

11493

III

1

IB/30 d)

lijepti Kornel

"Moje autobiografije"

IB/30 d)

Pandria, 15 sierpnia²
1888.

Moja autobiografia.

Cheer, man — a sta ciebie tylko!

Ja, Twój przyjaciel, urodziłem się
12 września 1823 w Besczaniarach,
na rzece Podole. Pradkami moimi
są Erazm i Ludwika z Wolan,
z ichże kiejcy. Dopiero mój dziad
Piotr przeniósł się ze Rusi czer-
wonej. Pradkowie moi, zalewający
z Dolestawowego Sireniawity, gnie-
dili się w Województwie Krakow-
skim. Jemu mój pradziad Józef,
Stalnik sandarmirski i jeden z re-
gimentarzy Konfederacji barskiej
pomagał walczyć z Tobą w Tar-
nowstwie.

Besczaniary, to cudowna wieś! jakby
złożona ze kulek dla psów. Strzyż-
y Dniestrzei tkwią w niej gniazda.
Obie rzeki płyną między górami
lasem pokrytym lub skałami.
W klinie, na górze, stoją chaty

Bevenisay. A za ten wiek pte-
naryna pofalowane rymy, podal-
skiej rymy i Słowa- laski, tak
radkie na Podole. W tych naryn-
laskach i na polach rozrosły się
starożytne wojenne mogiły. Młój
ojciec odgrywał w środku rymy
groby, gdzie broni znajdował kne-
nienną. Archeolog Kithos ten-
lat ojciec odkrył poganizację
eminenty, która w okolicy
Jawora gołyne; w grobach wywio-
do muzeum w Krakowie wiele
owidów brązowych i czerwiek na-
rych protoplastów. Gdzie nad Słup-
gdzie to eminenty, narywa się
Orlika. Podobno z tej goły wy-
radem. No, w udanej chromonii
zmuwam omy przy tem.

Dziko nas utrocha braci w domu
i piły jakby rodony, syn mego
stryja i smoty przy podog-
ciotki. Ja byłem najbarwy. Jako

pierworodny pierworony byłam, a już
 fanatyceni do końca jej życia
 przez moją babkę: Chorażyny Teresy
 z Witwickich Wołanich. Umierała
 dopiero w r. 1852 doświadczyła w domu
 kogoś odemnie. Wtedy w domu
 przy nauczycielu, który nauczyciel w
 Podleszczu. Pierwszym moim nauczycielem
 przyjaciele był Antoni Steblecki,
 syn księcia ruskiego z Petersburga.
 Złoty mój, mam miłości na na-
 radę ruskiego złoty mój mój
 chrześcijański. Chodził mój X. Luryski
 ihi, proboszcz naszej parafii w Ja-
 wian, którego w dniu ranku na-
 wiesz Palmier polski.

W r. 1831 mój lat oim, widywałem
 w domu rozbitków z korpusem
 Dwornickiego, oficera od Krasnow
 i hutników, przyjeżdżających do nas
 Krasno w petycie morderach.
 Przypominam sobie, że nawet u nas
 w stodole Wilkadrinim iotniczy
 polski przez parę dni biłono-
 nado. Pamiętam sagony z krasnow

mlékum, które do słodoty wnoszone.
Był pokochany gościnny w domu domu;
tam ramkowane się i ufortum
w myśli Twoj piękne poemacie
patriotyczne, które potem wielkimi
literami spisał. W jednym z nich
znajdujemy już dwa talia wiersze,
które prawiłam:

Podajcie mi, ach ciotanko,
niech do mych braci płyną!

Zapewne dziś bracie chcielibyśmy już do
staci do Warszawy. Jure niema
tam geografii. Droga moja mała
wyjeżdżała Kłuki tych wierszy pod
moją poduszką i jedyną próbą
z nim po sąsiedztwie. Chciał
lat ośm już miałem wiekzów
i lat.

Oddano mnie wkrótce do szkoły publi-
cznej do Dzierżawy. Tam u XX. Pa-
rylianoś studiowałam Jure ośmiu
Klasy normalne i zaczęłam pisać
gimnazjalne. W tym Dzierżawie nowe
stało mi się cudo. Zamieszkało stare
na górę, gdzie wiodła się już

2/

Moja autobiografia⁴

do rzeczywistych gurem lochow — i
 Strypa — i „Kamien i na Kamieniu,
 a tym Kamieniem Kamien” jak nie-
 wiadomo o Duceu. W parwie Taci-
 ihiy, jak Ci wiadomo, utracam
 na deklinacji Ala, chociaż wodzi-
 tam i na Orliakach. Skutkiem
 ponylej był ten, że otrzymałem
 dwie róggi. Porchowałem i in-
 telnie. Chowałem Stugo. Odebrał
 mnie ojciec z Duceu i zawiozł
 do szkoły do dworu. Zobowiązałem
 sobie Tacię. Pierze oświadczam
 stanowczo, że ją niechęć. Chodzi-
 tam więc do szkoły realnych.
 Miałem na dworze u niego
 ojca chrześcijańskiego a ułobnego kole-
 niego ojca w ^{i wielkiego mego ojca przyjaciela} Ławoszu i u wło-
 niego Radziwiłłowskiego, wstąpiłem apteki
 pod robotę Ławoszu obok Kosińskiego
 Bernadynów, w domu, który był
 istniejący i gdzie była pod inną
 godłem apteka. Kiepsko i niezbyt
 — było z historji i geografji byłam
 celujący. Nawet raz profesor historji

Strasser, który mi lubił i różne książki
mi nie wyporzącał, przetrwał nas prze-
tekając i potrafił na mnie kłamać
i postępowy z moją twarzą, że ja
to ^{nie} ~~nie~~ ^{nie} ~~nie~~ co on przeleguje, powiedział:
Ujijcie, ^{sage was weiter} ~~by~~ ^{co dalej} ~~co~~ ^{dalej}. Powie-
dzieć. A pisał tak w tym
czasie więcej. Wierne iaskazywa-
na niechciałyde przez nas profesorów.
Kursovody one po Tarobach. Schyco-
no je. Kąpiono starano ię wyba-
dzi kto je pisał. Było wlewnas
bratankoo między studentami.

Rodnice moi wypuszcili w Dnieprze
Dieniany i przenieśli ię na mi-
skanie do Lwowa dla drogowania
wukacyi wszystkich nas pisać.
Ojciec mój, przybity, samkuty w sobie
natury, chciał najemnego iesta, był
małomowym, niekawarykiem, a opo-
pocinowego Rudinickiego, do którego
każdego dnia przed obiadem wycho-
dził, niechwał innych i najomów.
Węz nudił ię. I wiać w Dnieprze
bliki Lwowa Dawidów od XX. Do-
minikowio. Na kichej ićmi gospoda

muś i kaci. Ale my studenci mieli
 inny sposób odpoczynku w Dawidowie
 biegać tam co kilka niecałkiem
 cholo. Dziśta nasza matka prowa-
 dziła dom na dworze. Ojciec ko-
 chający ją i nas można więcej
 przylegać z nami, niż w Dawi-
 dowie.

Wena moja pochłania niezmierzona i
 w miasteczku. Na wsi, w Dawidowie,
 chodzi po polach uprawianych wcale
 rzadko. Była i ta cała kłótnia,
 która później spaliła.

Przedtem chodzić do szkoły nie mogło
 wiele z powodu awersyj metody,
 przypisującej muś tożnego, ogni-
 nego iucha. Chcieli mnie najlepiej
 radzić domowemu nauczycielowi.
 Uczę się w domu muzyki, języka
 i innych przedmiotów. Nauka y-
 stematyczna niekonieczna mi pa-
 rowata — za to bezładnie czytanie
 wiele. Czytałem po całym świecie
 i po nocach. Waleroda umiałem
 na pamięć. A Kostanem i przylega-
 cą i ogień. Już niestety

zajomości z Leokadem Potkowskiem, Augustem
idem Bielowskim, później z Wincentym
Potem. Podobno Bielowski dla wygo-
biania języka karał mi dużo cytat
w Biblii Wujka. Tęczyłem w Biblii,
ktoś mnie zachwycił. W Dawydowie
wiele pisałem. Tam w oficynie,
gdyś osobne pomieszczenie w radzie
dla siebie wyprosiłem, w dwóch
nocach powstał mój Maraton.
Próbowałem pisać prozą. Dziś po-
wiesić rezygnuję — i niekoniecznie.
Nie idź mi. Intryguję — prędko.

W r. 1845 moi radzie sprzedawcy
mójemu Beresniemu, kupili kilka wio-
sek w Orzeńskiem: Lubny, Wyssa
i Słuck, i tam się przenieśli. Wtedy
bracia porostali w szkołach na Lwo-
wie, a najstarszy poszedł do aka-
demii inżynierów do Wiednia.
Ja przenieśliem się z radcami
i babką do Lubny. Znowu miałem
tam osobne pomieszczenie w ofi-
cynie. Bez takiego odosobnienia
żyć nie mogłem. Liczne wyświe-
dzenia miały, którzy lubiałem

3/

i dotąd lubię samotności — wtedy kiedy
jej potrzebuję. Prawdą więc do Jele-
ńskiego, wielkiego świata — naditcam
się. Przyjeżdżałem rok 1846. Tu mna
wstrząsnął do gruntu. W Kielce na-
cisk w Lubry napisałam Skarży
Jercynięgo. Choraś napisałam wro-
tinię, napisałam go me Lwowie,
(tu jedyną cześć do Lwowa,) napisałam
po wysłuchaniu murycji
Kompozycji Józefa Nikorowiera w 1860
istka, gdzie mnie i wiele innych
z niedzielną na podziwieniu rap-
id. Stawa dorobione były do me-
ryli, która mnie zachwycała.

W wyjazdach moich do Lwowa
robiłem tam wiele racjonalności, ko-
stałem się, nalałem — ale takie
zawastem serdecznej przyjaźni z ka-
rolem Szejnocha i bywałam na
wielu literackich u Kładni-
skiego, Dyrektora Biblioteki Ossoli-
ńskiej i u klaszarnika Wasilowskiego,
ojca Felicji. Jakiż rano mnie jako

poche i bardzo kochano.

W r. 1847 rzeźbaczem i w ślicznym
związku w iziedukacji Lubry. dnia
tam lat ledwie skończył 22, a ro-
dzice niechcieli mieć widzieć i kopy-
wanym tak wziętemu młodzieńcom,
a gdy już prosiłem matkę o da-
nie podrożeń i ucieczkę i
w domu w strój grzechu, uszyty
według królewskiego wzoru prze-
orobionego - i da w Strzelcach, więc
po radzie ^{radniczoj} Wincentym Polem
wyprawiono mnie do Paryża na
naukę. Trzeba ci wiedzieć, że ~~mając~~
co domyślić i Fakto Ty, która
mnie swa, mającego lat 65 na-
zywan. młodzieńcem, że w r. 1847,
gdzie miałem 22 lat skończył,
byłem jeszcze dzieckiem - a dzieckiem.
Do nymatem już świata, pitam
z pełną cnotą jego rozbioru, a
mimo tego miałem ^{nienawistni} i
nawrozić dzieckiem.

Wszystkim jednym przedem od czasu

on był kaskad, druzgane punkta
 wybitniejsze a jego ryca — i zapomniał
 tam wspomnieć o ciotowicku, który
 wielki wpływ na mego ducha poc-
 tyzowego wywarł. Był nim brat
 ciotkowy mojej matki a mój wuj,
 Henryk Kociński. Wierzę o tem iż
 dopiero w ubiegłym roku pocho-
 wałem go — a byłam tak szczęśli-
 wa, iż znalazłam w nim serce na
 podłość i mojemu kłótni i to-
 rali i młotowi nad jego tra-
 mą wypowiedzi. Błogi ten
 mój drogi Wuj był wielkim
 kochanem dla Janka mego. Wy-
 stawniczką roboty kłomienickiej,
 gorący patriota, również gorący
 wielbiciel polskiej poezji, rai-
 serował iż entuzjastycznie mojemu
 próbami podryśmieniu, które jemu
 pod osądzenie przysłałem. Dawał
 rady, myślał błędy, a brda

z nakloni Synu Deklamatorem, duszylas
^{z zagedem} na zgronadroniach w swojem "szkole",
twia le moje piewowiny. "Nie"
istat w swoim majztku w Tar,
nawie o parz mit od Deremian
odleglych — a jui w parz lat
pro powstaniu r. 1831. Dzialat ^{Ducha} na
malenkiego poety, bo poniedzam
cras, mójce, kiedy w Deremian
nach, jui zgronadronych w domu
moide radicio "szkole" wybat
z tekstu francuzkiego, Stomazgo
go od rane najpdywnij na
jinye polki, biografie "160 pro.
lakow i polski" Strawroicera.

A takie wspomnienie o mojej
mijacice do Warszawy, ktora
odbylam w r. 1844. Stalo in
tak: Na nakazach bylam w
Dawidowie; rodzice pojechali
do Podole w odwiedziny do
Krowyckich. A tu przyjecham

4.)

z Tarasowa mój kurcy i przyja-
 ciel, brokę stary adwokat a jui
 wstąpił i bledzi, Wiktor Winiarski
 i mój. W interesach jedy z Was-
 rawy; wstąpił, aby ci poigrał.
 A ja cały w ogniu, i do babli:
 Dabciu, ja chcę jechać do Warszawy.
 — Jakże to może być, mój diacho,
 rodzico nie ma w domu, a ty
 chcesz głici wojaczkowi. — Dabciu,
 ja muszę! — No, nie ty musisz,
 to podaj mi ~~ty~~ moją szkatułkę.
 Tę szkatułkę mam dotąd. I w tej
 szkatułce juiżta ręką moją bab-
 ki ręką miedzy papierami
 przewracai i z ręką Kopert
 wydobycia banknoty na rękę
 mój podroiny. Wier projektam
 z Wiktorami na Chetnie i Lublin
 do Warszawy. W Chetnie myśdł
 nam nioz. Zajebaliiny do jakiego
 oberu, która prowadzita miospa
 Ina panma Franciszka. Zaintera-
 rowana in mójym wojaczkowi,

dwudziestuletnim chłopaćkiem, i niwi
do nas: Mam jednak na zamówiony
podwieczorek do bliskiego lasu;
jedzcie parowiec z mian. Wierze
driem. W lasie stał restauracyjny
i kilku oficerów morskich. To
mnie oburzyło. Ale w tym czasie
inni byli morskimi. W tym czasie
czuli się z pragnieniem dla Polski
i polaków. Jakiś kaskadnik im
pije wino. Jeden był z pod
tę na mnie spoglądał, bo panna
Franciszka widziała, że w tym czasie
słucha. Wskazywało to w jej rachubę.
~~On~~ Koniec Koniec ~~my~~ ja z tym
klosem wróciłim się sam do obcy
— a ona zwróciła się do niego. Le tej
o talibie, gwałtownie chce mi się
pisać — kiedy powijam się
spraw i z najnowszymi powojennymi
i wojennymi! O uroku ^{pięknym} młodości!

~~I jestem jedno zniszczenie. W r. 1846~~
Lublin przemostowany, gdzie restauracyjny
jenny skromny pomnik postawiony

ra poznaliśmy Urui Lubelskiej - wiedeńską
 potajemnie Putawy. W czasie był konwikł
 iedni. W ogościonej ~~Libi~~ iwiżynie
 Sybilii jaura coś majdowało i
 pamiątkę, także w domu gożydnie.
 W iwiżynie Sybilii pabadał. Zatem
 jui pociął Woronin. Pnaprawio
 ny iu pporu Wikę, rbożytem
 do Czołostoria Kozłowskięgo. Lipy
 jui nie było. Potem do Zudenia,
 gdzie grób tegoż Jara. Potem
 pner Radom i Maru do Wor
 nawy. Miałem od Orlowskięgo
 list do Majędnieęgo. Ten był moim
 ciarownem. Oprowadzał mnie po Wor
 nawi. Tu, raz ręką, uderzyłmę
 na arciat! - Wprowadził mnie
 na poświęcenie redaktorów "Biblioteki
 warszawskiej". Po nudnych napa
 mach Wilkowi i zaczął opowiadał
 jedną z rewolucyjnych. Chwał
 rowe powagi władzy iu po
 sofach z smiechu. Ja mój
 iu potoczyłem się na stole, nie
 łozem suknom przykrytym. Zwrócił

Wojcidi moja uwaga, że to opasie
da mnie młodego nieśmiałego.
U Leona Lubickiego byłem także
na literackim śniadanku. Tam
u Kurnewskich, rodziców paryżki
Deolyny, gdzie poznaliśmy Lenastko
winną. Deolyna była wówczas
nieświadoma, przy nianie. Jemu
wówczas nie imponowała.
I także wspomniawszy powieści,
że na początku roku 1846, w Lu-
boku, byłem na Podolu odwiedza-
jąc rodzinę. Miałem wtedy przy-
jaciół z domem Worobiewskich
w Crotthowie. Najstarszy syn Kar-
miera, wolny bardo, autor: Powst.
ku wielkiemu Stawu, odwiedzał
mnie w Luboku. W domu jego
ojciec ułokował się. Wierzył mi-
do roku rewolucyjnego. Jedyni-
ni na swoje propagandy i przy-
gotowywał powstanie. Prawie nikt
nie myślał o nim. Został drobia-
zgowym młodziemianinem byłem
amsterdamskim. W Rygodubach u mego

(Wojcidi
w Luboku
w Crotthowie
z Worobiewskimi
z Kar-
miera
z Rygodubach
z amsterdamskim)

5.)

dziadka, brata mojej babki, p. Jan
 putata Witwiczego mieliśmy w
 liwnij ~~in~~ zgromadzić, aby udeżyć
 na bliskim Crotkowi, gdzie stajono
 wst mowron kurawo. Dziadek
 zawołał mnie do siebie i dyploma-
 tycznie odradził. Babka Witwicha
 polegała wita życia, synów i
 mnie, każde mu dawała medalik
 i powierzyła: Dzię, gdy potrzebna.
 Była skazana zawieszona i niegowa.
 Siłtano konie. Wolał i Crotko-
 wa od Wroblewskich postawiać z u-
 wiadomieniem, że udeżenie na Crot-
 kowi wstrzymane. Jui tam drze-
 wiec o rzezi karnowskiej. ^{Adolf} Koro-
 wadowski, emigracyjny delegowany
 na Podole, wstrzymał myślenie
 podolski.

A teraz wracam do mojej podróży
 paryskiej. Prudhom, jemu jedno
 strasne wspomnienie. W lipcu
 byłem we Lwowie. I wtedy
 z Hummem, który wst za wojną
 na Kongo wzięto na inier-

młodziaka Teofila Wiśniewskiego i ka-
pucynskiego. I byłem tam — i wi-
dzieliśmy — i po raz pierwszy do-
wiiedziałem się, że przez ból wielki
zaczęło radei się w duszy odwi-
ka, a tam jest ból profanacji.
Teraz rozumiem, co Ciś mówiło,
gdzie raz w liście wspomniałem,
i po stracie Jasnej, niedługo
jako kamień na porządkiem
posłamentu na Wiedniu. Wreszcie
z eskukcji pędziłem do najbliż-
szego mego przyjaciela, Szejnocy,
— w jego objazie myśleniem
pdałem. Płakaliśmy obydwoj.
A kiedy w innym strasnym
dniu dla mnie, wróciłem z po-
rządkiem posłamentu do mojej
stancji, tam zwał się na
Toko, i potoryłem rewolwer
przy sobie — ale spostrzegłem
wzrostek nowego człowieka

nad Tórkim — i ocalam.

Pro! Jaki Ty mnie wadzić, przez
jakiś ból i przejaści, abym stał
w suchym nieśmiertelnym, Tobie
na wieczności oddany, Tobie
stwierdzone w pokorze i nieudol-
ności mojej.

Dam mi. Wiem, że w jednej
chwili umiem z wyjątkiem zita-
pywać i narad w górę lecieć;
że umiem kamować w sobie
najwyższe posunięcia i schodzić
do spokoju. Takim mi robił
mój los i iita mego sucha-

Waż, nieodrywając pióra, ja-
dz łazarz do Paryża.

A jetać, naturalnie, na Kraków.
Jest pewnym młodem go. W roku,
podobno 1843, czy 1842, odwołan
nasz młody najmodniejszy syna do
Wiednia, do ~~studenckiego~~ inżynierii.
I wiata mi z roku. To była

piętnoszu podziw mój. Wiem na
Krahow jechać. Na Kopcu Kosciele
zebrałem wizerunki Franciszka i tutejsze
Kwiatów, i pominąłem ze sobą
jako talizman na pokusy partyki
Wiem jechać do Paryża. Zmieszam
się z Wincentym Potem, który dla
zdrowia udał się do Warmbrana.
Tam sążem. W Wroclawiu, pod
złotą Gółą, zdyktuję mi z Sa-
pichem. Proszę, kiedy napi-
satem w Lubym „Słowski Józef-
go” postać baronienki i de-
odpis X. Leonowej Sapiehy, a
która już wtenczas mieszka
w naszym kraju cnota i pa-
triotyzm, jedyną dla niej
cnotę naszą. Nawołuję ją
w przypisku, jako „Pamięć,
„Kaptanka Półki”. I kiedy
są to piny, ona i jej jawa.

6)

Tę już Noie życia najcięższego!
Wież otulono mi przyjacieli. Ode-
wiedziwszy Pola w Warmbranie
puszczyłem się w góry Karkonosze
(Riesengebirge). Te wyściski odbyłem
z Parkinim, dawny geologiem
czeskim i z jego synami. Byłem
na szczytach Śnieżnej góry (Schnee-
Koppe) — gdzie nocowaliśmy. Kani-
kiem odwiedziłem synów Parkiniego
i ja budowaliśmy z kaniami
wielką piramidę. Zmarł uż ja-
kieś nienieś — pyta co robimy.
Odpowiedział: Für Sie polnische Un-
sterlichkeit!

Wracając do Wrocławia, dr. Leon,
który odwiedził syna Adama na
naukę do Anglii, zaproponował
mi, aleyim razem przez Niem-
cy jechać. Naturalnie, że z rodziną
emigrowałem do przyjacieli. I razem
pojechaliśmy do Berlina, gdzie
przez parę dni pracowaliśmy.

W drodze, jadąc w jednym wagonie,
mówił wiele do mnie X. Leon,
Jadąc mi skarwili, która w dal,
ztem mojem iym staly i, przy
cizlich przyjaciach, bogactwem i
mnie. Z Berlina jechalim
razem do tej w Belgii. Była
natenczas jenna kolejowa prze-
sta — między Hamem a Muidam,
która odbywalim tylicznie.

Nolegijaz gdzie w tej przeciwie,
X. Leon razdał w obieru jednego
pokoju na nas trzech. Jedno to-
ko było w tym pokoju. „Wy kto-
dri przypicie i, na nateracach
na iem. — Mówił mi raz
X. Leon, że po powrocie r. 1831.
gdz zagrabiono jego wielki na-
jacheł, i stał i, w bardzo b-
drem pofierciu i, niczest i, i
i, i, i, w Wroclawiu wydał
i, i, i, 1 floren na utrzymanie.

Ta prośba, rzekł, będzie we
 mnie wiele myśli, które stały
 się wielkim kłopotem na dalsze
 moje życie — Ja mnie pochopnego
 do lekceważenia gvoła. W Pruseli,
 gdzie rozchadziły się nasze drogi,
 to ja jedynym do Paryża, a
 X. Leon przez Oksford do Anglii,
 powracam przez nieco niżej
 Crastorjicki, który przylegi
 do Pruselli. Ja zabieram się
 Byłam przez rok z X. Leonem
 w Szwajcarii. A tam, z du-
 cjanem Lenninichem, do którego
 miałam list od Wielkiego,
 w Lelwolda. Bardzo to sprawy
 cichawo, ale gdybyśmy wyzko-
 pił, byłaby z tego książki,
 a ja byłbyś nieszczęśliwym
 Ja cibie kamień, i, a
 folguje pióra niżej ber ten.

Ano, jestem w Paryżu. Zajechałem
do Hotelu de France na r. S'Antua.
Zjadłem stancyi. Wpakowano mnie
do dwóch paradnych pokoi dywa-
nami rytych. Siedm franków
dziennie. Przechyliłem uż. O, ta
brakra suma zbudziła polskiego!
Przyjęłem dwa pokoje. Karajnto
podeścałem pisać do Paryżu — i roz-
stano mi bliższe more, more
przed oczyma. Widzieć morze,
to jakby zbliżyć się do nieśko-
roności, to jakby zbliżyć się do
Doga! — Wierzę, że ca-
nego dnia, pojadę do Hawru.
Z Hawru, minie się gdzie, na
początku odpływający okręt płynę-
do Cherburga. Miałem w drodze
wymienioną kuzynę, a i uż ra-
bowata Surra moja brzygnęła
uż i ciemny przy marcu.
Tyż nieś Korteł pomyślam
Tobie — a reszta, jak Doga da.
Ani odrygnę, co napiszę — dzisiaj Komu-
głównie potrzebna.

7.)

Rafa moja przybyła do morza
 wstąpiła in głębi w pamięci mojej.
 Wyjechałem z Paryża wczesnym. Noc
 była ciemna, jesienna, księżycowa.
 Chciałem kupić bilet drugiej klasy,
 w Manes przesiałem się do klasy
 czwartej, której przewoźnik usnął
 bez żadnego przykrycia. Gdy ^{nie po-}
 pisało pomalowane farby i ^{ciemne} błękit
 nie było zamiat śniegu. Jedną
 stronę Normandję, którą straszyły,
 nikt Polonję nie wstrząsała, moim
 by narwać: la grasse. Tę
 bójna, soczysta Tę i terna by
 to po nich: na co patrzyłem
 przy powrocie z Tury. I sko-
 nym jestem na herydu. Za wy-
 stępnym uprzedzeniem w podróży, na
 wyrytku wracam uwagę. Toż w Kon-
 en zabawie dwa dni. Cudna mi-
 sta! stara Sekwana, niektóre ulice
 z domami średnio-wiekowymi, Katedra
 jedna z najpiękniejszych — i plac tra-
 giczny, na którym spado Druwica
 Oskanika. Gdy jej przypłyły? — Jeśli

brnąja dotąd w sercach francuzów, to
wypływa niemiłosiernie z Alzacji — Taj
Bois! — I Hawra do Rouen wra-
cać. Schwaar. Wzgórza po Angalch,
a na wzgórzach ruiny starych zamków;
i jeden z nich Roberta — Diabła, który
spicował w dyku czoła w opresie porzucił.
Młody Rouen a Paryż wrać po
waggonach. Dne de Prastin roztł w Pa-
ryżu. Wtępnie nwiżiony za mowidła
ziny. Potarywio w pnejedwie jego
zamek opodal drogi kolejowej. W Pa-
ryżu w dźwięku stumy przy palacu
Prastena + zamknijmy, pomurym, o spu-
rnsyckie storade. Wtępnie zawordował
ziny. Na ścianie ^{palacu} ~~cront~~ in napis
reflex mniwego ludu wrępn nakrętki:
L'ordre regne à Varsovie. Te stowa
mypoowiedział z trybary, po wżym
Wassawy, wassatich Sebestiani, ojciec
nieczużdowej Pratenowej. Podobno ijt
on jeter. Wtępnie potem mniwiono
jatergo ^{Antego} ministra przy obnydliwym
skandalu w publicnym domu. Cudny,
to wtępn belle France za mowidła
Ludwika-Filipa. Skrucał lud — było
to mniwienia rodchodowej lury.

A ja już w Paryżu — wykładowca w muru.
 Miałem list od Lujana Siemickiego
 do Walercego Wicłofowskiego. Poinformował
 do niego. Zajął się mną po ojcowisku.
 Easor, w tej samej kwaterze, na górnym
 piętrze najął dla mnie mieszkanie, a
 dnia się ulokował. Ktoś dowiedział
 się, że pojechałem. Mnie Siemicki pisał
 o tem coś do niego. Ci w parę dni
 pojechaliśmy do Paryżu, w "Dzienniku ra-
 rodowym" mój Chwał, był wymieniony
 autorem. Ktoś z kraju przysłał ten
 wiersz do Paryżu, a Dziennik wydał
 Chwał. Zauważyłem między sobą Polonię.
 A ja mówię raz Wicłofowskiemu: To
 mój wiersz. I niedowierzaniem popa-
 trzył na mnie. — Ja mam więcej ta-
 kich wierszy — powiedziałem. Co? jakie?
 — i z powagi spisał wszystkie
 moje Skutki Jęzickiego. Chwał je
 Wicłofowski i powiedział: Był on
 Kowal. Wielką radość dla mnie. Już
 wyrażenie autorskie otrzymałem od
 niego. Mnie oprawiony exemplar,
 Który mam dotąd. Był on jakby
 dyplomem dla mnie — bardzo mi ucie-
 chyłem. Enigraweli swój promień
 przykładał dla mnie przymiemy Wic-
 łofowski, że co mu do tego udzielił

jechał. Wstąpił, aby wnieść mu iż nakład.
Książki drukowane przez emigrację w Pa-
ryżu, stady ofiarą nakładów. Wkrótce
potem przeniósł się na wygodniejsze
mieszkanie na rue Valenciennes, na przeciw
pałacu Luxemburgu. Zapisał się iż
do Klubu polskiego na r. Neuve St Au-
gustin, gdzie chodził na obiady, fa-
brykowane. Wkrótce ~~potem~~ Karłowicz po-
jechał. Gdy się tam pojawił, przyszedł
do niego jakby dziecko ułożone. Już
dowiedział się, że jest autorem
Choroby — a tymczasem Skarży Dątkowa.
Ty iż. Przyszedł Wielogłowski, aby
na wytykanie i poroby zabrał swoje imię
Dątkowej Skarży. Wkrótce pojechał na kró-
tce do Londynu zamiast Paryża —
a przy końcu wiozł pojechał Krzy-
wicki, tam autor je pisał i przebywał.
Ta otoczność była potrzebna. Z wiel-
kim trudem otrzymał w kraju
po prostu tylko do „Deutsche Bundes-
staaten”. Porówny Darowski poma-
gał mu w tem, jechał ze sobą
do Wiednia do Dyrektora Polityki,
odstawionego Luchsa do Wiednia,
gdzie ten carbet odniósł swoje
listy i woliwiał. A gdy prze-
jechał Wiedeń i natychmiast iż w wa-
żności na granicy belgijskiej, wrócił

8.)

do wagonu iandaom rządając w
parachowio pasportów. Wyjechać mój,
broniący tylko na Niemce. Popatrzył
na mnie badawczo, ja wymownie
na niego i oddał mi pasport z tek-
stem uśmiechem. Wiedziemia niemy
gładałem na zbiegłego Kynizalidy.
Doimowiliśmy mi otrzyma.

Wzię w klubie polskim, gdzie zarzą-
dali do stołu wiele zakonitości z r.
1831, generałowie, postawia, pisarze,
a którzy znowu już dawniej z w-
zwankami i ich biografii w dziele
Strasewicza — byłam ^{przez nas} ~~przez nas~~ ^{chwała} ~~chwała~~
tych ojców. Tam zjawia się pale-
blade widmo Hopera i dał mi swój
winytowy bilet z adresem i zaprosił
do siebie. Tam objawił mi się również
przełotnie Stowacki, mówiąc blade,
o wielkich ciemnych ciemnych, i mówił
a ja drzęcy zbiegł się do niego
nie śmiać. Ale o Hopernie, St-
machin, Michalczewicz, o Dożdżanie
Zaleskim, o Antonim Józefkim
nie raz ^{można} ~~można~~ być. ~~Ja~~ ^{Dożdżanie} ~~na~~ ^{na} ~~na~~ ^{na}
jednym z Porzycia rozgadane i o
nich przed Toka.

Wice (to może wice biorę z panigiriskim
Kilinickiego) — więc niczemu biorę na
r. Vaugirard w małym hotelu garni,
wynajętym i prowadzonym przez parę
auwerniaków, idącej ich ekscytacji; przez
medycystów: Monicart et Madame Dumas.
Pani Dumas uprząta w pokoju, pan
Dumas czyta mi suknie i ciociutki.
I dla tego miałem rację, kiedy wro-
ciłem do kraju, na zapytanie czy
poradzę w Paryżu otworzyć pisownię
francuskie, odpowiadał mi Duma:
I jak jeszcze! Dumas ciociutki mi
czytał. — Cały hotelik zapędzony
studentami, do których chodził gęstłi-
Czuł ta roztękał się, pędzą
naironowii i urodzie rozmowa bierze
w Paryżu), tutaj znajduje się w hote-
liku parę medycystów faterynych —
a ja jako, notre chez polonais,
tronię w tym hoteliku; tembardziej
nie poradzę najprzedej, najdelikat-
niejszy pokój, na pierwszym piętrze,
z dwoma oknami na front, dywanem
kremowym, w którym pędzą
40 franków miesięcznie z porcelaną
i wstęgą, kłosem tutaj najczystsze
pianino, i sofale fioletowe

z fatorskiego aksamitu, kupiony po
drodzu w Wersawiu za pięć pizierów
— i także wielką cygarniczkę z jedno-
litową kuszynką, za którą zapłaciłem
w Salsbrunie aż 7 talarów, do czego
mnie namówił stary właściciel polski,
szary z kraju, ale mi przypodobał
piękną kupcową, do której mi umiżał.
Wier jestem en vogue — Kołczyński mi
nie mnie. Jadałem czasem w domowym
salle d'hotel, a czasem w niedzielę, w
jadalnym, ogólnym pokoju, przez który
chodził do mego salonu, sunę w piwno-
wej parze z starym panem Dumas
Konradem, przy dwudziestu mojego
pianina, sprowadzonego do sali balowej.
Tę głą w maju r. 1848. wyjechałem
na wojnę do Polski, był plan po
mnie i lament, i wiele pięknych
kwiatów stało przy drzwiach
frankistów Karstki.

A kresko biera mi także do nauki,
bo iż iż rodzice na to mnie wystan-
li, i zapewnili w tym celu mój
pobył w Paryżu na dwa lub trzy
lata. Chodził na różne prelekcje
do bliskiej Sorbony i Collège de France,

gdzie studiowałam także prelekcje Micheletta.
Urodziłem się francuza, wykołowanego li-
terata, który mnie przygotowywał
do zdania egzaminu w Salsbury
cinq. z dyplomem, jako bachelier
es lettres, chciałem powrócić do do-
mu rodzicielskiego. Nadasta mi
i rękopis naukowy mojej wulkanizacji
czności. Taniuszyłem na tygrysiowych
zdraniach u XX. Stanisław Crotoryjki;
zapnijam się u rade starożytnym synem
Widolcem, serdecznym chłopcem a tro-
chę lampasem; bywałem z nim po
innych polskich domach — między in-
nymi u X. Fry Sanguszkowej, gdzie
mnie spotkała owacyjka — kiedy la-
bale des princesses, przy której się
zdradzi X. Helena Potulicka i X. Eu-
stachyowa Sanguszkowa i X. Crotoryj-
ska i jej matka X. Anna Sapieży-
na, poruszył u niej także, aby autoro-
wi Choradum widzieć parę swois-
uprzejmych. Na wieczore u X. Fry
ośmiata mnie przykrościła p. Catergi,
une beauté opulente, blondyna, biała
jako śnieg, pełna, sturwego wzrostu.
Taniuszyłem z nią, Mordziwka, Kosselrodowa

9.)

z domu, a lękała do polskie drzewo.
I kiedy pominę z Adamem Koka-
nowskimi, emigrantem z Galicji z r. 1846,
udał się do niej o składkę dla
biednych emigrantów z tego królewskiego
roku, dała nam więcej, niż 1000 zł.
wisi z polakami, dała nam 1000 franków.
Wyjechała potem powoli na morze za
Machanowa w Warszawie. A na jej
pogrzeb cała Warszawa wyjechała.
I dla tego o niej wspominam, bo me-
jomoja moja była matka i praco-
tna.

◁ A oprócz balików w domach krzyżujących
ciągnęły mnie takie babilonskie, niż-
nie bałili. Pojawia się na nich
Jeszcze ciekawe — mała, zgrabna, jakby
z ciekawości, nazywała się Blanche.
Później mieszkała z nią, małżonką. Później
chciała mnie w rodzinie, najpiękniejszą
parafii hiszpańskiej, andaluzyjskiej. Później
tam ja na balu z jedną z siostrami
siostry Lorelei. Była matką bon-
kiera. Dziwnie rzucała się, los. Tu-
m w niej podłyżka, i jedna po-
nimo upadku. Mieszkała apartament

przepysany i powóz z Liberji. Fan-
saska, porucila to wyszło, ro-
stawia klejnoty — i mieszkała w stro-
mym domu po kochankach — aby mieć
Kochan. A gdy przyszła rewolucja
lutowa, a Polska ciągnęła mnie
do siebie, ostatecznie dla niej i
odjechałem z Paryża niepożegnany
jakiś. Dobra Juanita! — niewiem
co u niej stało. Kto o mnie
mówił, mnie wyleciało widzieć
czegoś we mnie. Siadłem na matym
jakolwiek wywrócić u w tyt —
a ona padła zemdlała.

A teraz pomyśl, że przy tem
wysokim adwokatem Michiewiczem
Stowackiego, Sroperas, i umiałem
Juchem rósł przy każdej wydat-
nej okarzi. Dziwny ja człowiek.
Miałem także Honcksy z Towia-
rami. Ciągnęli mnie, ale niepod-
dałem. Dylem jeliś trzeci
na tym punkcie, a nawet w 10.
bieżmy i niepodległy.
← Muszę wspomnieć o rzeczy, która

mnie, że i tak lekkiego w porównaniu
 o prawach i myślowości, poprosi mnie
 do restry. Towianinowi miadło za asen-
 tois, na którego potrzebował w pokorne-
 skichy nimie restrykcyjny związanym
 na przyjaciela i Henrykiem Sturcl-
 kham, którego składowanie bardzo
 lubił i powołał go ze sobą na Wicks,
 gdzie dożył się do fatalnej choroby.
 Otwór, zawsze mieszkał na rue
 Vaugirard, rankiem pukał do
 mnie. Nicodrywanem mi, nie byłem
 sam, była Blanche. Pukał co raz
 mocniej — ja ciho. — Otwór! to
 ja Henryk, z Patigniole piskotko
 bęka do ciebie. — Ja ciho. — Otwór!
 do stu diabłów — wiem że jesteś
 w domu. — ~~Ja~~ Ja ani mru-mru.
 Otwór! bo drzwi są zamknięte — (a silny
 był chłopa) — musisz być mieć kogoś
 u siebie — i ja nie idę. —
 Otworzyła. A Henryk tak do mnie
 szły, był, czerwony: Coś ty my-
 śla, że my tego nie wytrzymamy.
 Duch Duchem a ciado ciadem.

Albo ja niewiem, że Adamowi Sasa
zostało wygodne życie, aby mógł się
poruszać z Lubieniska, kiedy do nich
do Paryża przyjeżdżał. I ja nie
lepszy — ha, to są rzeczy gorzej. Metody
jeszcze i muszprawy nie miał. Kochanki.
Ale w miarę, w miarę, aby dostać
niecierpliwą. A teraz ktoś się
miał, bo nie mógł. Nie wiedział,
kiedyś gorzej i trochę myśli.
— I teraz to dobry następny humor
i figlował z Plauszka. Sędziwy
był to człowiek, z Lubelskiego
rodem. A miał się do Koraka z u.
Krainy. Był naszym urzędnikiem
przy kolei, robotnicy ubóstwiali
go. Mógłby o nim cały świat
napisać. Korrespondentem z nim
pisał. Przyjeżdżał ^{odwiedzić go} do Warszawy
z Łambardu. Umiał w Trikalis
u niedźwiedzi Korakio Ładyka — Pa-
ryż. — Jakimi drogami dostał
mój się wodził, to przecież nie
mógł. A niech będzie Najwyższemu
Bogu chwała, w którego wierzę, że
w to życie, które co dnia widzę nad sobą

107. iem niezmarniał, że i ugi ni ^{kras} lepię
i silniejszy, niżli byłam za czas
młodości mojej. Chwała Mu chwała,
chwała Jego miłosierdziu, podnoszącemu
pokorny pył od złoconej wieńcy, aby
go przemienić na promień nieśmiertelny.

Co ja niepiszę w tych notatkach!
Miałem zamiar na brach ciwatkach
skonczyć ~~do Ciebie~~ obiczaną auto-
biografię — a ona rośnie, rośnie
oż mnie strach zbiera. Dla czego
tak? Do moim, do Ciebie.

Formi już w Paryżu. W grudniu,
na prelekcji Micheletas, student
odczytuje i sonem persyfluje
tronowa mowa Ludwika-Filipa
wypowiadaną przy otworzeniu
praceodawczej izby. Byłem obecny.
Lakordera słuchaczem na jego
konferencjaku w Notre-Dame.
Jego Tagodzące a polzine słowa
juz niedziałaly na mnie. Ogniem
iżtem. Alchymiczki była w powietrzu,

przyjmowała wnie ze wszystkich ręk
milde. *(Andalucha na tem cierpiąca.)*
Młodymi studentami radili im. Leno

2. *quartier* latini budził ich. I pają
miał Luty. Takiej, drugiej rewolu
cji jui nie będzie! Chrystus uw
iś ich nad Paryżem. Mało gwał
tu, mało krwi, żadnego uderzenia
harmaty, kolby linowego woj
sha podnoszone do góry na znak
zgody i braterstwa. Tron upadł
w imieniu, entuzjazm w nieborosty,
biały poiar w Jussach, nie ten
czerwony na Jachade — tak odby
ła ich rewolucja lutowa.

Dytem w niej wygnany. Dytem
na "placze Zgody", kiedy 200.000
ludu manifestowało ich. Dytem
w następnym dniu, we środę,
o paręset Krokois od bulwaru,
kiedy w nocy Jaro ognia na
idziego ludu, a on ponioś
trupę na plac Bastyli i ogłosił

walki. A mi ciwasteli wyszedłszy
 z domu niedługo po ulicach ogo-
 łconych z braku, bo staliśmy
 bezbrzytwej. I przy jedynym, na rapy-
 łanie, kto jakeś — chciło mnie
 ogłosić dowódcą, dla tego, że
 powiedział: Polonais. Z bratem
 moim, francuzem i studentem
 (nazywał się Perut) idybałem
 w po drodze wylizując. Ktoś
 karabin. Podzieliłmy na dwóch
 na drugą stronę Schrony. Widzia-
 łem wiele zapalających ciał
 ulic, kiedy od Bastylji nied-
 ługo przez ulicę St. Honoré,
 głośnicznymi wrojem odwołanymi
 zleżnieniami wstachaliśmy — braliśmy
 jak burzę. Na placu
 Palais royal znalazłem w
 z moim towarzyszem, wrojem
 jedynym karabinem. Plac za

pełniący tłumem. Przed nami
Kasarnia, gdzie zamknęli
są muniypaliści. Każda ich
kula trafiła. Podłożono
dynam pod Kasarnię. Wydy-
miono liwów. Dwoje to były.
Wybrani żołnierze z wojen
algierckich. Ostrzegli bramę
i wyszli z bagnietami na-
przód. Jeden z nich znalazł
się przy mnie i przy moim
Perut. Włożył w pierś
bagnetem jednego z bluzistów.
Powalił go. C'est mon frère!
Kryknął inny w bluzie i za-
bił go uderzeniem swego ba-
gnetu. Padł i dyzzał. Wskazy-
wał mi czako z ciała. Padł
tak, że mnie potknął, a
upadłem na kolano. Zwróciłem
się z czaka białego Koguta

11.)

i trójkolorową, Mokasę — i ichowa-
sem do Kieneni, na paniztkę,
tej chwili. Byłem jakiś zimny,
przytomny w głowie, chociaż
cały drżałem wojenną gorączką.
A ja mówię do Perut: Idźmy
szerać do Tiulerjów. Pręda-
limy się przez tłumy. Sta-
nęliśmy na ulicy Rivoli przy
jednej, najbliższej bramie
ogrodowej. Przemna o relatywnych
strukturalach ramkista. Po
kilku chwilach widniemy,
a było nas przy bramie sporo
ludzi, widniemy, że wadhiem
ogrodu sunie goristka. C'est
le roi, c'est la reine, c'est
la Duchesse d'Orleans avec
son petit, qui s'en vont.
Przykryli w kofie mnie. A
po chwili cały oddział wojaka

pięćdziesiąt i kolbami do góry,
i karmaty granadowne na płam
Karuselskim. Sta obrony ramku
predefilowały ogrodem przed
nami. Le chateau est vide.
— Krótko! — I barkami roz-
miliśmy bramę. I do ram-
ku! — Wziliśmy we sta,
moje w dwustu; przed nami
uciekali w tródmie liberyi.
ni study króloway wrzuciły
ze siebie ponowne fraki.
Szlismy przez puste salony.
Widniadem w jednym z nich
zastawione na stole niedo-
konane i niedanie i
cygorka jęsur Kurzce.
W sali tronowej widnia-
łem na estradzie ogosto-
conej z dywanu, na scieżkach

widziatem napis nakreślony kredą:
 Vive la Pologne! — Kto to
 napisał? — chyba ręką anioła
 boiego. Toon stał przewrócony,
 po usci z purpurowego aksamitu
 otasty. Pośródtem i
 nowatem kawał aksamitu.
 Ciekawy moimni gwałtemi już
 go pomięć odinokai niemo-
 głem.) W sypialni królestwiej
 z nad drzwi, ja i Perut
 wstaliśmy ^{na rano} Kropi i Kropiel-
 nicę z perłami macicy.
 Kropi wiać Perut, ja Krop-
 piclnię. Też mam, widziatem,
 że inni iukali iinych pa-
 niach. Kropi i Kropiel.
 W sypialni bibliotece wiaćtem
 Kropi i Kropiel. Miniona mi
 że to biblioteka X. Joinville.

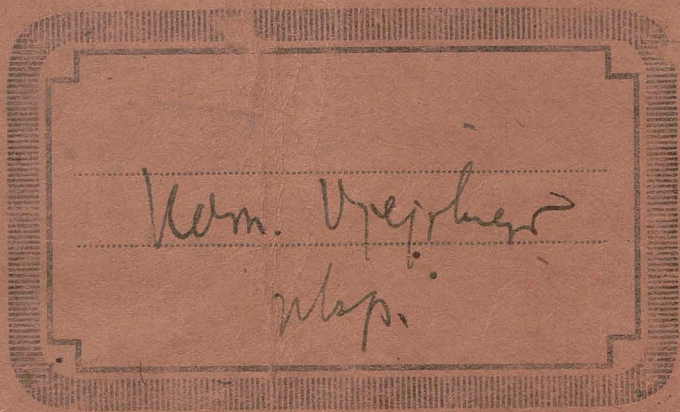
Mam ten Dykcionar arabsko-fran-
cuzki. Książka wstępy cyfry
na okładce nawiązuje do Xcia
Orskoma. Głównie na podstawie
podjętem wstępie papierów
zawieszony wstępie i wstępie
Tem jak takie do kienoni.
Lahomy byłam na pamiętki.

A tu, po jakich dniach
ci minutach, weli i na
pokoje tygierna masa ludu.
Ledwie przepchałam i z po-
wrotem. Odgryz dotychczas
i na galerje obrazów
Luwra. Tuż itali przy
dnosiach na straż bluzici
z Kasabianami, i Kardego
wchodzącego z cygarami
przebiegali, i tym ukłoni
obrazom. Co za lud!

(Kiedyś z Kasabianami posyłam. Kto z ka-
mami posyłam, to ja nie wyłam co
napisane.)

IB/80 di)

24



Ch
Ja
Ber
im
Lup
mon
Okr
Josa
i fia
dar
Ber
Le
grun
pua

Moja autobiografia

Pawłów 15/8 1888

Cheesz, mamo - a dla Ciebie pismo!

Ja, Piotr Wygajciak, urodziłem się 12/9 1823 w
Beremianach, na naszym Podolu. Rodzicami mo-
imi Ewaxem i Ludwiką i Wolajewskich ujęję.

Supiero mój dziad Piotr wyemigrował się na Rus czer-
woną. Przychodził mój, zalegający od Połestawoweg
Ożeniawcy, z nim żarliwi się w Wojew. Krasnowolskim.

Jeszcze mój pradziad Józef Stohurk ożenił się
i jeden z regimentary Konfederacji Marchij pisał
dał razem dobra w tarnowskiem.

Beremiancy to cudowna wieś jakby stworzona na ko-
leń dla poety. Kupa z drzewami Tęcza się na jej
gruntach. Okręca się piękną mową górami lasem
przebiegłymi lub niałami. Wklina się w sterczą chę-
dami

Peremiancy. A za tą wieś przeszedł na połoninie
żywej, podolskiej ziemi i dobre lasy, są rzadkie
na Podolu. Włoch naszych lasach i na polach wznowił się
starożytny wojenne mogiły. Mój ojciec odgrzebywał
wielką węgry, gdzie broni znajdował krzemienie,
Archeolog Kinkor, temu lat 40, odnalazł pogań-
skie cmentarzysko i wał otaczający dawne grotyne,
z grobów wyrósł i muzeum w Krakowie wiele ozdób
wznowionych i ciastki naszych protoplastów. Góra nad
Krypcą, gdzie to cmentarzysko, nazywa się Orliśka.
Podobno z tej góry wypłynęła. No, w udanej stro-
mności spuszczała się przyleciała.

Był to nasz cetera braci w domu i piąty jedyń rodzo-
ny, syn mego stryja i zważył się przodu cioci. Ja
byłem najstarszy. Jako pierwszemu przetrwał byłem
a jemu śmiertelnie do końca jego życia przez moje bapci
chorąży w Teresie x lwidwielich Wolawie. Umarł
dopiero w r. 1852 doznałszy na wnień odemni.
Kierując się w domu przy naszym cioci, który nazywał

ni Podlaszerdzi. Pierwszym moim serdecznym przy-
jacielem był Antos Stobleczi, syn Ksędza ruskiego w
Beremianach. Stąd moje małe miłośnice do narodu
ruskiego, dotychczasem mi zachowując. Chcecież mi
Ks. Kuzaryński, proboszcz naszej parafji w Jankowcu,
którego rucny karmuś narywają Paludra polskie.

W r. 1831, maję lat osiem, widywałem często w domu
robieńców z Korpusu Amerykańskiego, oficerów od Kwa-
kison i Hudsonów, przyjeżdżających do nas Konno w
pełnych mundurach. Przypominałem sobie, iż nam
u nas w otoczeniu wielkimi kółkami polskimi
jura parę dni bawieliśmy. Pamiętam sagany z
Kwasinem mlekiem, które do stodoły wnoszono.

Był podobnie gościem w domu domu; tam razem
tem ni i uroczystem w myśli dwapierwszej powierzenia,
patrzyłycie, które potem wielkimi literami napisane.
W jednym z nich zapisały się dwadzieścia młodych, które
pamiętam.

Podajcie mi ach czołowe
Niedoko mych braci przyje

Zapewne przesłucha cię pewnie nie cięciwo. Wiesz.
Jeszcze nie cię cięciwo. Proszę moja matka wysłucha
karku tyż wiesz pod moja poduszka i jędrze potem
z uśmiechu sąsiadów. Maję lat 100 już wiatem wietrze-
nie nam.

Oddano mi w ręce do odczytania publicznego w Puzosie,
Tam w XX Puzosie odwołano do cię cięciwo.
Kłasy normalne i zacięte pierwsze gimnazjum. W
tych Puzosie nowe dla mi cięciwo. Zaczęło
stać na górze, gdzie wczoraj cięciwo nie do rozmycia
głównie cięciwo - i Puzos - i Puzos w Puzosie
a w tych Puzosie Puzosie - już mi cięciwo Puzosie.
W parcie Puzosie, już Ci cięciwo cięciwo
na cięciwo cięciwo, cięciwo cięciwo cięciwo cięciwo
Orli cięciwo. Cięciwo cięciwo cięciwo cięciwo
cięciwo cięciwo cięciwo. Cięciwo cięciwo cięciwo.
Cięciwo cięciwo cięciwo. Cięciwo cięciwo cięciwo
i cięciwo cięciwo cięciwo. Cięciwo cięciwo cięciwo
cięciwo. Cięciwo cięciwo cięciwo cięciwo, cięciwo cięciwo.

Chodzącem mi do szkół realnych. Mieszkałem
w domu u mego ojca chrześcijańskiego, a szkolnego kolegi
mego ojca w Ławie, wreszcie mego ojca przy-
jaciela u Antoniego Rudzińskiego, właściciela apte-
ki pod chrześcijańskim obrotu Księstwa Bernardegno,
w którym, który doświadczył i gdzie także pod in-
nym godłem apteki. Kiepsko nie uczyłem - tylko z
historji i geografji byłem celujący. Następnie pro-
fesor historii Skarżewski, który mnie lubił i różnie
kierował mi wyprawy, przeważnie przedkładał patry-
styczne badania i sportrety z moją swadą, i ja
to już wiem co on przeważnie promował: „Ujście-
sage was weiter”. Promował. Następnie także w tym
czasie mieszkałem - samodzielnym na niechętnych przez nas
profesorów. Husonaliż one po dawnych. Schyłkowoji.
Na próżno starano się wybać, kto jej miał. Była wówczas
braterstwo między studentami.

Rodzice moi wypuścili w dzwigni Peremianę i przenie-
śli ją na mieszkaniu do Arona do dokonywania edukacji

wyrzucił ich na pięć, Ojciec mój zgrabny, zambunty
w sobie natury, chociaż najczulszego serca, był mało mownym,
nie Łowaryskim, a oprócz poezyjnego Kwadranskiego, do
którego Kwidzyna przed obiadem wychodził, nie zra-
żał innych znajomości. Właśnie u niego i wziął w dłu-
żną podróż swego Dawida od XX Domini Kanów,
na której ziemi gospodarował i tracił. Miał obudzić
młodym erście odpoczął w Dawidowie, biegał tam
co śmieszko, niewarpiuchto. Święta nasza matka pro-
wadziła dom swej siostry. Ojciec Kochajcy ją i nas mo-
cno więcej przybywał z nami niżeli w Dawidowie.

Wesoło mię podległa nie rozwinęła się w miłości. Na
wie w Dawidowie, odchodząc po polach wstąpiła wiele
mieszki. Była ich taśa i dągiła, które później spalili.

Przestawiać chodził do szkół, nie mogąc znaleźć duszy
właściwej oświecenia metody, przygnębiający jego lotu, do
określenia. Odczytami najłepiej radzić domom
nie naukowca. Wychodził w domu smutku, językiem
i innych przedmiotów. Nauka systematyczna niekonieczna

mi parowała - za to bezładni czytali wiele. Czytali po
całych dniach i nocach. Walewodo mniadzi na pamięć.
A Kucharski nie przystał nigdy i ogłosił. Jaki mniadzi
najomni x Leszkiem Borkowskim, Augustem Bielow-
skim, później Wincentym Polem. Podobno Bielowski ich
wyrobienie języka. Marat mniadzi czytać Biblię Księga.
Jonasza w Biblii, która mniadzi zachwycała. W Dawidzie
wiele pisał. Sam w oficy, gdzie orobce mniadzi
w rodziców dla siebie wyprawili, w dwóch nocach pow-
stał mój Maraton. Probował pisać prozę, ale nie
potrafił zapisać - i nie kończył. Widać. Impe-
ryum - pisał.

W r. 1845 moi rodzice sprzedali wujowi Peremią,
Kupili kilka wiosek w Przekłanickim: Dubno, Wyspa,
i Kępcze i tam się przenieśli. Młodzi bracia pozostali w domu.
Taki mniadzi o najmłodszym poszedł do akademii w
miejscu w Wiedniu. Je przenieśli z rodzicami i babką
do Dubna. Tu mniadzi odrabiał pomocnik w ofi-
cy. Perelli o do robienia żył mi mniadzi.

Licnie sąkacze wrywały mnie, chociaż lubiałem
i dotąd lubię samotność - wtedy, kiedy jej potrzebuję.
Kraśno mni do dalekiego, szerokiego świata, - nudzi-
łem się. Przypadł rok 1846, ten mój nęknął do gruntu
Włókna wrażeń w Dubry napisał Małgi Jeremięgo.
Chorał napisał wierszyk no dwoje / bo jędrzeu
eręto do dwoj - napisał po wyrzuceniu nury.
Cny Kompozycji Józefa Włórowieo w Kwiśkach,
gani mni i wiele innych z młodzieży na podwórco-
red upomni. Sto wa dwoje nie były do nury, która
mni zachęcała.

W młodości moich do dwoje robiłem ten mło-
zajomni, Kochałem się, zjadałem - ale takie zawa-
łem serdeczne przyjaźni z Karłem Szajwach i bywa-
łem na młodości literackich u Włodzimierza, dy rok-
dora Włórowieo i u marszałka Włórowieo.
Lewskiego, ojca Felicy. Jakiż mni jako poote i
Ciebie Kuchano.

W r. 1847 zachochałem się wolicym aniołem w młodości

Lubczy. Miałem lat ledwie skończonych 22 - a ro-
 dzice moi chcieli mnie wzięci wkrępowanym jako
 wrocznemu małżonkowi, a gdy już przedtem narodził
 o dalszych podobnych i uleczeniu się w domu w stary
 greckim, wzięty małżonkiem bajronickiego wroczu przez ogie-
 ścia - zjechał w Wroclaw, gdzie po narodzie rodziców
 w Wroclawie Polem, wyprawiono mnie do Paryża na
 naukę. Trudnił się, co do myślenia o tym, że
 "Płóć" moją teraz mającego lat 65 nazywałem młodzieńcem,
 że w r. 1847, gdy miałem 22 lat skończonych, byłem już
 uczniem, a dawałem. Po wzięciu już świata, pi-
 śmem z pełną ciętą jego wroczu, a mimo to miałem
 niezmierzony i naimięńszy dźwięk.

Później jednak przed odrazą na tych kartach, chę-
 ta punkta wybitniejszego z mego życia - i zapomnia-
 łem wspomnieć o exdome, który miałoby wpływ na mego
 ducha poetyckiego wymiar. Jest nim brat ciocięcy
 mój matki a mój wuj Henryk Doxici. Wieć o tem,
 że dopiero w ubiegłym roku pochowałem go - a byłem

dać sensu, iż zwał się na natencas na Podolu i
mojęć się doń żał i miłości nad Jego wspaniałe
wypowiedzi. Obojcież mi drogą Wuj był wielkim mar-
bem dla ducha mego. Wykonawcą pracy kresmieni-
cują, gorzej patzota, równie gorzej meliorat polskiej
poezji, zainteresował się entuzjastycznie moimi próbami
poetycznymi, które je mu pod asygnowaniem poetyki. Dawał
rady, wykładał, a kiedy znachorowitym deklamatorom,
odczytywał z raptem na zgromadzeniach w mojej
saliartnie te moje jedynocny. Mieszkał w swoim majątku
Mr. Tarnawie, o parę mil od Beremien odległym - a już
w parę lat po powstaniu r. 1831 dawał na ducha maleńkiego
poety, bo pamiętam czas, kiedy, kiedy w Beremien-
nach przy zgromadzonych w domu moich rodziców zg-
niadał czytał i tworzył fransuskiego, którymże go od razu
nazwaliśmy na język polski biografi, 100 Polaków i
Polek Straszewicza.

Ażaki zapomniałem o mojej nycie o Wierszy, które
odczytał w r. 1844. Stało się tak: Nawalceja byłam w Tarnawie,

i do okna pójchali na podde nadmiedzi, do Browaryb.
 A tu przyjechał do Stanisława mój kuzyn i przypiecił,
 bracie stary odemnie a ję wstąpił Chrelin, Wiktor
 Wiśniewski i mówi: „W interesach jadę do Warszawy;
 wstąpiłem, aby Cię poznać”. A ja cały w ogniu i do
 babki: „Babcin ja chce jechać do W.! - Jaki to może
 być, mój dzieciśto, rodziców nie ma nadomnie, a
 ty chcesz gdzieś wyjechać. - Babcin ja muszę! -
 No kiedy muwisz, to podaj mi moją redakturkę, tę
 redakturkę mam dotąd. Tę redakturkę i mój opłak
 mój babki załatwił mój papuśkami perewracal
 i z różnych kopert wydobywał cennosty na kasie
 mój podwórny. Więc pójchaliem z Wiktoorem na
 Chetm i do Lublina do W. W Chetmie wypadł nam
 nóg. Zafachaliśmy do julejki czerzy, którą prowadzi-
 ła niekiedy panna Franciszka. Zanim ona się
 ruszyła wyjechać, dwadzieścioletni chłopaczek i
 mówi do nas: Mam jechać na kamieńską palmicową
 do bliskiego lasu: jechać panowie ze mną. Wia jechać.

✓
Własną dość zastawioną i Rilkę oficerów mrożeń-
wisk. To mnie oburzyło. Ale w onym czasie i inni byli
chorwali. Przy mnie osiadałali też i przyjaźni oł
Polski i Polaków. Jasioł ścisłaliśmy też piżce wino.
Jeden tydzień i podobała nam się spoglądać, bo pan-
ne Franciszka widowni u młodego Rodzimego.

Wohowało to w jej rękach. I Różni Różniem ja z Wil-
strem wrócićmy samis do oberży — a ona głis przepo-
da. Le też o otadach gupotwach chce mi się pisać —
Kiedy pomijam tyle spław i zuchomości powarniejszych
i wazniejszych. Curochpiernicy miśdoci!

Sublin przewartowawsy, gdi zastatec joneu skromny
pomnik portaminy napamiatke Wził Dubelstę —
zwidarkiem potem kławy. Wramku był Konwikł zęurki.
Wogotomij iwiątkui Sybilli joneu wsi zmagawato mi pami-
tek, laski w domku gotyckim. W iwiątkui Sybilli płałakim.
Znałem jui poemat Wronicie. Przepawawsy mi gmes Wiśte
xbowytem do Charnsterie Hochanowskiego. Długo jui mi
było. Potem do Zwoleńia, gdiu grób xłotego Joneu.

Potem przez Adam i Ryszard do Wawny. Miałem od
 Miłomskiego list do Wójcickiego. Ten był mój oiceroneca-
 Oprawa dla mnie po W. T. raz niedługo, udzielił mi na ar-
 reu! — Wprowadziłem na posiedzeniu redaktorów
 „Biblioteki wawnowskiej”. Po nudnych wyprawach Wil-
 kowski zaczął opowiadać jawnie o moich dyktando. Okula-
 rnie powagi błędów ni po sofach i śmiech. Ja śmieję
 ni położyłem ni na stole, wielom sublimu przy tym.
 Zwrocił Wójcicki moją uwagę, iż to oparło się na mi
 niości ni stosownie. U Leona Świeńskiego byłam
 także u lite ractwa i niadał. Takie i Anonimowe,
 rodziców przypisy i teoty my, gdzie poruszone deus to-
 wia. Teoty ma była wtenczas ni mianem, przy nianie.
 Józef wtenczas ni impromowano.

Wkrótce zapomniałem pominięć, iż na początku r. 1846
 w lutym byłam na Podolu, odmówiłem rodzinę. Miałem
 iść z przyjaciół z domu Wóblewskich w Krakowie.
 Najstarszy syn Maksymilian (imiona Rakii, w Prusach)
 Gołuchowski wyjechał z Wawny — zdawał bardzo ciekaw

Przejechałem między dramatami, odwiedziłem nimis i
Vukobry. W domu jego ojca ulokowałem się. Wezbrałem
mnie do ruchu rewolucyjnego. Jedytnie mi dano
propozycję i przygotuję powstanie. Wam niekiedy
wymawiać się. Żadna dawać gotowych instrukcji
była myślniejsza. W Rydze widać u niego arjadę, brata
mój brat, p. deputata Wileńskiego mieliśmy w li-
cnię zgromadzić, aby uderzyć na bliski Ekortkow, z dnia
otaczono nas z nadarem humanis. Odkryłem xawość mnie
do siebie i dyplomatyce owaru. Wobec Wileńskiego
polegość awanta xęsta, opusło i mnie, Kaxidemu dawać me-
dalić i pomianić: Jaxię gę polube. Była strasne
Kaxidemu i niegowa. Odkryłem Koni. Nadawiać x Koz-
kowi od Wroblewskich postanie z uwiadomieniem, is
uadnienia u Ekortkowi utrzymać. Jedytnie mnie o
xxi kasnowdy. Adolf Roznowski, emigracja do-
legoway na drodze utrzymać wybud podolki.

A teraz wracam do mojej powroty parady. Prudtem
jimec jedytnie strasne wspomnienie. 31 lipca byłam me

Sm
nato
okreś
i po
zacz
fau
wpr
mnie
pod
jego
Kia
nia
i po
uadn
Pou
stai
Taki
I
xoty

Smoie. I stałem w klamie, słowy nęci za morami,
 na błękit mirono na imię mekankę, Teofila Włodan-
 owego i Napiercińskiego. I byłem tam - i widziałem -
 i poran pierwszy do miasteczka nę, i pewiś bol miedzi
 zaciśnię wari nę w duszy ektonida - a Tęż jęch bolu pro-
 fannego. Tężek xwumnie, w Cęż akimie, gężek w łosci
 wypanniałem, i po stracie jężek, stałem już kamien na
 miedzi parlamencie no Wiedniu. Wróciłem z egzekucji
 przedtem do najbliższego mego przyjaciela Ojajmody - w
 jężek objęciu wybudowanym piarzem. Później oły cężek. A
 dalej w innym strasnym dniu dla mnie, wróciłem z posiedze-
 nia parlamentu do mojej stancyjki, tam zwałiłem na Tężek,
 i położyłem rewolwer przy sobie - ale zgoniłem wicherunek
 ułanywanego Chrystusa nad Tężek i ocalałem.

Poii! jęch Ty mnie wdarisz, pewiś jęch bol i przepaści, słyn-
 ściś nę duchem nieśmiertelnym, Tobie na mierność oddany,
 Takie odwiecznym pokłone i ułanowości mojej.

I nan mnie. Wier, i w jężek dężek umiem z wywołani
 xotopywać i nężek w gężek łosci; i umiem kamować w rękę

naj'żywnie poruszenia i' ochodzie do sprawy. Takiem
mnie zowieć mógłos i' nita mego ducha.

Wiec - nie odrywając pióra, jadam teraz do Paryża.

A jechać naturalnie na Kraków. Jui pewnie kładem
go. W r. podobno 1843 czy 1842 odmówiła nam matka naj-
młodszego syna do Wichnia, do odwiedzenia inżynierów. I' nie-
ta mnie u' niej. To była pierwsza porażka moja. Wiec na Kraków
jechać. Na Ropce Kościelnej zebrać się według bramy i' Różki
Kierstów i' poniósł u' niej - jako salinac na podług po-
rysów.

Wiec jadę do Paryża, Zmieniłem się z Wincentyem Polem,
długo dla zarobku udałem się do Warmbrunn. Tam dyżetem
w Wroclawiu „pod etatagerie” zdybałem się z Sapiehami.
Pewnie, kiedy napisalem w Dubroju, Ojczy Jeremiego „po-
nadem bezmiernie ich odpuść Ms. Leonowi Sapieżyński,
która już wstawała imiennie w naszym kraju cnota i' patrioty-
zmem, ja' najgorsze dla niej cnota nana. Narwałem się w
przypieku, jak się zwrócić, napisanie Polki? I' kiedy teraz to
pisać, ona żyje jeszcze. Daj jej Boże życia najdłuższego.

Wici otulono mnie przyjaźnią. Odwiedziny Pola
w Karlsruhe pociągłem na wzór Karlsruher (Ri-
senburger) Te wyśmienite odbyłem i Durkheim, sławnym
geologiem czeskim i z jego synami. Byłem na szczytach
Śnieżnej góry (Schnee-Koppe) - gdzie nocowałem.
Rauvica dwóch synów Durkheim i j. budowlany
i Kamień wielką piramidę. Lądowałem na jachtach mi-
mie i - pyta co robimy. Rzekłem: für die Welt der
Unsterblichkeit.

Wróciwszy do Wrocławia X Leon, który odwiedził syna
Adama na nauce do Anglii, zaproponował mi, abyśmy
razem przez Niemcy jechali. Naturalnie ci z wazymosiną
to przyjaźni. Tracem projektujemy do Berlina,
gdzie przez parę dni zabawił się.

W drodze jechałem w jednym wagonie młodziem do
mnie X Leon, dając mi wskazówki, które w dalszym
mojem życiu stały się mi cenniejsze niż wszystkie le-
gacjom dla mnie. Z Berlina jechałem razem dalej do
Paryżu. Była natenczas jechałem kolejowo przezwa - między

Flamm a Münden, która odbywał się dyktando. Ho-
cleusie garści u tej prawni X Leon xaxgdał w obojętne.
go podaje na ustronach. Jedno było było w tym podda.
„Wy nieśdaci pręgiści ni na materacach na ziemi” -
Mówił mi rax X Leon, iż po powrocie r. 1731, gdy xa-
gratono jego wielkie majątki, znalazł się w bardzo bi-
dnie położeniu i miewał z żoną i dziećmi w Wraś-
win, wydając dziennie 1 floren na utrzymanie. Także
otote, oxcwoni budrta nie miał wiele myśli, które dady
ni wielkim mabeem nadatne moji życia - dla mnie po-
chopnego do Cerkwi i cięta grana. W Prusach, gdzie rox-
chodzą, ni nane dady, lew je jidatno do Paryża i X Leon
pisał Oświadczenie Anglii, porwał się przez niego na dady
Oświadczenie, który przybył do Prusach do obywatela mojego.
Mój pan rax i X Leonem i Krzyżackiego - a sam z
Amerykanem i Niemcem, do którego miałem list od Pletow-
skiego, u Delowela. Bardzo to sprawa ciekawa, ale za bym
wary o to pisać, byłaby, tego króla, a je tylko notatki i dady dla
Ciebie namyśle ni a dady pisać nie wiesz sensu.

Ano jesteś w Paryżu. Zajeżdżam do hotelu de France na
 4. d'Antin. Zjedem stenci. Wpadło namo muci do dwóch po-
 wadnych psów, dynamicznie rybitych. Widem franklin dinnui.
 Przedmorskim. Okastrama duma zlachica polskiego.
 Przyjeżdżam dwa psaje. Naxajetrz pociągów pichot Pa-
 ryż - i zaxax otarędo mi bliskie more puch ocymie.
 Widruć more to jaxxy obliży nido uis koncionasii,
 to joxkxy obliży nido Poga! - Wiuonem tego samogodnie
 poznatem do Hauru. Z Hauru mniję gdui, na pier-
 wory capdynajęcy obrot ptyne do Clutburge. Obiadem
 w dromie mynućnitę burze, a i nę radonatem duma
 moja trymaję nę ciadem pny masxi.

Tych ości kartec porytam Tobie - a resztę jax Poga.
 Ani odmytęj co napisałam - dodaj komu, glic potnuba.

Ciśta moja jridgrymna do morza w xolbitę nę glicorle
 w paucie moję. Wyjdać em i Paryż miccoru. Noe bytę
 ciśta, jsiemne, ksjęycowa. Chociaj ksjęitę bilot do dwugy.

Klasy w Montre, przedzieleni do klasy czwartej. Który
podawasz wagony były tu żadnego przybycia. Gości, na
popiełato pomalowane ścianki i ciemnobłękitne niebo
zamiast dachu. Jednocześnie słoneż kormaczej, która sto-
sowniej niż Polonij ze Włosek, mogłaby naciągnąć
grasso. Takie budy, smęty i tyki i kłuski były po nich,
na w polnycie przy powrocie z aduiz. Jedynym jestem
naturyści. Za uszytciem zperam w podwójach, na uszy-
stki uroczam uszy. Toi w Rouen zabawiłem dwa dni.
Cudne miasto! Stara Verreana, niektóre ulice o domach
średniowiecznych, katedra Jean. i najpiękniejszych - i polce
krągły, na którym opadono drzewa orleanina. Gdzie się
pocioty? - Jelitkowi dotąd w orecach Francuzów, to wypada
Niemieców z Alzacji - Daj Dni! - Z Hawru do Rouen wraca-
Tem Carlangu. Wzrona po brzegach; na wzronach ruiny starych
zakusów; i jeszcze u nich Roberta Spadka, który opierał w tym
cień wapiene parafij. Między Rouen a Paryżem widać po
wagorach. Dwie de Pralin zortad wstąpił w Paryż uroczony ze
młodzieńcem ziom. Polnyciano w mujei dno jego zamier opadł

drogą Róży. W Paryżu wiadomości kłómy przy pałacu
Kardena kamieńskim, ponurym opuszczonego starca.
W nim kamieniarz rósł. Władcy pałacu chcieli się na-
pisz rósł miernego ludu meglea nadzwyczaj: L'ordre
reyn à Várovvie. Te rósł wyponiać i trybuny po-
nocy w Warszawie marności Sebastiani, a więc mierny-
ści w Warszawie. Podobno rósł on fides. Wkrótce po-
tem miernego jęłkiego byłego ministra przy obywat-
dlinym mandale w publicznym domu. Cieszący się
tęże Franco za rósł Ludwika Filipa. Mnieknie lud-
bysto mniemni nadchodzący burzy.

A ja już w Paryżu - wyhypany w morze. Wiadomości
dziejane Władcy rósł do Walency Włodostowski. Poru-
dzenie do niego. Zajął się mniem po rósł. Zmianę
samej kamienicy, na słońcu piątne rósł dla miernego
stwierdzenia, z rósł uładować. Rósł domiaru rósł, ien-
postrę. Mniem Władcy rósł stę cós do niego. A in parz
dni pójawia rósł w Paryżu w „Princeda harcelony” mniem
Chorak, by wymiennie autora. Tęże rósł pójawia ten

niekiedy w Paryżu, a drzewiście wyawukował. Zawrzedło mi
ducaty Polonii. A ja mówię o Wielogłówniku: To mi
wiedzę. Z ułdominaniem popatrz na mnie. - Ja macu
nią dachid rzezy - ponidaisem. Co? jądzi? i z pamięci
opidaisem wygatkci mofe i Kazi Jeremiego. Chybaż je
Wielogłówni i ponidaisem: Nide drudowa. Wielka
radotci ota mnie. Jaki wynagrodzeni autorowi otyma-
Tem od niego ślicznie opwaniny egzemplarz, który mam
dotad. Był on jaskryd y domem ota mnie - barano rzy
ucinytem. Emigranci mi grzech karyk koma ota mnie
poeciwy Wiel., z comucio xgonu waciny jistec.
Wgry, cy wrocił mi rzy naktad. Kazi drudowa
prze emigracji w Paryżu stady ofarg naktadeci. Wkrótce
jotem przeniósłem się na wygodniejszą mieszkanie na rue
Vaugirard, naprzeciwko pałacu Vichamburge. Zapsi.
jotem rzy do Klubu polskiego nar. Neuve St. Augustin, gdzie
chodzę na obiady fabrykowane kumotem kuchoni Polacki
Gayrystam pajawittem, przyjeżdżał mi jaskryd dicio ułodoci.
ne. Jaki donidaisem rzy, i jistec autorem Choraśm. - a tymczasem

Kłamił drakończył. Prosił Włodzimierza, aby nie
 wykorzystywał jego imię i drugiego Kłami. Kłami
 pokazał na krótko Louisa zaimat Parpa - i przy Kłami
 niósł pokazył Ryga, niby tam auto je jechał i przybył -
 wał. Ta ortografia była podobna. Znalazłem w tym
 małym w kraju paszport tylko do „Deutsche Bundesstaaten”.
 Pociąg Daronu pomógł mi tam, jechał z nim do
 dyrekcji polski, ostaniego Daronu, do Wismar, gdzie
 ten cetero odniósł swój lekki wladisław.
 Gdy przejechałem kładem zaledwie w wagonie
 na granicy belgijskiej, wrócił do wagonu i zaledwie Kłami
 dał mi od pasażerów paszportów. Wyjechał mi, brakuje
 było na kład. Popatrzył na mnie badawczo, ja
 wymownie na niego i oddał mi paszport i lekki wladisław.
 Władisław nie wyglądał na belgijskiego Władisława.
 Porównaliśmy go z tym.
 Władisław polski gdzie zanadto do stołu małe
 ułomności z r. 1831 - je ułomności, porówna, podawo a
 których znałem już dawno z wierszów i ich biografii

✓
w ariolo Straszewice - byłem prexerochem tych yciōs.
Tam zjawił m̄ raz na chwile jinn blade midmołko-
peu i dał mi ony niezbyt wielki 2 adresom i zaprosi do
siebie. Tam objawił mi m̄ równie przedlucio Stowacki,
równie blade, smilich exaruzek ośiach i zwitki - a ja
drzeczy zblizgi m̄ do niego nie i'miastem. Ale o Skopowic,
Stowackim, Chocimowim, o Bohdanie Zaleskim, o Antonim
Gorodim nie xawa mōm̄ byci. Dopiero na wyjściu z
Paryzi rozjadam m̄ o nich przed Tobą.

Nie (dozwolił mi biore i panickuistw Tiliindusz) -
m̄ m̄ciatam tu na Vaugirard w małym hotelu garni,
wynajętym i prowadzonym przez parę auverniańców, zdaje
m̄ ekrigōn; przez mat̄iństwo Monnieret Mme Dumas.
Pani Dumas uprzedziła w podzię, pan Dumas czyści mi sz-
kwa i ciemni. Tęlatę m̄iastem raz, kiedy wicimowy do
Rajna, na zapytanie czy prowadzono Paryzi sławnych pisarzy
francuzkich, wspominałem z dymy: i jaś jinn. Dumas
ciemni mi czyści. - Cały hotelik zapadłowy student-
m̄, do których choceg gzyetki (jinn ta warstwa ducimigtek Polm

jednych namówi i uradu wymawia twarz (Dorjia) iadzi
znajdęci ni w hotelach para małżeństw fałszywych - a ja
jako notariusz Polonais, tronięci w tym hotelisku; temu
Cavalię, że posiadacz najprawniejszy, najobszerniejszy
połty, na pierwszym piętrze z dwoma oknami nafront;
dywaniskiem wyścieloną, z której płace 4 ofr. miesięcznie
zwiększa i urzędu. Mam iadzi wynajęci pianino i rek-
fren fioldowy z fałszywego albanu, kupiony podwójnie
w Wrocławiu za pięć piunigów - i iadzi wielka cygar-
erka x jednolitego bonowatyna, z której zapłaciła w Wroclawiu
aż 7 talarów, do czego mnie namówił stary szlachcic pol-
ski, znany w kraju, aby nie przypodobał się tej kupionej, do
której nie umięiał. Wici jitem en Vogue - Korkaja ni we
mnie. Jadam czasem wdomowem table d'hotel, a czasem
w niedzielę w jadającym, ogólnym podwórku, przez który prowadzi
do mego salonu, sune w pierwszej parze Le stary panie. Dumas
Rothadous przy dźwięku mojego pianina, wprowadzono
do sali balowej. Toż są w maju r. 1848 wypraszam na wojnę do
Polski, był przed po mnie i lament i wiele pięknych kwiatów

stało przy drzwiach świątyni Karolki.

Atkrypiło leżące u drzwi do nauki, losy jego rodzinie
nato u niego wyśiali i zapewnili x tym celu mój pobyt w Paryżu na
dwa lub trzy lata. Chodzi na różne prelekcje do bliskiej Sorbo-
ny i Collège de France, gdzie słucham także prelekcji Miche-
leta. Używam Francuzów, myślicielskiego literata, który mnie
przygotowuje do zdania egzaminu x dalorym ciągnę. Dyplomem
jako Bachelier es lettres checiałem powrócić do domu rodzi-
cielkiego. Nadzieja xima i zaimięcia mądrego mój wstąpi-
nieciał. Tacytów nadgoduionym zebrań x X Adamowi
Exartoryfik; zaprzyjaźniłem x ich starzym ojcem Wilo-
dem, odcenymuchdencem atroch lampartem; bywałem x
nim po imię polidich domach - między innymi x Jzy Sam-
guardomij, gdzie mnie spotkała owaczka - Riadyla table des
princesses, przy których widział X. Helleu Pomina i X. Gurtel -
wa Sanguardowa i X. Exartoryma i jej matka X. Anna Sapijyna
persoński u siebie, aby autorowi Chwatu uideciai pary-
stów uprzejmych. Na miejscu x X. Jzy Olinda mnie pię-
tawicij p. Calorzi une beauté opulente, blondyna biała

gładziny, pedna, ortuskiego wiewotu. Tawicytca z nią.
 Moskierka, Kesschodowicz z domu, a bguła do pol-
 skich domów. Iliadypójing z Adamem Kochanow-
 skim, emigrantem z Galicji z r. 1846 udaliśmy się do
 niej o ułatwie dla białych emigrantów, tego Kesschodow-
 icza, dała nam miąg, uix Kto Kolmich: Polaków - dała
 nam 1000 franców. Wyjechał potem powtórnie z nam z ka
 Michanowa w Warszawie. A na jej pogrzeb cała Warszawa wy-
 szła. I dlatego o nią wspominać - bo z nią moim mają
 była miłość i miłość.

Stem pomyśl, iż przytem wysyłkiem admirałom
 Michanowa, Monachisz, Szopena i namiatam do domu
 roni przy Karaj wydawany oharji. Trzymaj się ostrożnie.
 Admirałowi Monachisz z Tomianami. Ciągłość mi nie, ale
 nie poddawam w. Pyłem jaćś brzożny na tym punkcie,
 a że uadło w robie dumny i nie podległy.

Terdecny był ów ordonier (Henryk Trześniński), z kurbetowskiego
rodzica a urodził się 24 Korwina z Ukrainy. Był małym, wrednym -
Nicem, jacyś kłóci, wrotemy ubóstwa. Możemy o nim coś
tym napisać. Korespondencją z nim pisać. Przyśłał mi
odejście po śmierci wdowy, która w Hamburgu. Umiał w
Trześniowski i niedługo Korwina Trześniowski - Paszy. - Jakiś
drogami duet mój nie widać, że jacyś mi wysłał. Aż do
tych Trześniowski. Był chwila, a kto go więcej już w to
stanie, kto co dnia widać nad sobą, i nie mi zwrócić, i
ciężko jest tam leżącym i trudnym, niż byłem z dawnym
doświadczeniem. Chwała Mu, chwala Jego miłośnicarza, podno-
żeniu postawy, był od złotocowej wdzi, aby go zaminąć na
promień nieśmiertelny.

Co ja mi pisze w tych notatkach! Miałem z amir na brach
iwartkach iwoiercy obicany autobiografy - a ona radu,
radnie, a mi mi strach iwoier. Alano tu? Po moim do licha.

Grzmot już w Paszy. Wzruszenie, na prośbę Michele, stu-
dent odrytu i tonem persyfluje słowno, mój Sudam
Filipa, wypowiadane przy chwila planodawcy iży. Był

obawy. Słowa studium na jego Konferencyach w Notre
Dame. Jego Tagorczy a potem słowo już mi arcybiskup
na mnie. Ognie żytem. Elektrycyzm był i pomieścił,
przyjmował mnie na wszystkie żytych młotach.

Młodzi studentami wawili się. Lew x gwarcią latini
bunakim. Sprawy a luty. Taki drugi rewolucji już
nie było! Chryzostus umierający nad Paryżem. Mało gwałtu,
młodych, żadnego uderzenia hamaty, kolby linijowej
wrogo podnoszone do góry na znak zgody i braterstwa.
Ironi upadły w imię, entuzjazm w niebrosy, ślad
pożar w dymach, nie ten okorny na dachach - tak obcy
ni rewolucja ludowa.

Byłem w niej okryty. Byłem na „placu zgody”, kiedy
200.000 ludzi manifestowało. Byłem w następnym dniu we
Frankfurt, o perzost broń od bulwaru, kiedy w noc dało ogień
w i dążeń ludzi a on ponownie był na plac Pastryki i ogień
walki. A miewał się wysłany z domu nadciągnął po ulicach
ogotowanych i brudu, do stamianobużyłady. Upręży i dąży
na zapętlaniu, kto jestem - chciało mnie ogień dawać

dlatyż, im pomiaru Blonais. Z bratem moim, Fran-
ciszem i studentem (nauką w Turcji) z dyktando ni po-
dworu szwedzkiego. Wioń Karabin. Podążyliśmy w dwóch
na drugą stronę ulicy. Widać było chętniejsze całe
ulicę, kładąc Paręli ocał lud przez ulicę St. Honoré,
gdzie widać było zbrojny odprawny, zikany z szachetami -
straszny już krawiec. Na placu Palais royal zwał się
z moim towarzyszem broni zbrojni zidany Karabinem.

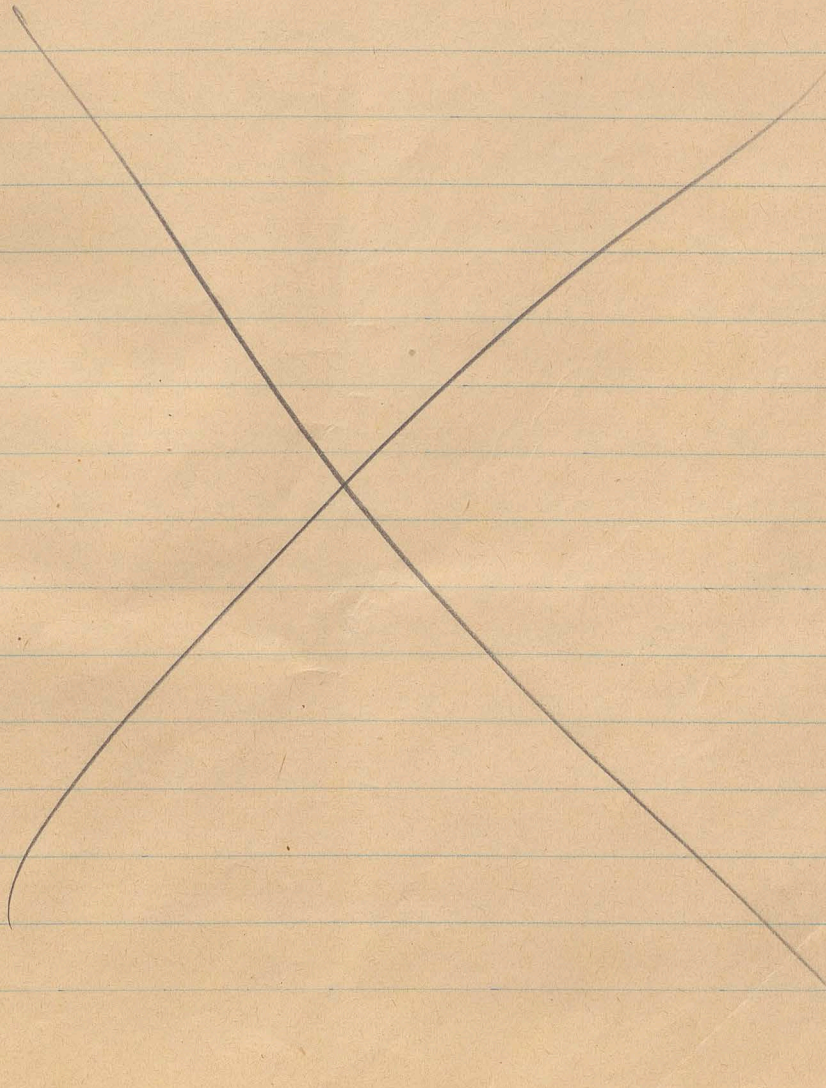
Plac zapełniony tłumem. Przed nami Karabin, gdzie zawa-
żeli ni munię palni. Karabin i ich kula tropiała. Państwo
no domy pod Karabin. Widymiono lison. Dwy to były. Wy-
brani zidany z moim algerijskich. Odrogły bramy i
myśli zagnęta ni napród. Jeden z nich zwał się prz-
muni i prz moim Turcji. Uderzył w pierś kagnete zidany
z bluzetów. Powalił go. C'est mon frère! Przykucni i
bluzi i rakił go uderzeniem moim kagneta. Padł i agorali.
Usunęli mu ni ciała zidany. Padł ten, i muni potężni
upadli u. Kolano. Zaważeli mu z ciała blaznawo Roguta
i kłórnio Karabin - i zchował do kłórnio na pamięć.

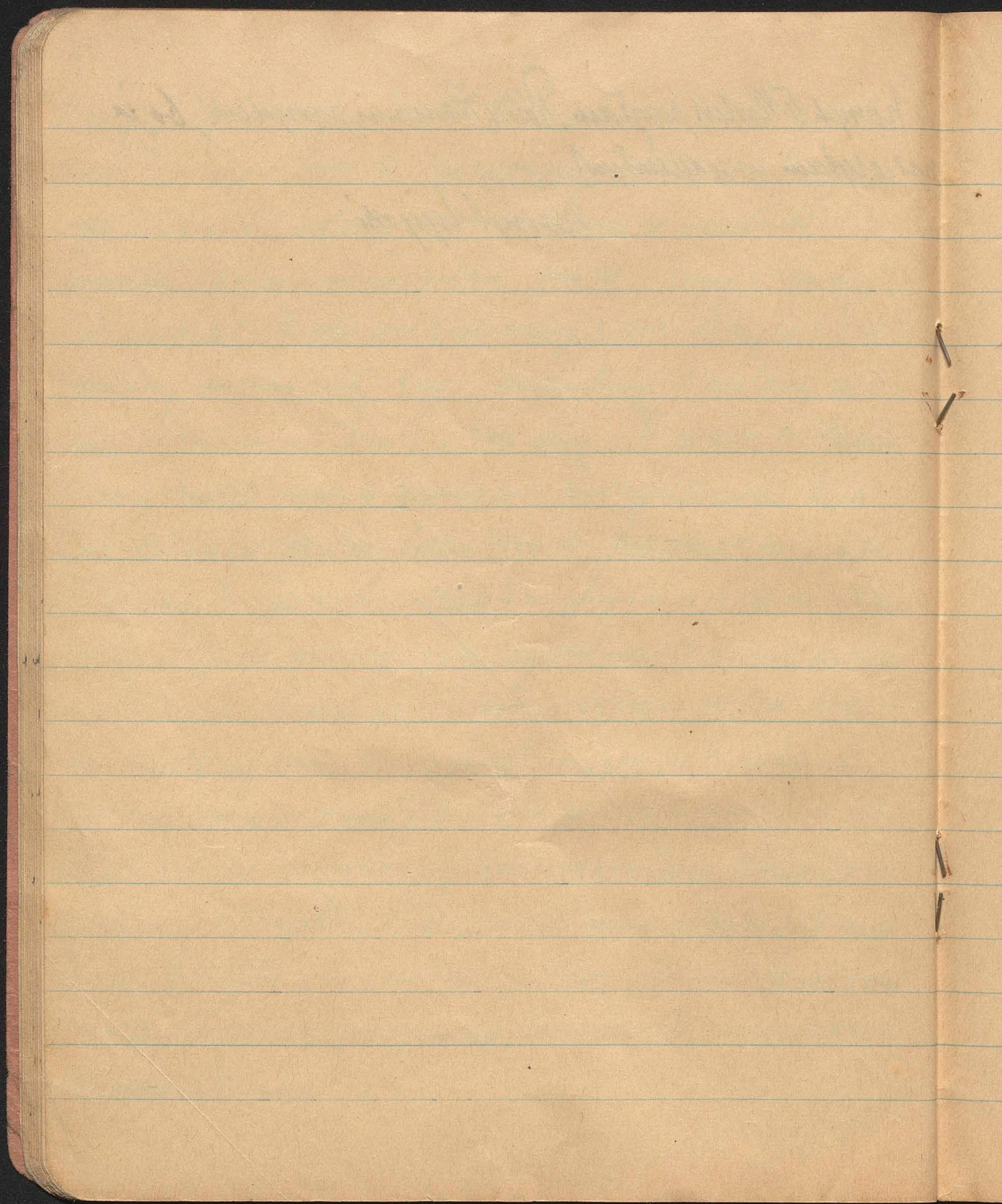
tygodni. Byłem jadał xiny, przytony w głoni, chociaż
 cały arząd mójemagorunda. A ja mówię: Peut-être! Idę
 twardo do Tuilerij. Przechodzę nie przez ścieżkę. Staliśmy
 na ulicy Rivoli przy ścianie, najbliższej zamku. W bramie
 domy. Praca oxielanych otaczających zamknięta. Po kilku
 minutach wiadomy, abyś nas przybrał spowoludzi, wiadomy,
 że i wreszcie ogrodu suni gąsienka. C'est le roi, c'est la reine,
 c'est la duchesse d'Orleans avec son petit, qui s'en vont.
 Przyglądał się nam. A po chwili cały oddział mójma pi-
 chota i koltami do góry i harmaty gromadzone na placu
 Karusaskim dla drony zamku przedziłowaty ogrodem przed
 nami. Le chateau est vide. Przyglądał się. W bramie wywa-
 ziliśmy bramy. I do zamku! Wędliśmy w otę, moi we
 dworcu; przed nami uciekali w drodze liberyjni sta-
 dcy królewscy xerucapę z niekimi pousowami. Oxi-
 lmyjwra pusti zalony. Widać było w jednym x nich
 zastawione na stole nie doskonałe śniadanie i cygara
 przez klucze. W sali tronowej widziałem na estradzie,
 ogłosejny zdyma, nadzwyczaj widziałem napis na drzwiach

Kredy: Vive la Pologne! - Kto to napisał? - Chyba ry-
mista bojsa. Frontal menciow, po cieniu z paupem
mego albanita odarty. Poowaleu; urwaleu Hawadul a-
Roamita (Miaay moimigretami jini go jodniuj odowagci
nei niofciu) Woypiatui Krolewski x nad Tachic ja i Perut
zadaliomy na pamiatki Kryw; Anpudui x perstowej ma-
cicy. Turyx wryt Perut, jakpudui. Te nam. Widiaui
ci imi eruchali innych pamigter. Korbijati birucha. W ja-
Niej' bibliotece wrytan talci Kriaid, chowiono mi, ci do
biblioteka X. Joinville. Mauntay Kijonan awadmo - fran-
cuzci. Kriaid wadung cyfry na oltadcu nalizata dellaj-
cia Orleans. Gaiici na podstocu podajacu zwitka papie-
row zamigany witalci i wunigdem jzlatci do Koisreni.
Zadlomy bytem na pamiatki. A to po jartach drunjiu mo-
nutach wali ni na podstoci tynguma maso ludu. Sedmi pr-
pohatem ni z powrotu. Pizgaci dostadcu ni na galery obraci
Inorn. Jai stali przy drzwiach na straz blurisci z karabinami
i Kaidego wchodzegor egzaren prozedugali, ci dym ordodi
otwarom. Co i lud!

(Kromy 5 Kartach porzyciu. Rób z Romanami porzyciem, bo ja
nie czytaam co napisalem)

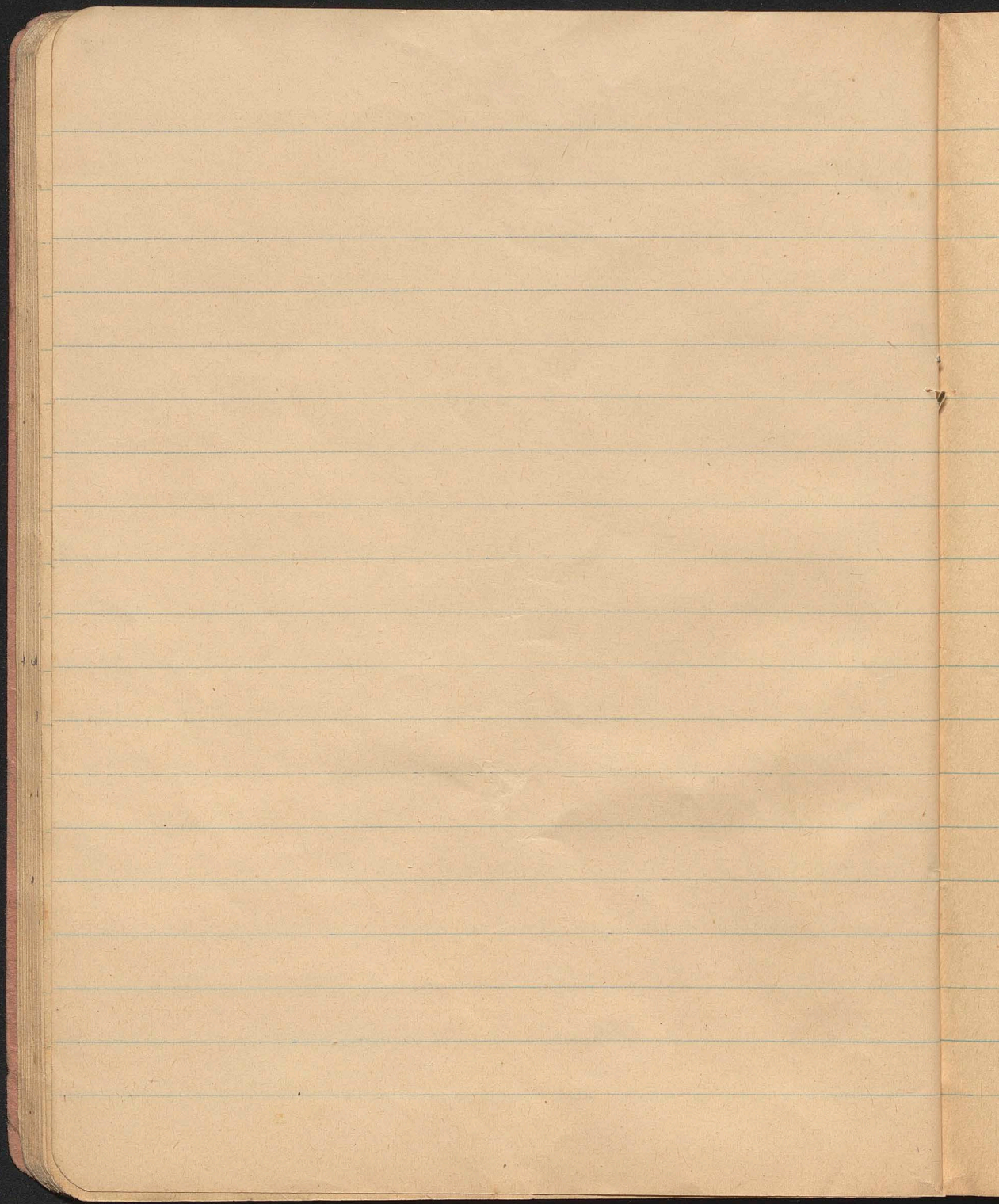
Rozm. Lijętti





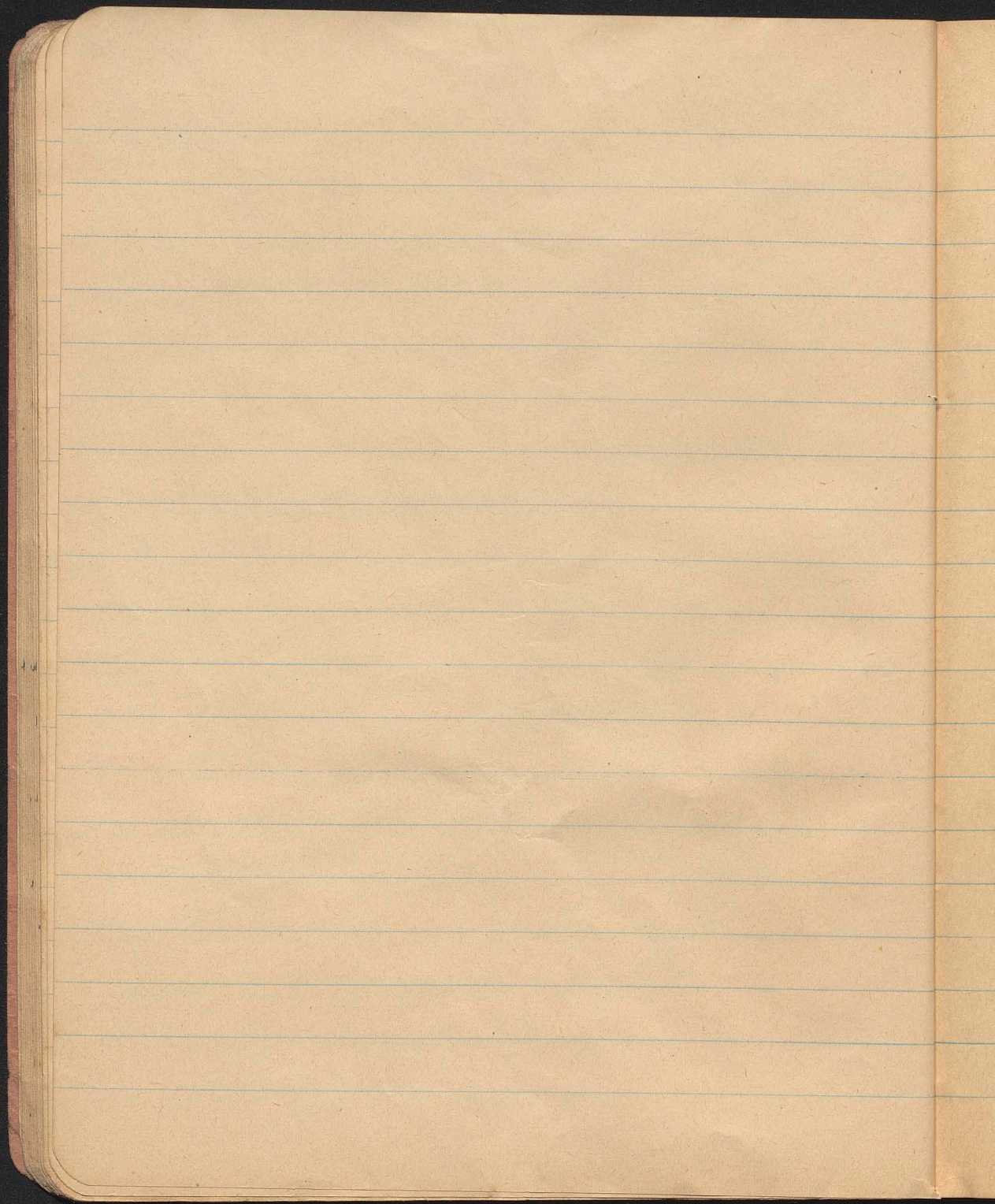
42

~~35~~



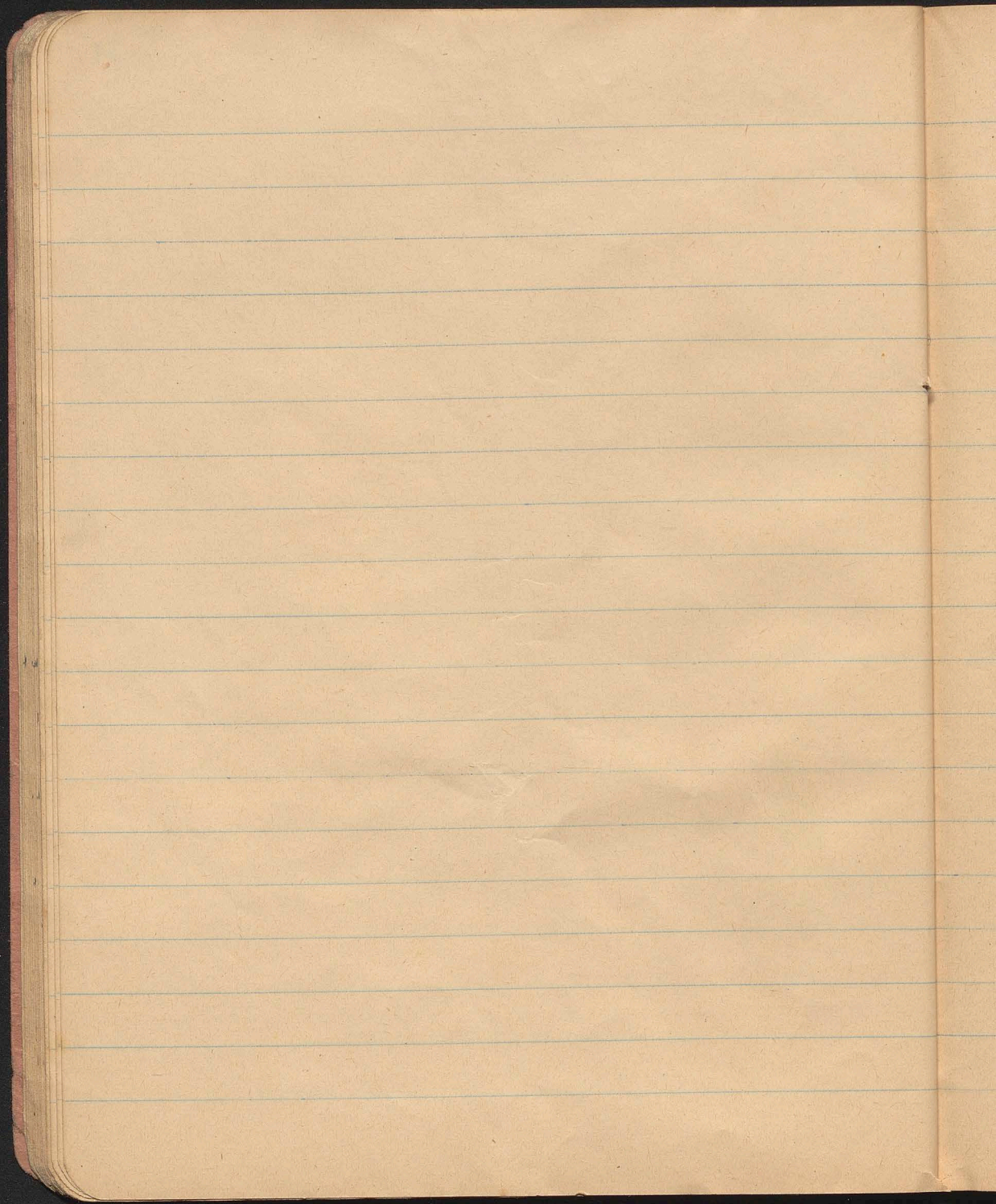
43

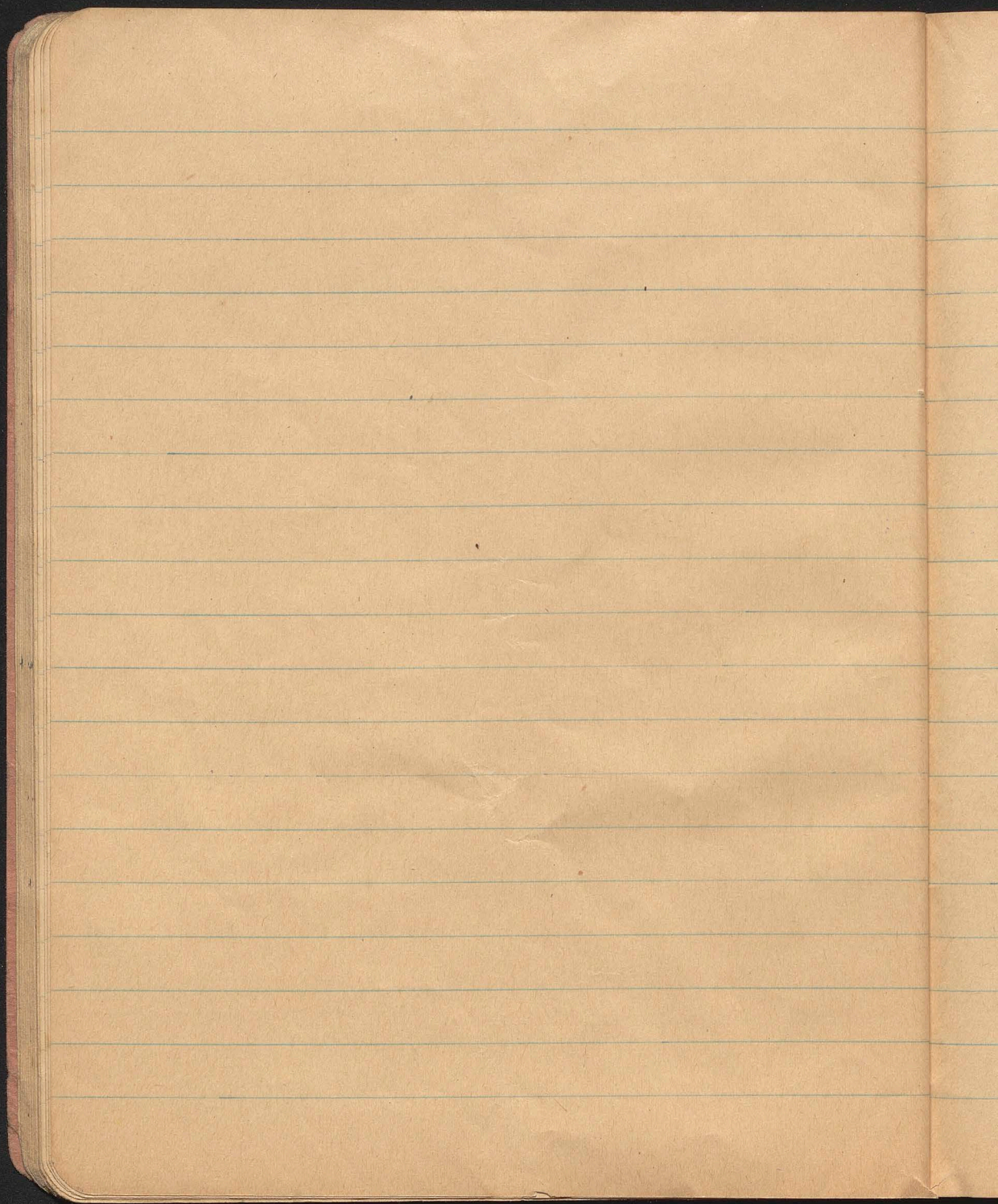
~~37~~



44

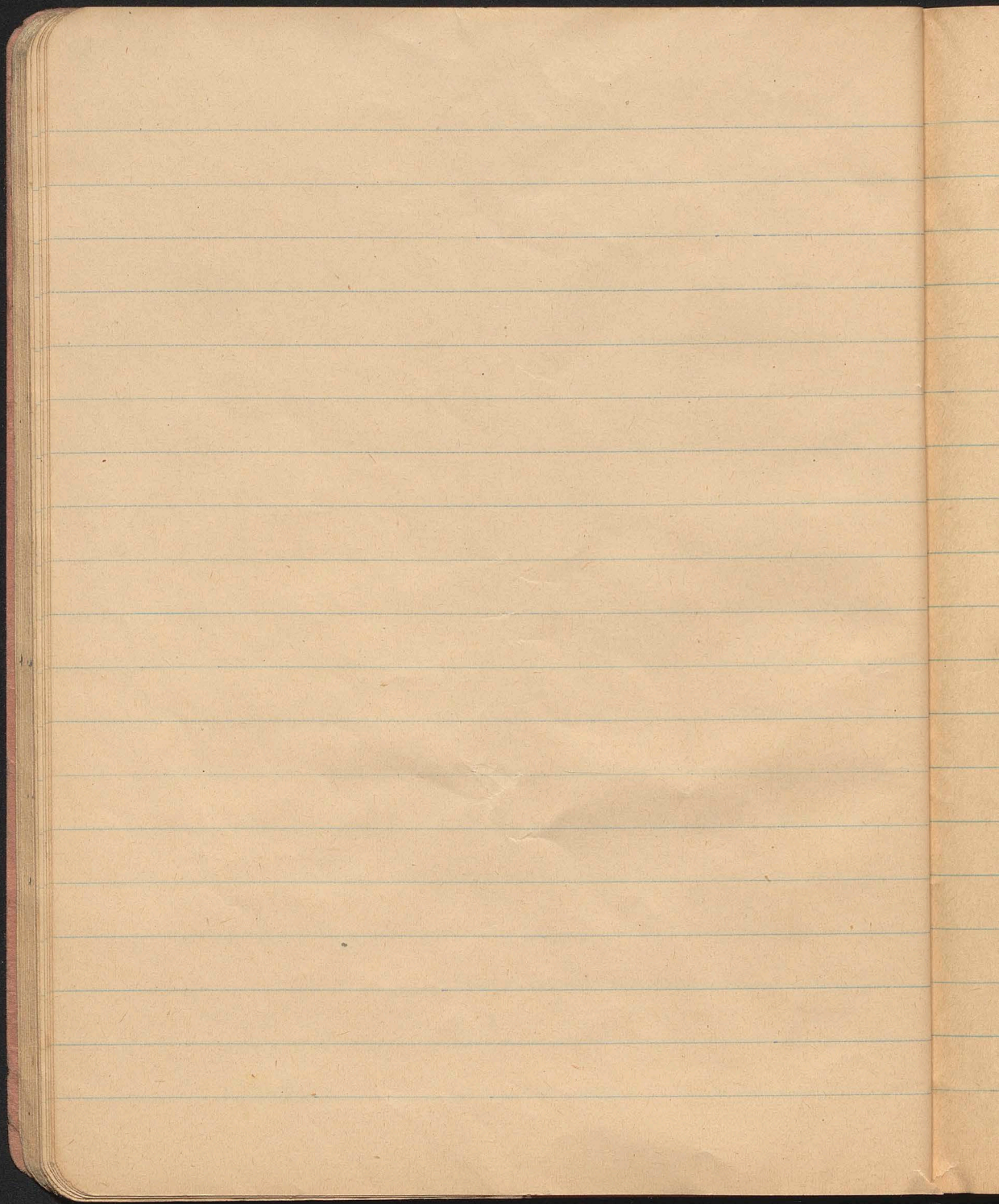
~~39~~





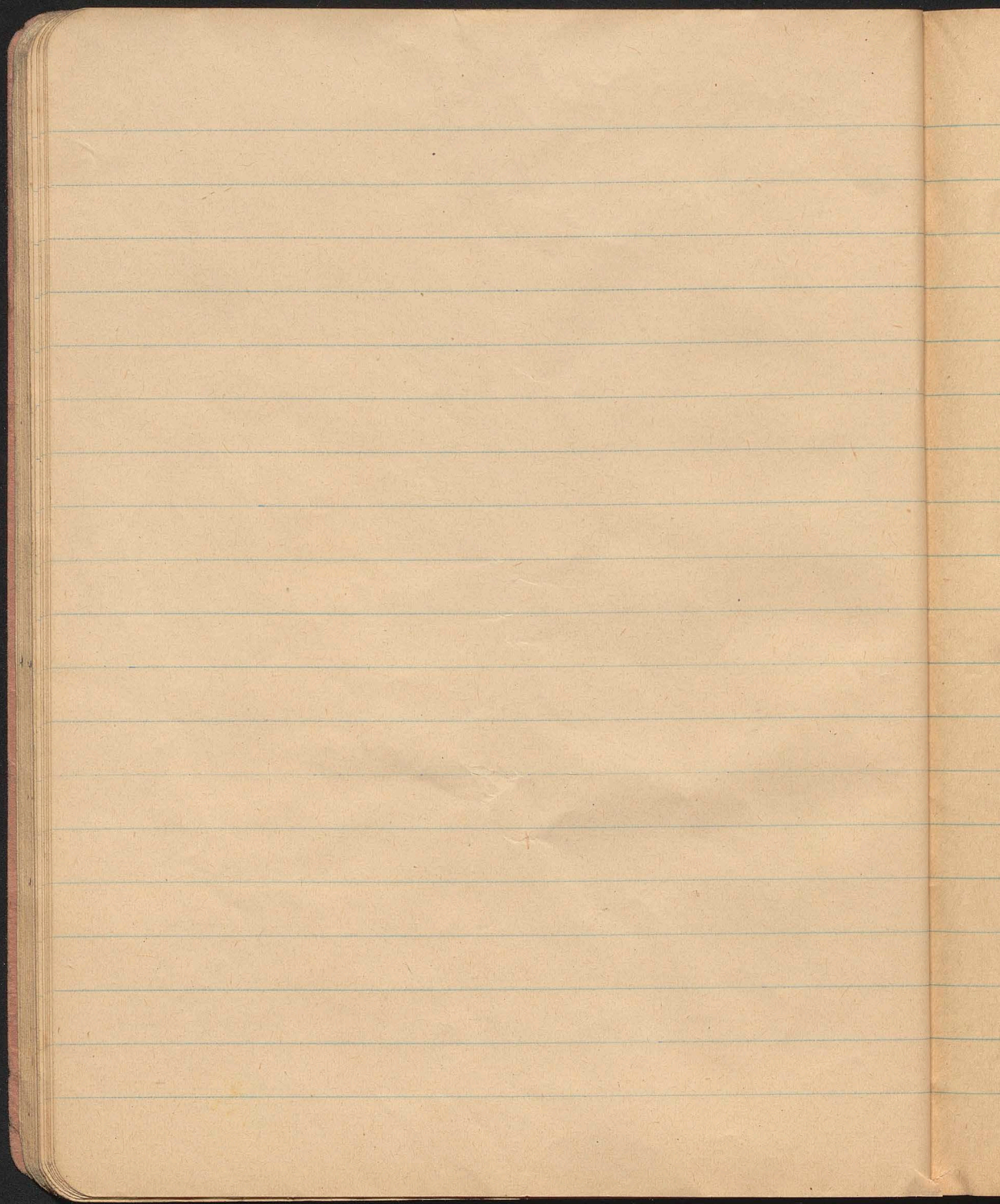
45

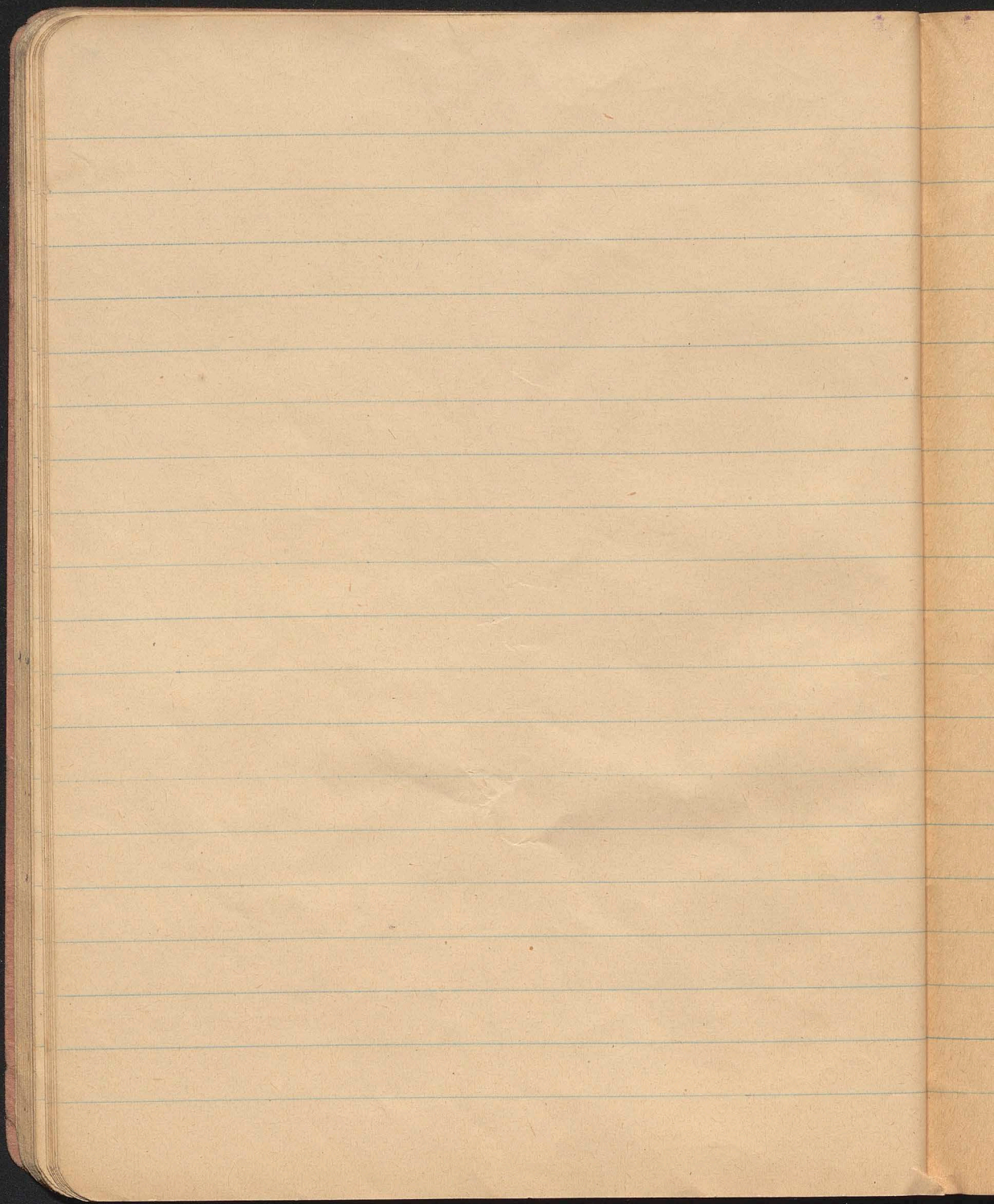
~~43~~

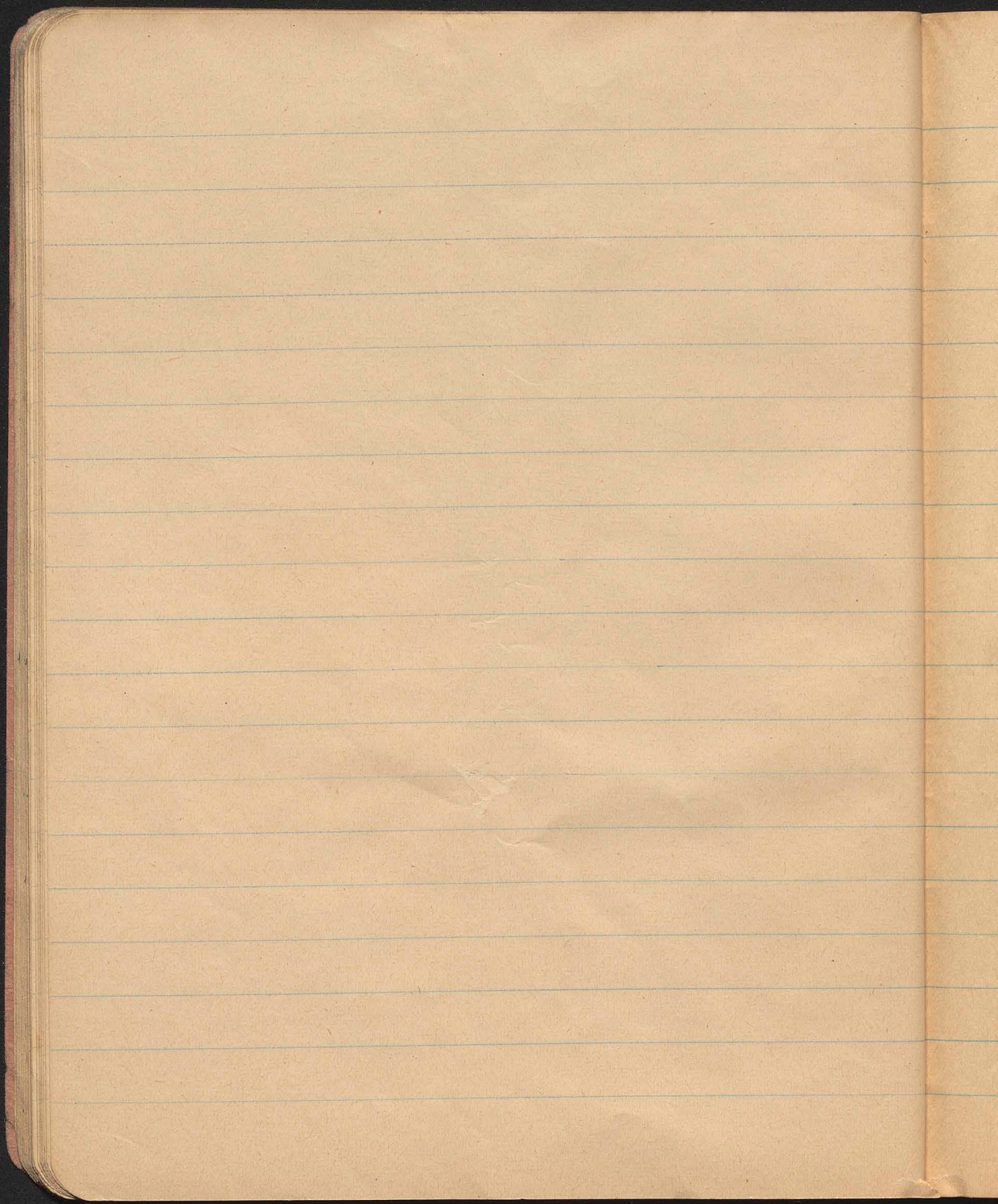


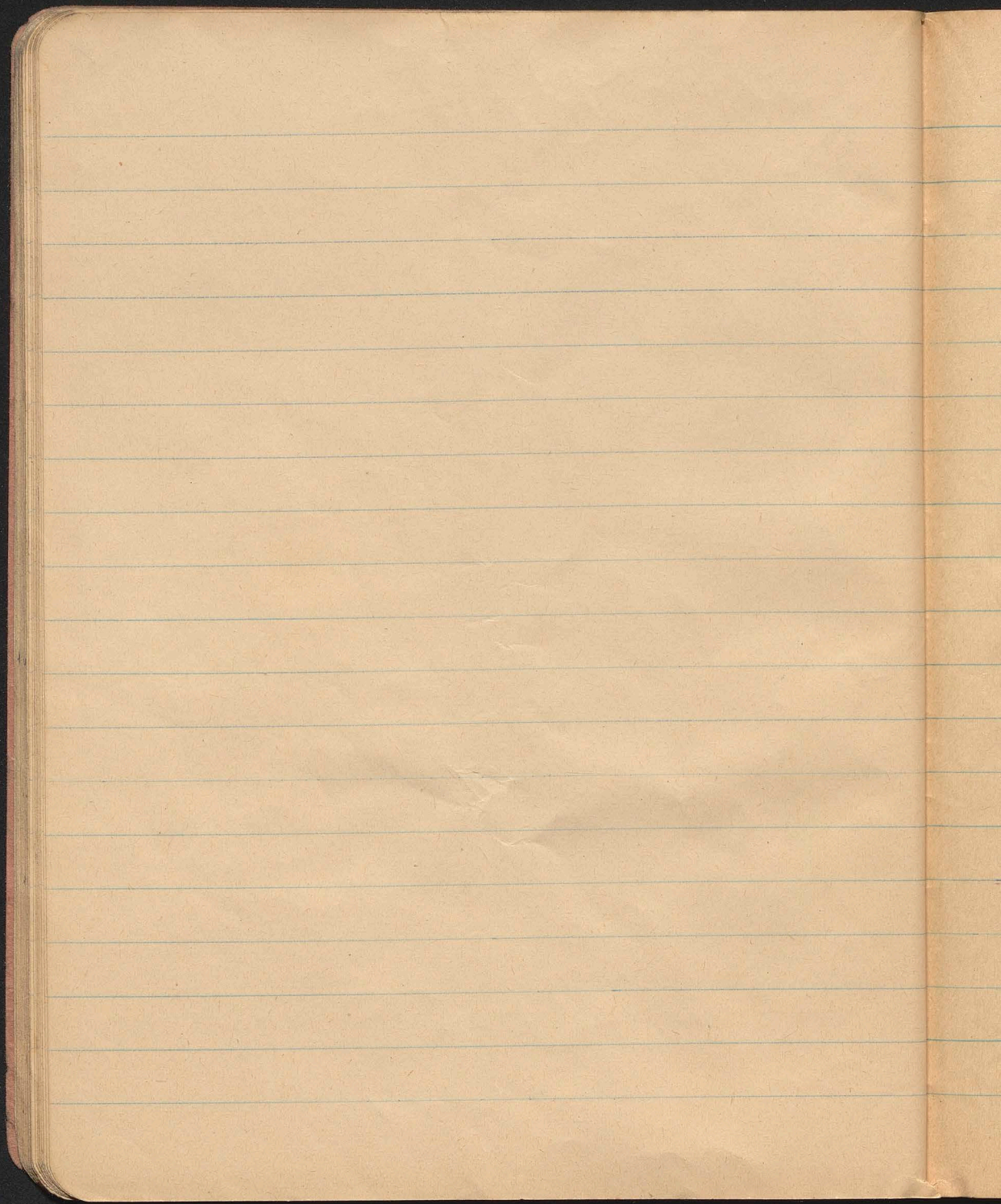
47

48



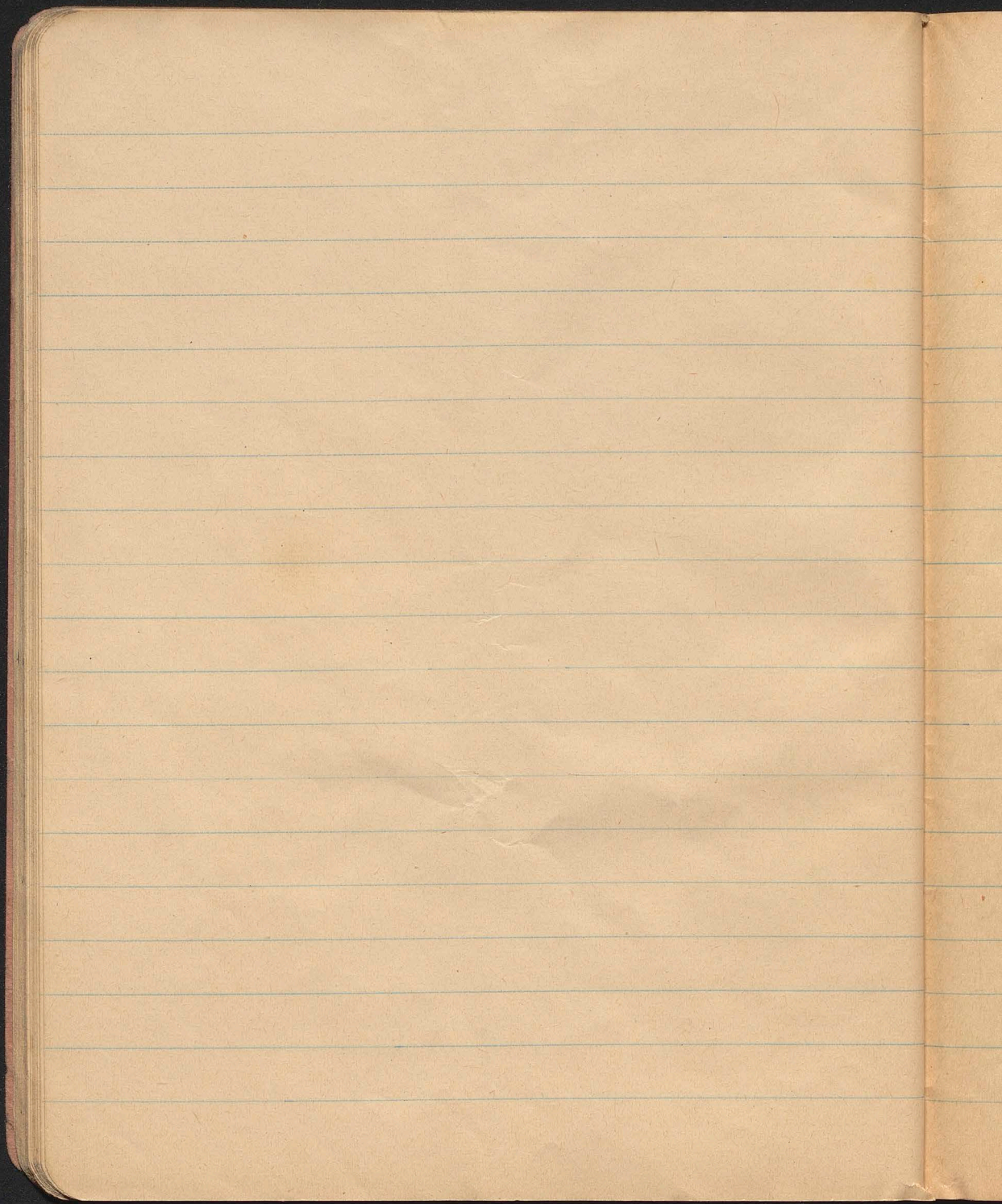






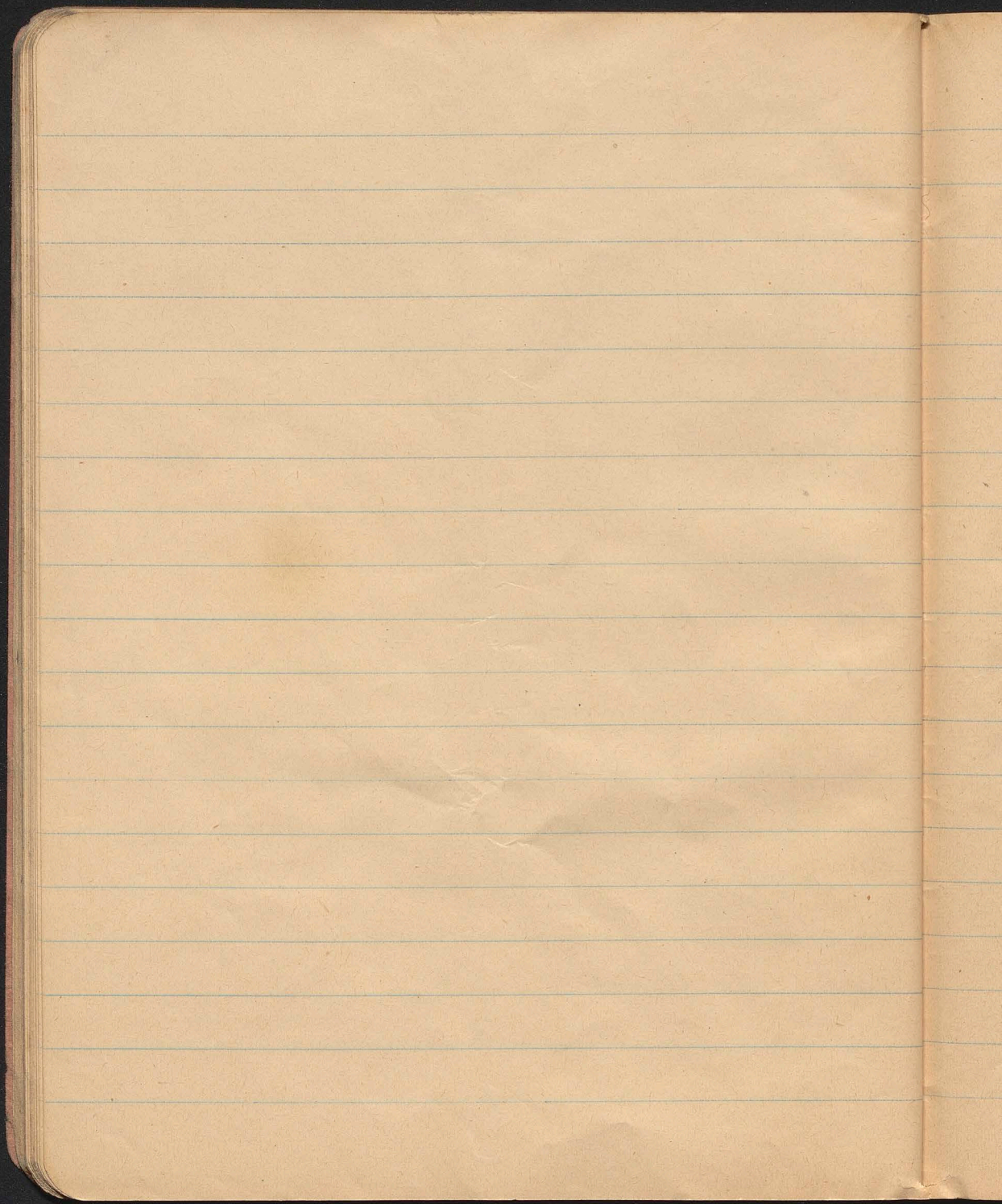
51

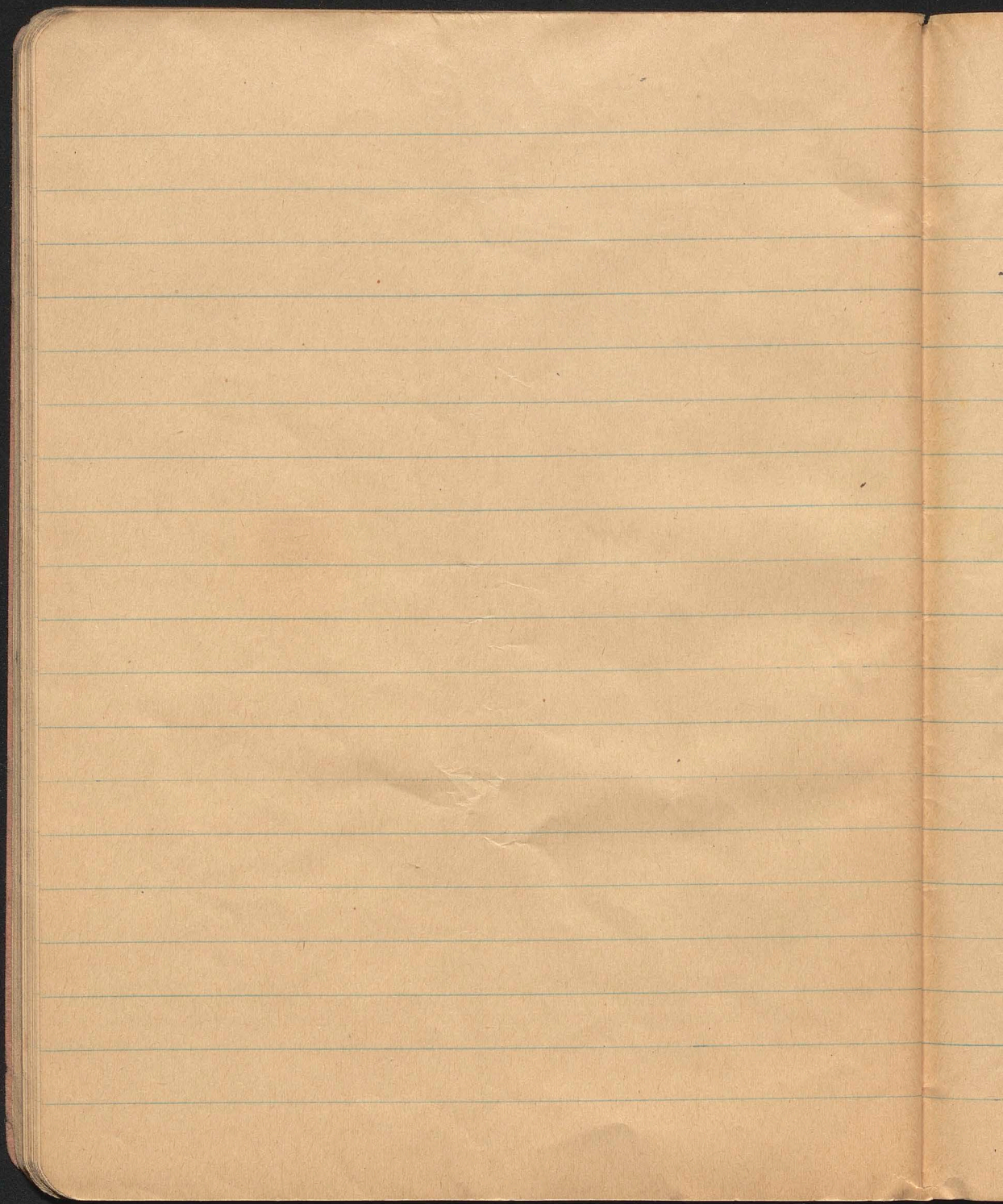
~~58~~

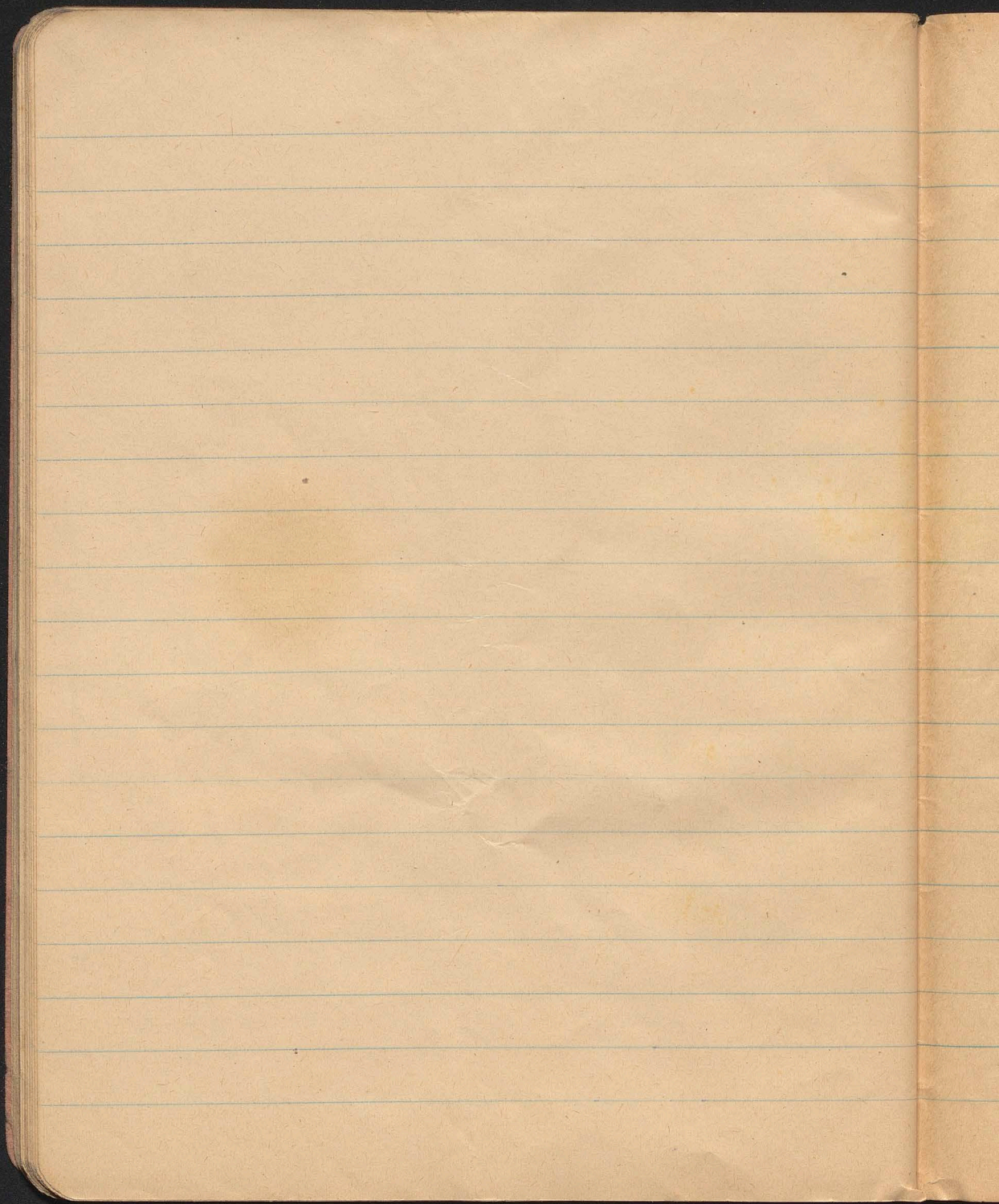


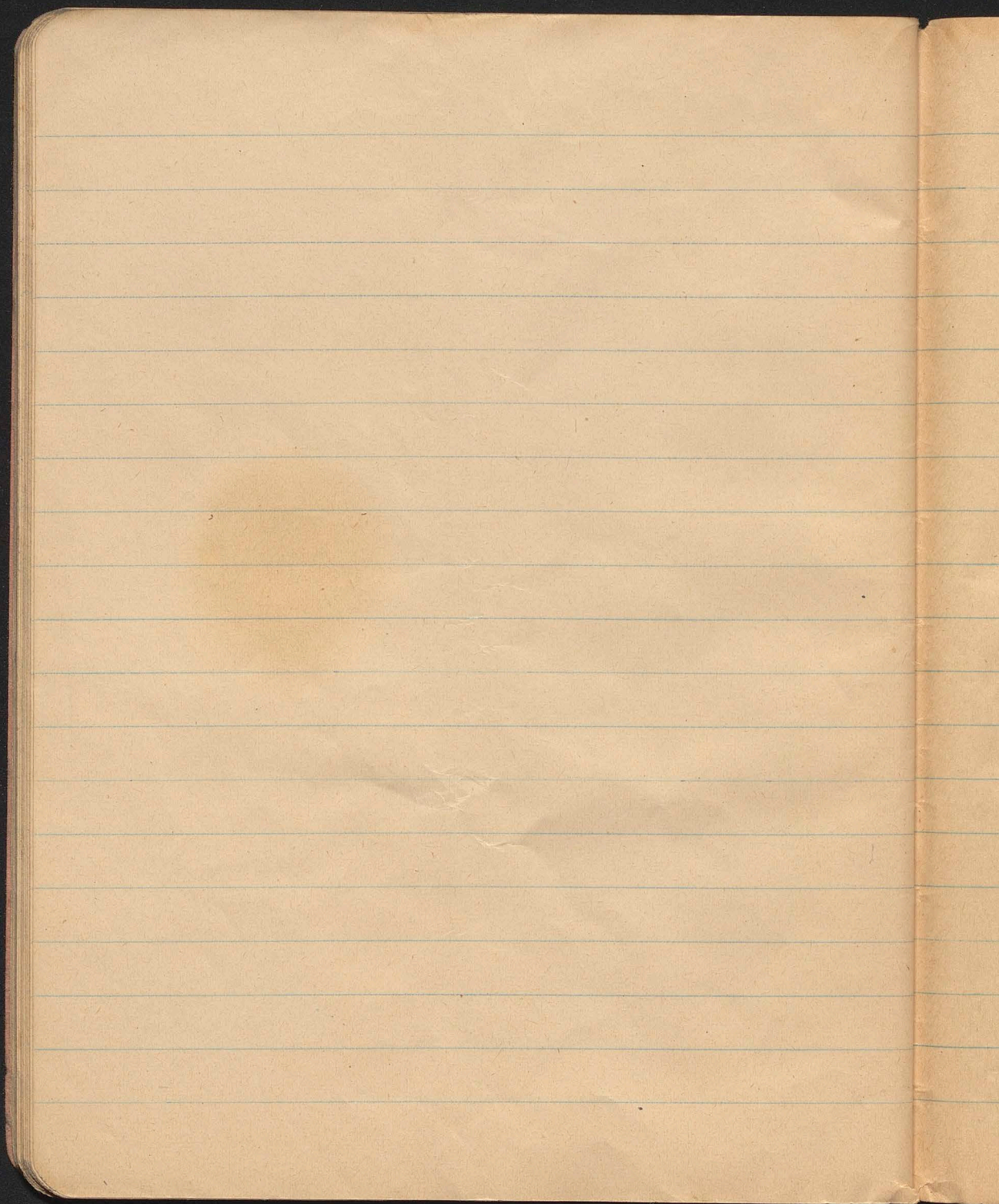
52

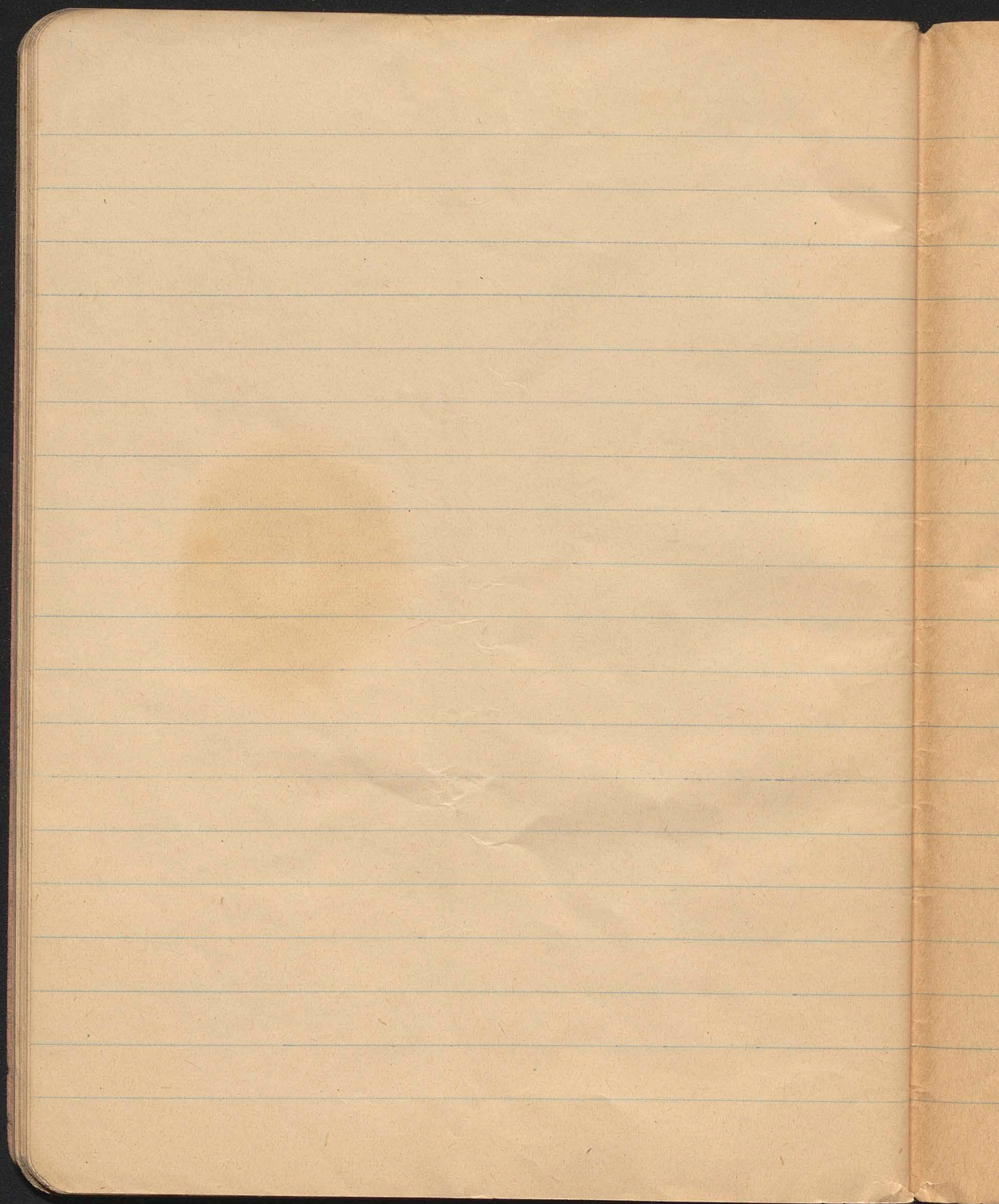
~~53~~





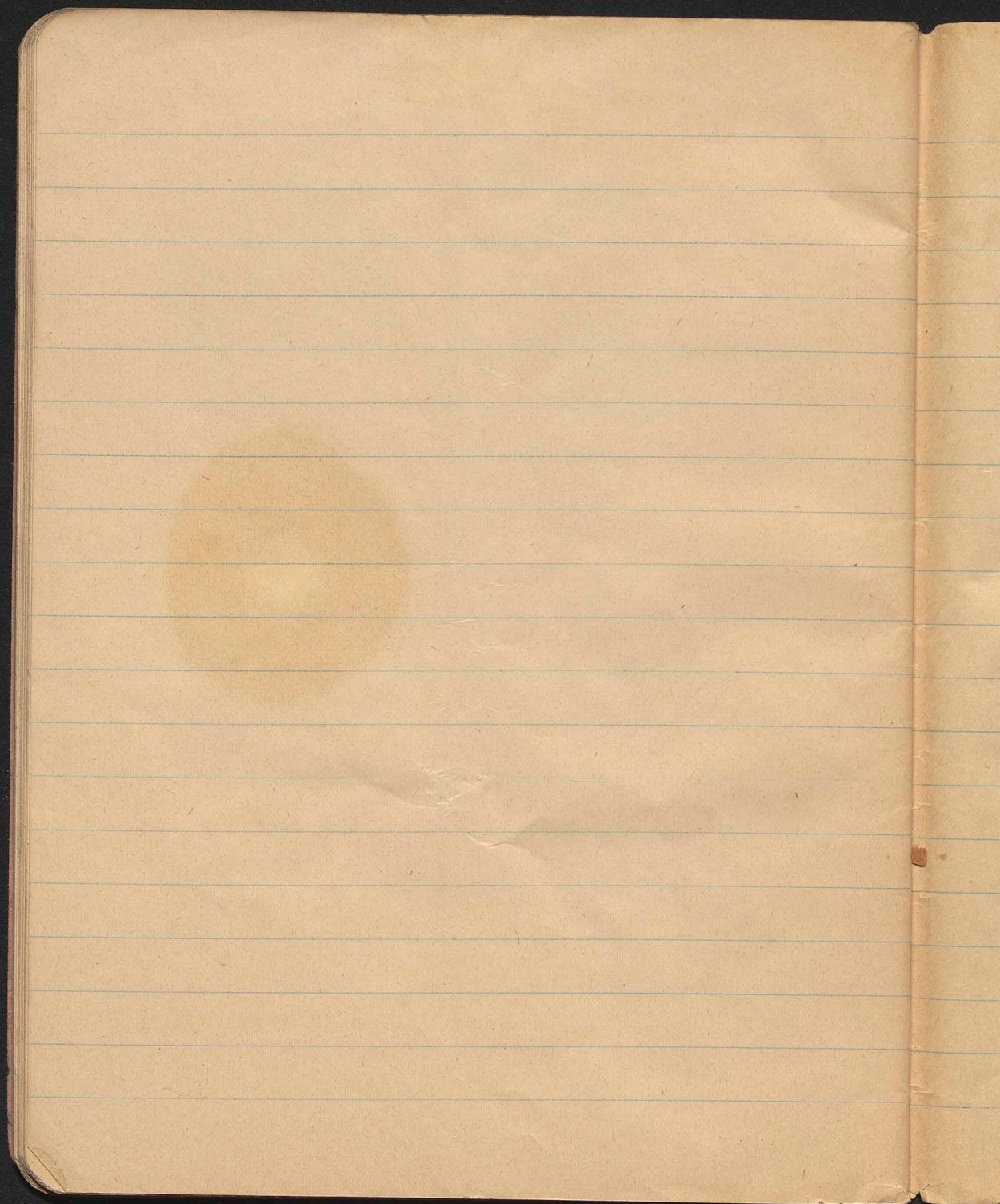






57

55



4366	160	330
2398	300	80
<hr/>	460	20
6762		430

Amindopsin

1040

Wigs	160
apd	40
jab	70
ceb	15
stout	25
	<hr/>
	310

800

5/11/14

Wings

Wings

Wypis

(sub. p. 1000 m. 1000
 m. 1000 II i III
 wie Wymyślami)

Część druga. — Wczoraj

Materyały podane poniżej, o ile nie będą opatrzone komentarzem naukowym, albo wyraźnie w przypisach nie oznaczone jako przedruk — drukowane będą z rękopisów. Co się tyczy tego rodzaju ustępów, redakcja — mimo usilnych sprawdzeń — nie bierze całkowitej odpowiedzialności za to, czy rękopis nie był drukowany. Jako pierwodruk podajemy rzeczy drukowane wprost z rękopisu, nieobjęte wydaniem zbiorowem, w pismach peryodycznych po dłuższych poszukiwaniach nieodnalezione — i ogółowi nieznane.

Moja autobiografia.¹⁾

Pawłów, 15 sierpnia 1888.

Chcesz, masz — a dla Ciebie tylko!

Ja, Twój przyjaciel, urodziłem się 12 września 1823 w Beremianach, na naszym Podolu. Rodzicami moimi Erazm i Ludwika z Wolańskich Ujejscy. Dopiero mój dziad Piotr przeniósł się na Ruś czerwoną. Przodkowie moi, zaczawszy od Bolesławowego Szreniawity, gnieździł się w Województwie Krakowskim. Jeszcze mój pradziad Józef Stolnik sandomirski i jeden z regimentarzy Konfederacji barskiej posiadał znaczne dobra w Tarnowskim.

Beremiany, to cudowna wieś! jakby stworzona na kolebkę dla poety. Strypa z Dniestrem łączą się na jej gruntach. Obie rzeki płyną między górami lasem pokrytymi lub skałami. W klinie, na górze, sterczą chatami Beremiany. A za tą wsią płaszczyna poślawiana żyznej, podolskiej ziemi i dębowe laski, tak rzadkie na Podolu. W tych naszych lasach i na polach wznosiły się starożytne wojenne mogiły. Mój ojciec odgrzebywał w środku wsi groby, gdzie broń znajdował krzemienną. Archeolog Kirkor, temu lat ośm, odnalazł pogańskie cmentarzysko i wał okrążający dawną gontynę; z grobów wywiózł do muzeum w Krakowie wiele ozdób brązowych i czaszki naszych protoplastów. Góra nad Strypą, gdzie to cmentarzysko, nazywa się Orliska. Podobno z tej góry wyrosłem. No, w udanej skromności spuszcza oczy przytem.

Było nas czterech braci w domu i piąty jakby rodzony, syn mego stryja i zmarłej przy połogu ciotki. Ja byłem najstarszy. Jako pierworodny pieszczony byłem, a już fanatycznie do końca jej życia przez moją babkę: Chorążynę Teresę z Witwickich Wolańską. Umarła dopiero w r. 1852, doczekawszy się wnuków odemnie. Uczyłem się w domu przy nauczycielu, który nazywał się Podlaszecki. Pierwszym moim serdecznym przyjacielem był Antoś Steblecki, syn księdza ruskiego w Beremianach. Ztąd może mam miłość dla narodu ruskiego, dotąd niczem niezachwianą. Chrzcił mnie X. Łuszczyński, proboszcz naszej parafii w Jazłowcu, którego ruiny zamku nazywają Palmirą polską.

W r. 1831, mając lat ośm, widywałem często w domu rozbitków z korpusu Dwernickiego, oficerów od krakusów i hułanów, przyjeżdżających do nas konno w pełnych mundurach. Przypominam sobie, że nawet u nas w stodole, kilkudziesięciu żołnierzy polskich przez parę dni biwakowało. Pamiętam sagany z kwaśnem mlekiem, które do stodoły wnoszono. Był pokoik gościnny w dachu domu; tam zamknąłem się i ułożyłem w myśli dwa pierwsze poemaciki patryotyczne, które potem wielkimi literami spisałem. W jednym z nich znajdowały się dwa takie wiersze, które pamiętam:

Podajcie mi, ach czółenko,
Niech do mych braci płynę!

Zapewne Dniestrem chciałem się dostać do Warszawy. Jeszcze nie znałem geografii. Droga moja matka wyszperała kartki tych wierszy pod moją poduszką i jeździła potem z nimi po sąsiedztwie. Mając lat ośm, już miałem wietrzną sławę.

Oddano mnie wkrótce do szkół publicznych do Buczacza. Tam u XX. Bazylianów studyowałem dwie ostatnie klasy normalne i zacząłem pierwszą gimnazjalną. W tym Buczaczu nowe dla mnie cuda. Zamczysko stare na górze, gdzie wczółgiwałem się do zasuniętych gruzem lochów — i Strypa — i „kamień i na kamieniu, a tym kamieniu kamień“ — jak mówią o Buczaczu. W parwie łacińskiej, jak Ci wiadomo, utknąłem na deklinacyi Ala, chociaż urodziłem się na Orliskach. Skutkiem pomyłki był ten, że otrzymałem duże różgi. Rozchorowałem się śmiertelnie. Chorowałem długo. Odebrał mnie ojciec z Buczacza i zawiózł do szkół do Lwowa. Zbrzydziłem sobie łacinę. Płacząc oświadczyłem stanowczo, że jej nie chcę. Chodziłem więc do szkół realnych. Mieszkałem we Lwowie u mego ojca chrzestnego a szkolnego kolegi mego ojca w Zamościu i wielkiego mego ojca przyjaciela, u Antoniego Rudzińskiego, właściciela apteki „pod złotym Lwem“ obok kościoła Bernadynów, w domu, który dotąd istnieje i gdzie także pod innem godłem apteka. Kiepsko się uczyłem — tylko z historii i geografii byłem celujący. Nawet raz profesor historii Strasser, który mnie lubił i różne książki mnie wypożyczał, przerwał raz prelekcyę, patrząc na mnie badawczo i spostrzegłszy z mojej twarzy, że ja to już wiem co on preleguje, powiedział: Ujejski, sage, was weiter. Powiedziałem. A pisałem także w tym czasie wiersze. Wiersze sarkastyczne na nielubianych przez nas profesorów. Kursowały one po ławkach. Schwycono je. Napróżno starano się wybać, kto je pisał. Było wtenczas braterstwo między studentami.

Rodzice moi wypuścili w dzierżawę Beremiany i przenieśli się na

mieszkanie do Lwowa dla dozoru edukacji wszystkich nas pięciu. Ojciec mój, głębokiej, zamkniętej w sobie natury, chociaż najczulszego serca, był małomownym, nietowarzyskim, a oprócz pocziwego Rudzińskiego, do którego każdego dnia przed obiadem wychodził, nie szukał innych znajomości. Więc nudził się. I wziął w dzierżawę bliski Lwowa Dawidów od XX. Dominikanów. Na lichej ziemi gospodarował i tracił. Ale my studenci mieliśmy częste odpoczynki w Dawidowie biegając tam co święto, nieraz piechoto. Święta nasza matka prowadziła dom we Lwowie. Ojciec kochający ją i nas mocno, więcej przebywał z nami, niżli w Dawidowie.

Wena moja poetyczna nie rozwijała się w mieście. Na wsi, w Dawidowie, chodząc po polach układałem wiele wierszy. Była ich cała książka, którą później spaliłem.

Przestałem chodzić do szkół, nie mogąc znieść suchej ówczesnej metody, przygnębiającej mego lotnego, ognistego ducha. Otoczyli mnie najlepsi rodzice domowymi nauczycielami. Uczyłem się w domu muzyki, języków i innych przedmiotów. Nauka systematyczna niekoniecznie mi pasowała — za to bezładnie czytałem wiele. Czytałem po całych dniach i po nocach. Walenroda umiałem na pamięć. A kochałem się przytem często i ognieście. Już miałem znajomość z Leszkiem Borkowskim, Augustem Bielowskim, później z Wincentym Polem. Podobno Bielowski dla wyrobienia języka, kazał mi dużo czytać w Biblii Wujka. Tonałem w Biblii, która mnie zachwycała. W Dawidowie wiele pisałem. Tam, w oficynie, gdzie osobne pomieszkowanie u rodziców dla siebie wyprosiłem, w dwóch nocach powstał mój *Maraton*. Próbowałem pisać prozą. Dziesięć powieści zaczynałem — i nie kończyłem. Nie szło mi. Impetyczny — paliłem.

W r. 1845 moi rodzice sprzedawszy wujowi Beremiany, kupili kilka wiosek w Brzeżańskim: Lubszę, Wyspę i Mełnę i tam się przenieśli. Młodszy bracia pozostali w szkołach we Lwowie, a najmłodszy poszedł do akademii inżynierów do Wiednia. Ja przeniosłem się z rodzicami i babką do Lubszy. Znowu miałem odrębne pomieszkanko w oficynach. Bez takiego odosobnienia żyć nie mogłem. Liczne sąsiedztwa rozrywały mnie, chociaż lubiałem i dotąd lubię samotność — wtedy kiedy jej potrzebuję. Rwało mnie do dalekiego, szerokiego świata — nudziłem się. Przyszedł rok 1846. Ten mną wstrząsnął do gruntu. W kilku nocach w Lubszy napisałem *Skargi Jeremiego*. Chorał napisałem wcześniej, napisałem go we Lwowie, (bo jeździłem często do Lwowa), napisałem po wysłuchaniu muzycznej kompozycji Józefa Nikorowicza w Zboiskach, gdzie mnie i wiele innych z młodzieży na

podwieczorek zaprosił. Słowa dorobione były do muzyki, która mnie zachwyciła.

W wycieczkach moich do Lwowa robiłem tam wiele znajomości, kochałem się, szalałem — ale także zawarłem serdeczną przyjaźń z Karolem Szajnochą i bywałem na wieczorach literackich u Kłodzińskiego, dyrektora Biblioteki Ossolińskich i u Marszałka Wasilewskiego, ojca Felicyi. Już znano mnie jako poetę i bardzo kochano.

W r. 1847 zakochałem się w ślicznym aniołku w sąsiedztwie Lubszy. Miałem lat ledwie skończonych 22, a rodzice nie chcieli mnie widzieć skrepowanym tak wczesnem małżeństwem, a gdy już przedtem marzyłem o dalekich podróżach i ubierałem się w domu w strój grecki, uszyty według bajrońskiego wzoru przez orientala-żyda w Strzeliskach, więc po naradzie rodziców z Wincentym Polem, wyprawiono mnie do Paryża na naukę. Trzeba Ci wiedzieć, co domyślisz się łatwo Ty, która mnie teraz, mającego lat 65 nazywasz młodzieńcem, że w r. 1847, gdy miałem 22 lat skończonych, byłem jeszcze dzieckiem — a dziwnem. Bo używałem już świata, piłem z pełnej czary jego rozkoszy, a mimo tego miałem niewinność i naiwność dziecięcą.

Piszę jednym pędem odrazu na tych kartkach, chwytam punkta wybitniejsze z mego życia — i zapomniałem wspomnąć o człowieku, który wielki wpływ na mego ducha poetycznego wywierał. Był nim brat cioteczny mojej matki a mój wuj, Henryk Kozicki. Wiesz o tem że dopiero w ubiegłym roku pochowałem go — a byłem tak szczęśliwy, że znalazłem się natenczas na Podolu i mogłem kilka słów żalu i miłości nad Jego trumną wypowiedzieć. Otóż ten mój drogi Wuj był wielkim skarbem dla ducha mego. Wychowaniec szkoły krzemienieckiej, gorący patriota, równie gorący wielbiciel polskiej poezyi, za interesował się entuzjastycznie mojami próbami poetycznymi, które jemu pod osądzenie posyłałem. Dawał rady, wytykał błędy, a będąc znakomitym deklamatorem, odczytywał z zapałem na zgromadzeniach w swoim sąsiedztwie te moje pierwociny. Mieszkał w swoim majątku w Tarnawce, o parę mil od Beremian odległym — a już w parę lat po powstaniu r. 1831 działał na ducha małego poety, bo pamiętam czas, miejsce, kiedy w Beremianach, przy zgromadzonych w domu moich rodziców sąsiadach, czytał z tekstu francuskiego, tłómacząc go odrazu najpłynniej na język polski, biografie „100 polaków i polek“ Straszewicza.

A także zapomniałem o mojej wycieczce do Warszawy, którą odbyłem w r. 1844. Stało się tak: Na wakacjach byłem w Dawidowie;

rodzice pojechali na Podole w odwiedziny do krewnych. Aż tu przyjeżdża do Dawidowa mój kuzyn i przyjaciel, trochę starszy odemnie a już właściciel Strzelisk, Wiktor Wiśniewski i mówi: W interesach jadę do Warszawy; wstąpiłem, aby cię pożegnać. A ja cały w ogniu, i do babki: Babciu, ja chcę jechać do Warszawy! — Jakże to może być, moje dziecko, rodziców niema w domu, a ty chcesz gdzieś wojażować. — Babciu, ja muszę! — No, kiedy musisz, to podaj mi moją szkatułkę. Tę szkatułkę mam dotąd. I w tej szkatułce święta ręka mojej babki zaczęła między papierami przewracać i z różnych kopert wydobywała banknoty na zasiłek mój podróży. Więc pojechałem z Wiktorem na Chełm i Lublin do Warszawy. W Chełmie wypadł nam nocleg. Zajechalśmy do jakiejś oberży, którą prowadziła nieśpetna panna Franciszka. Zainteresowała się młodym wojażerem, dwudziestoletnim chłopaczkiem, i mówi do nas: Mam jechać na zamówiony podwieczorek do bliskiego lasku; jedźcie panowie ze mną. Więc jedziemy. W lasku stół zastawiony i kilku oficerów moskiewskich. To mnie oburzyło. Ale w onym czasie inni byli moskale. Przywinie oświadczać się z przyjaźnią dla Polski i polaków. Jakoż ściskaliśmy się pijąc wino. Jeden tylko z podełba na mnie spoglądał, bo panna Franciszka widocznie ze mną kokietowała. Wchodziło to w jej rachubę. I koniec końcem ja z Wiktorem wróciliśmy sami do oberży — a ona gdzieś przepadła. Że też o takich głupstwach chce mi się pisać — kiedy pomijam tyle spraw i znajomości poważniejszych i ważniejszych. O uroku pierwszej młodości!...

Lublin przewertowawszy, gdzie zastałem jeszcze skromny pomnik postawiony na pamiątkę Unii lubelskiej — zwidziłem potem Puławę. W zamku był konwikt żeński. W ogołoconej świątyni Sybilli jeszcze coś znajdowało się pamiątek, także w domku gotyckim. W świątyni Sybilli płakałem. Znałem już poemat Woronicza. Przeprawiwszy się przez Wisłę, zboczyłem do Czarnolesia Kochanowskiego. Lipy już nie było. Potem do Zwolenia, gdzie grób złotego Jana. Potem przez Radom i Raszyn do Warszawy. Miałem od Bielowskiego list do Wójcickiego. Ten był moim ciceronem. Oprowadzał mnie po Warszawie. Tu, raz rzekł, uderzaliśmy na arsenał! — Wprowadził mnie na posiedzenie redaktorów „Biblioteki warszawskiej”. Po nudnych rozprawach Wilkoński zaczął opowiadać jedną ze swoich dykteryjek. Okularowe powagi kładły się po sofach ze śmiechu. Ja śmiejąc się położyłem się na stole, zielonem suknem przykrytym. Zwrócił Wójcicki moją uwagę, że to oparcie dla mnie młodego nieestosowne. U Leona Łubieńskiego byłem także na literackim śniadanku. Także

u Łuszczewskich, rodziców przyszłej Deotymy, gdzie poznałem Lenartowicza. Deotyma była wtenczas niewidziana, przy nianie. Jeszcze wtenczas nie improwizowała.

I także zapomniałem powiedzieć że na początku r. 1846, w lutym, byłem na Podolu odwiedzając rodzinę. Miałem ścisłą przyjaźń z domem Wróblewskich w Czortkowie. Najstarszy syn Kazimierz (umarł w Bahii, w Brazylii. Gołuchowski wypędził go z kraju.), zdolny bardzo, autor Początku wielkiego dramatu, odwiedzał mnie w Lubszy. W domu jego ojca ulokowałem się. Wciągnął mnie do ruchu rewolucyjnego. Jeździliśmy we dwóch propagując i przygotowując powstanie. Prawie nikt nie wymawiał się. Zachęta dwóch gołowąsych młodzieniaszków była wystarczająca. W Rydodubach u mego dziadka, brata mojej babki, p. deputata Witwickiego, mieliśmy się licznie zgromadzić, aby uderzyć na blizki Czortków, gdzie stacyonował szwadron huzarów. Dziadek zawałał mnie do siebie i dyplomatycznie odradzał. Babka Witwicka pobłogosławiła zięcia, synów i mnie, każdemu dała medalik i powiedziała: Idźcie, gdy potrzeba. Była straszna zawierucha śniegowa. Siodłano konie. Nadleciał z Czortkowa od Wróblewskich posłaniec z uwiadomieniem, że uderzenie na Czortków wstrzymane. Już tam doszła wieść o rzezi tarnowskiej. Adolf Rozwadowski, emisaryusz delegowany na Podole, wstrzymał wybuch podolski.

A teraz wracam do mojej podróży paryskiej. Przedtem, jeszcze jedno straszne wspomnienie. 31. lipca byłem we Lwowie. I szedłem z tłumem, który szedł za wozami, na których wieziono na śmierć męczenników Teofila Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. I byłem tam — i widziałem — i po raz pierwszy dowiedziałem się, że przez ból wielki zaciętość rodzi się w duszy człowieka, — a łza jest bolu profanacją. Teraz zrozumiesz, co Cię dziwiło, gdy raz w liście wspomniałem, że po stracie Jasnej, szedłem jak kamień na posiedzenie parlamentu we Wiedniu. Wróciwszy z ekzekucji pędziłem do najbliższego mego przyjaciela, Szajnochy, — w jego objęciu wybuchnąłem płaczem. Płakaliśmy obydwa. A kiedy w innym strasznym dniu dla mnie, wróciłem z posiedzenia parlamentu do mojej stancyjki, tom zwałił się na łóżko, i położyłem rewolwer przy sobie — ale spostrzegłem wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa nad łóżkiem — i ocalałem.

Boże! Jak Ty mnie wodzisz, przez jakie bole i przepaści, abym stał się duchem nieśmiertelnym, Tobie na wieczność oddanym, Tobie służącym w pokorze i nieudolności mojej.

Znasz mnie. Wiesz, że w jednej chwili umiem z wysokości zstępować i nazad w górę lecieć; że umiem hamować w sobie najwyższe

poruszenia i schodzić do spokoju. Takim mnie zrobił mój los i siła mego ducha.

Więc, nie odrywając pióra, jadę teraz do Paryża.

A jechałem, naturalnie, na Kraków. Już przedtem znałem go. W roku, podobno 1843, czy 1842, odwoziła nasza matka najmłodszego syna do Wiednia, do akademii inżynierów. I wzięła mnie ze sobą. To była pierwsza podróż moja. Więc na Kraków jechałem. Na kopcu Kościuszki zebrałem wiązkę trawy i kilka kwiatów, i poniosłem ze sobą — jako talizman na pokusy paryżkie.

Więc jadę do Paryża. Zmówiłem się z Wincentym Polem, który dla zdrowia udał się do Warmbrunu. Tam dążyłem. W Wrocławiu „pod złotą Gęsią“ zdybałem się z Sapiehami. Przedtem, kiedy napisałem w Lubczy „Skargi Jeremiego“ posłałem bezimiennie ich odpis X. Leonowej Sapieżynie, która już wtenczas świeciła w naszym kraju cnotą i patriotyzmem, jednającym dla niej cześć naszą. Nazwałem ją w przypisku, jak słusznie, „Kapłanką Polski“. I kiedy teraz to piszę, ona żyje jeszcze. Daj jej Boże życia najdłuższego! Więc otulono mnie przyjaźnią. Odwizdziwszy Pola w Warmbrunie puściłem się w góry Karkonoszów (Riesengebirge). Tę wycieczkę odbyłem z Purkinim, sławnym geologiem czeskim i z jego synami. Byłem na szczycie Śnieżnej góry (Schnee-Koppe) — gdzie nocowaliśmy. Rankiem dwóch synów Purkiniego i ja budowaliśmy z kamieni wielką piramidę. Zjawił się jakiś Niemiec i — pyta co robimy. Rzekłem: Für die polnische Unsterblichkeit! —

Wróciwszy do Wrocławia, X. Leon, który odwoził syna Adama na naukę do Anglii, zaproponował mi, abyśmy razem przez Niemcy jechali. Naturalnie, że z wdzięcznością to przyjąłem. I razem pojechalśmy do Berlina, gdzie przez parę dni zabawiliśmy.

W drodze, jadąc w jednym wagonie, mówił wiele do mnie X. Leon, dając mi wskazówki, które w dalszym moim życiu stały się przy ciężkich przejściach, bogactwem dla mnie. Z Berlina jechaliśmy razem dalej do Belgii. Była natenczas jeszcze kolejowa przerwa — między Hamm a Münden, którą odbywaliśmy dyliżansem. Noclegując gdzieś w tej przerwie, X. Leon zażądał w oberży jednego pokoju na nas trzech. Jedno łóżko było w tym pokoiku. „Wy młodzi przespicie się na materacach na ziemi“. — Mówił mi raz X. Leon, że po powstaniu r. 1831, gdy zagrabiono jego wielki majątek, znalazł się w bardzo biednym położeniu i mieszkał z żoną i dziećmi w Wrocławiu, wydając dziennie 1 floren na utrzymanie. Ta prostota, szczerłość budziła we mnie wiele myśli, które stały się wielkim skarbem na dalsze moje

życie — dla mnie pochopnego do lekceważenia grosza. W Bruxeli, gdzie rozchodziły się nasze drogi, bo ja jechałem do Paryża, a X. Leon przez Ostendę do Anglii, poznałem przez niego młodych Czartoryjskich, którzy przybyli do Bruxeli dla zobaczenia wuja. Byłem parę razy z X. Leonem u Skrzyneckiego. A sam, z Lucyanem Siemieńskim, do którego miałem list od Bielowskiego, u Lelewela. Bardzo to sprawy ciekawe, ale gdybym wszystko pisał, byłaby z tego księga, a ja tylko notatki kładę dla Ciebie hamując się, a folgując pióru nieraz bez sensu.

Ano, jestem w Paryżu. Zajechałem do hotelu de France na r. d'Autin. Żądam stancyi. Wpakowano mnie do dwóch paradnych pokoi dywanami wybitych. Siedm franków dziennie. Przestraszyłem się. O, ta straszna duma szlachcica polskiego! Przyjąłem dwa pokoje. Nazajutrz przeleciałem piechoto Paryż — i zaraz stanęło mi bliskie morze, morze przed oczyma. Widzieć morze to jakby zbliżyć się do nieskończoności, to jakby zbliżyć się do Boga! — Wieczorem tego samego dnia, pognałem do Hawru. Z Hawru, mniejsza gdzie, na pierwszy odpływający okręt płynę do Cherburga. Miałem w drodze wyśmienitą burzę, aż się radowała dusza moja trzymająca się ciała przy maszcie.

Tych sześć kartek posyłam Tobie — a resztę, jak Bóg da. Ani odczytuję, co napisałem — dodaj komy, gdzie potrzeba.

Cała moja pielgrzymka do morza wślubiła się głęboko w pamięć moją. Wyjechałem z Paryża wieczorem. Noc była cicha, jesienna, księżycowa. Chociaż kupiłem bilet do drugiej klasy w Mantes prześiadłem się do klasy czwartej, której podówczas wagony były bez żadnego przykrycia. Gołe, na popielato pomalowane ławki i ciemnobłękitne niebo zamiast dachu. Jechałem śliczną Normandyą, którą stosowniej, niżli Bolonię we Włoszech, możnaby nazwać: la grassa. Takie bujne, soczyste łąki i tuczne bydło po nich; na co patrzyłem przy powrocie za dnia. I stworzony jestem na turystę. Za wszystkim szperam w podróżach, na wszystko zwracam uwagę. Toż w Rouen zabawiłem dwa dni. Cudne miasto! stara Sekwana, niektóre ulice o domach średniowiecznych, katedra jedna z najpiękniejszych, — i plac tragiczny, na którym spalono Dziewicę Orleańską. Gdzie Jej popioły?! — Jeśli trwają dotąd w sercach francuzów, to wypędzą Niemców z Alzacy — Daj Boże! — Z Hawru do Rouen wracałem Sekwaną. Wzgórza po brzegach, a na wzgórzach ruiny starych zamków; i jeden z nich Roberta-Diabła, który śpiewał w tym czasie w operze parys-

kiej. Między Rouen a Paryżem wrzało po wagonach. Duc de Praslin został w Paryżu właśnie uwięziony za morderstwo żony. Pokazywano w przejeździe jego zamek opodal drogi kolejowej. W Paryżu widziałem tłumy przy pałacu Praslena zamkniętym, ponurym, o spuszczonej storach. W nim zamordował żonę. Na ścianie pałacu czernił się napis ręką mściwego ludu węglem nakreślony: *L'ordre règne à Varsovie*. Te słowa wypowiedział z trybuny, po wzięciu Warszawy, marszałek Sebastiani, ojciec nieszczęśliwej Praslenowej. Podobno żył on jeszcze. Wkrótce potem uwięziono jakiegoś byłego ministra przy obrzydliwym skandalu w publicznym domu. Cuchnęło w tej belle France za rządów Ludwika-Filipa. Mruczał lud — było to mruczenie nadchodzącej burzy.

A ja już w Paryżu — wykąpany w morzu. Miałem list od Lucyana Siemieńskiego do Walerego Wielogłowskiego. Poszedłem do niego. Zajął się mną po ojcowsku. Zaraz, w tej samej kamienicy, na górnym piętrze najął dla mnie małą stancijkę, gdzie się ulokowałem. Rychło dowiedział się, że jestem poetą. Może Siemieński pisał o tem coś do niego. Aż w parę dni pojawia się w Paryżu, w „Dzienniku Narodowym” mój Chorał, bez wymienienia autora. Ktoś z kraju przysłał ten wiersz do Paryża, a dziennik wydrukował. Zawrzało między całą Polonią. A ja mówię raz Wielogłowskiemu: To mój wiersz. Z niedowierzaniem popatrzył na mnie. — Ja mam więcej takich rzeczy — powiedziałem. Co? jakie? — i z pamięci spisałem wszystkie moje Skargi Jeremiego. Chwycił je Wielogłowski i powiedział: Będę drukować. Wielka radość dla mnie. Jako wynagrodzenie autorskie otrzymałem od niego ślicznie oprawiony exemplarz, który mam dotąd. Był on jakby dyplomem dla mnie — bardzo się ucieszyłem. Emigrancki swój grosz zaryzykował dla mnie pocziwy Wielogłowski, za co mu do zgonu wdzięczny jestem. Wątpię, czy wrócił mu się nakład. Książki drukowane przez emigrację w Paryżu, stały ofiarą nakładców. Wkrótce potem przeniósłem się na wygodniejsze mieszkanie na rue Vaugirard, naprzeciw pałacu Luksemburgu. Zapisalem się do klubu polskiego na r. Neuve St. Augustin, gdzie chodziłem na obiady, fabrykowane kunsztem kucharza polaka. Gdy się tam pojawiłem, przyjęto mnie jakby dziecko ukochane. Już dowiedziano się, że ja jestem autorem Chorału — a tymczasem Skargi drukowały się. Prosiłem Wielogłowskiego, aby na wszystkie sposoby zakrył moje imię, drukując Skargi. Więc położył na książeczce Londyn zamiast Paryża — a przy końcu wierszy położył Rzym, niby tam autor je pisał i przebywał. Ta ostrożność była potrzebną. Z wielkim trudem otrzymałem w kraju paszport tylko do „Deutsche Bundesstaaten”. Pocziwy Darowski pomagał mi w tem,

jeżdżąc ze mną do dyrektora Policji, osławionego Sachera, do Winnik, gdzie ten cerber odsiadywał swoją letnią wilidziaturę. A gdy przejechawszy Niemce, znalazłem się w wagonie na granicy belgijskiej, wszedł do wagonu żandarm żądając od pasażerów paszportów. Wyjąłem mój, brzęący tylko na Niemce. Popatrzył na mnie badawczo, ja wymownie na niego i oddał mi paszport z lekkim uśmiechem. Widocznie nie wyglądałem na zbiegłego kryminalistę. Rozmówiliśmy się oczyma.

Więc w klubie polskim, gdzie zasiadało do stołu wiele znakomości z r. 1831, jenerałowie, posłowie, pisarze, a których znałem już dawniej z wizerunków i ich biografii w dziele Straszewicza — byłem pieszczochem tych ojców. Tam zjawił się raz na chwilę jak blade widmo Szopen i dał mi swój wizytowy bilet z adresem i zaprosił do siebie. Tam objawił mi się równie przelotnie Słowacki, równie blade, o wielkich czarnych oczach, i znikł — a ja drżący zbliżyć się do niego nie śmiałem. Ale o Szopenie, Słowackim, Mickiewicz, o Bogdanie Zaleskim, o Antonim Goreckim nie zaraz mówić będę. Dopiero na wyjeździe z Paryża rozgamam się o nich przed Tobą.

Więc (to częste więc biorę z pamiętników Kilińskiego) — więc mieszkam teraz na r. Vaugirard w małym hotelu garni, wynajętym i prowadzonym przez parę auwerniaków, zdaje się chłopów; przez małżeństwo: Monsieur et Madame Dumas. Pani Dumas uprząta w pokoju, pan Dumas czyści mi suknie i ciężemki. I dlatego miałem rację, kiedy wróciwszy do kraju, na zapytanie czy poznałem w Paryżu sławnych pisarzy francuskich, odpowiadałem z dumą: I jak jeszcze! Dumas ciężemki mi czyścił. — Cały hotelik zapełniony studentami, do których chodzą gryzетки — (już ta warstwa dziewczątek, pełna naiwności i uroku wymarła teraz w Paryżu), także znajduje się w hoteliku parę małżeństw fałszywych — a ja, jako notre cher polonais, tronuję w tym hoteliku; tembardziej, że posiadam najparadniejszy, najobszerniejszy pokój, na pierwszym piętrze, z dwoma oknami na front, dywanikiem wyścielony, za który płacę 40 franków miesięcznie z pościelą i usługą. Mam także wynajęte pianino, i szlafrok fioletowy z fałszywego aksamitu, kupiony po drodze w Wrocławiu za psie pieniądze — i także wielką cygarniczkę z jednolitego bursztynu, za którą zapłaciłem w Salzbrunie aż 7 talarów, do czego mnie namówił stary szlachcic polski, znany z kraju, aby się przypodobać pięknej kupcowej, do której się umizgał. Więc jestem en vogue — kochają się we mnie. Jadam czasem w domowym table d'hôte, a czasem w niedzielę, w jadalnym ogólnym pokoju, przez który chodzę do mego salonu, sunę

w pierwszej parze ze starą panią Dumas kontradansa, przy dźwięku mojego pianina sprowadzonego do sali balowej. Toż gdy w maju r. 1848 wyruszałem na wojnę do Polski, był płacz po mnie i lament, i wiele pięknych twarzyczek stało przy drzwiczkach fiakerskiej karetki.

A krzepko biorę się także do nauki, bo święci rodzice na to mnie wysłali, i zapewnili w tym celu mój pobyt w Paryżu na dwa lub trzy lata. Chodzę na różne prelekcyje do bliskiej Sorbony i Colège de France, gdzie słucham także prelekcyi Micheleta. Ugodziłem francuza, wykolejonego literata, który mnie przygotowuje do zdania egzaminu w dalszym ciągu. Z dyplomem, jako bachelier es lettres chciałem powrócić do domu rodzicielskiego. Nadeszła zima i zaśnieżyła naukową moją wulkaniczność. Tańczyłem na tygodniowych zebraniach u XX. Adamów Czartoryjskich; zaprzyjaźniłem się z ich starszym synem Witoldem, serdecznym chłopcem a trochę lampartem; bywałem z nim po innych polskich domach — między innemi u X. Izy Sanguszkowej, gdzie mnie spotkała owacyjka — kiedy la table des princesses, przy którym siedziały X. Helena Ponińska i X. Eustachowa Sanguszkowa i X. Czartoryjska i jej matka X. Anna Sapieżyna, poruszył się lekko, aby autorowi Chorału udzielić parę słów uprzejmych. Na wieczorze u X. Izy olśniła mię pięknością p. Calergi, une beauté opulente, blondyna, biała jak śnieg, pełna, słusznego wzrostu. Tańczyłem z nią. Moskiewka, Nesselrodówna z domu, a lgnęła do polskich domów. I kiedy później z Adamem Kochanowskim, emigrantem z Galicyi z r. 1846, udaliśmy się do niej o składkę dla biednych emigrantów z tego krwawego roku, dała nam więcej, niż ktokolwiek z polaków, dała nam 1000 franków. Wyszła potem powtórnie za mąż za Muchanowa w Warszawie. A na jej pogrzeb cała Warszawa wyległa. I dlatego o niej wspominam — bo znajomość moja była małą i przelotną.

A teraz pomyśl, że przy tem wszystkiem odwiedzałem Mickiewicza, Słowackiego, Szopena, i umiałem duchem rósć przy każdej wydarzonej okazji. Dziwny ja człowiek. Miałem takie koneksye z Towianami. Ciągnęli mnie, ale niepoddawałem się. Byłem jakiś trzeźwy na tym punkcie, a zanadto w sobie dumny i niepodległy.

Serdeczny był to człowiek (Henryk Służalski), z lubelskiego rodem a miał się za kozaka z Ukrainy. Był małym urzędnikiem przy kolei, robotnicy ubóstwiali go. Mógłbym o nim cały tom napisać. Korespondowałem z nim później. Przysłał mi odcięte po śmierci włosy Adama

ze Stambułu. Umarł w Trikalis u nędznych kozaków Sadyka-Paszy. — Jakimi drogami duch mój się wodził, to przecie niezwykle. A niech będzie Najwyższemu Bogu chwała, w którego wierzę jak w to słońce, które co dnia widzę nad sobą, żem nie zmarniał, że czuję się teraz lepszym i silniejszym niżli byłem za czasu młodości mojej. Chwała Mu chwała, chwała Jego miłosierdziu, podnoszącemu pokorny pył od złoconej ziemi, aby go przemienić na promień nieśmiertelny.

Co ja nie piszę w tych notatkach! Miałem zamiar na trzech ćwiartkach skończyć obiecaną autobiografię — a ona rośnie, rośnie aż mnie strach zbiera. Dla czego tak? Bo mówię do Ciebie.

Grzmi już w Paryżu. W grudniu, na prelekcji Micheleta, student odczytuje i tonem persyfluje tronową mowę Ludwika-Filipa wypowiedzianą przy otwarciu prawodawczej izby. Byłem obecny. Lakordera słuchałem na jego konferencyach w Notre-Dame. Jego łagodzące a potężne słowa już nie działały na mnie. Ogniem żyłem. Elektryczność była w powietrzu, przejmowała mnie we wszystkich żyłach moich...

... Między studentami radziliśmy. Lew z quartier latin budził się. I przyszedł Luty. Takiej drugiej rewolucji już nie będzie! Chrystus unosił się nad Paryżem. Mało gwałtu, mało krwi, żadnego uderzenia harmaty, kolby liniowego wojska podnoszone do góry na znak zgody i braterstwa. Tron upadły w śmieciu, entuzjazm wnieborosły, biały pożar w duszach, nie ten czerwony na dachach — tak odbyła się rewolucya lutowa.

Byłem w niej czynny. Byłem na „Placu Zgody“, kiedy 200.000 ludu manifestowało się. Byłem w następnym dniu, we środe, o paręset kroków od bulwaru, kiedy w nocy dano ognia do idącego ludu a on poniosł trupy na plac Bastylli i ogłosił walkę. A we czwartek wyszedłszy z domu siedłem po ulicach ogołoconych z bruku, bo stawiano barykady. I przy jednej na zapytanie, kto jestem — chciano mnie ogłosić dowódcą, dla tego, żem powiedział: *Polonais*. Z bratem moim, francuzem i studentem (nazywał się Perut) zdybałem się po drodze szczęśliwie. Niósł karabin. Podążyliśmy we dwóch na drugą stronę Sekwany. Widziałem fale zapełniające całą ulicę, kiedy od Bastylli szedł lud przez ulicę St. Honoré, gdzieniegdzie zbrojni oderwanymi żelaznymi sztachetami — straszny jak huragan. Na placu Palais royal znalazłem się z moim towarzyszem, zbrojni jednym karabinem. Plac zapełniony tłumem. Przed nami kasarnia, gdzie zamknęli się municypaliści. Każda ich kula trafiała. Podłożono słomę pod kasarnię. Wydymiono lisów. Lwy to były. Wybrani żołnierze z wojen algierskich. Otworzyli bramę i wyszli z bagnetami naprzód. Jeden z nich

znalazł się przy mnie i przy moim Perut. Uderzył w piersi bagnetem jednego z bluzistów. Powalił go. C'est mon frère! — krzyknął inny w bluzie i zabił go uderzeniem swego bagnetu. Padł i dyszał. Usunęło mu się czako z czoła. Padł tak, że mnie potrącił aż upadłem na kolano. Zerwałem mu z czaka blaszanego koguta i trójkolorową kokardę — i schowałem do kieszeni, na pamiątkę tej chwili. Byłem jakiś zimny, przytomny w głowie, chociaż cały drżałem wojenną gorączką. A ja mówię do Perut: Idźmy teraz do Tuilerjów. Przedarliśmy się przez tłumy. Stanęliśmy na ulicy Rivoli przy jednej, najbliższej zamku bramie ogrodowej. Brama o żelaznych sztachetach zamknięta. Po kilku chwilach widzimy, a było nas przy bramie sporo ludzi, widzimy, że środkiem ogrodu sunie garstka. C'est le roi, c'est la reine, c'est la duchesse d'Orléans avec son petit, qui s'en vont. Krzyknęli wkoło mnie. A po chwili cały oddział wojska piechota z kolbami do góry, i harmaty gromadzone na placu karuselskim dla obrony zamku przedefilowały ogrodem przed nami. Le chateau est vide. — Krzyknięto. I barkami wyważyliśmy bramę. I do zamku! — Weszliśmy we stu, może we dwiestu; przed nami uciekali w trwodze liberyjni słudzy królewscy zrzucając ze siebie ponsowe fraki. Szliśmy przez puste salony. Widziałem w jednym z nich zastawione na stole niedokończone śniadanie i cygara jeszcze kurzące. W sali tronowej widziałem na estradzie ogołoconej z dywanu, na deskach widziałem napis nakreślony kredą: Vive la Pologne! — Kto to napisał? — Chyba ręka anioła bożego. Tron stał przewrócony, po części z purpurowego aksamitu odarty. Poszedłem i urwałem kawał aksamitu. (Między moimi gratami już go później odszukać nie mogłem). W sypialni królewskiej z nad łóżka, ja i Perut zdarliśmy na pamiątkę krzyż i kropielnicę z perłowej macicy. Krzyż wziął Perut, ja kropielnicę. Tę mam. Widziałem, że inni szukali innych pamiątek. Rozbijali biurka. W jakiejś bibliotece wziąłem także książkę. Mówiono mi że to biblioteka X. Joinville. Mam ten dykcionarz arabsko-francuski. Książka według cyfry na okładce należała do Xcia Orleanu. Gdzieś na podłodze podjąłem zwitek papierów zawiązany wstążką i wsunąłem ją także do kieszeni. Łakomy byłem na pamiątki. A tu, po jakich dziesięciu minutach, wali się na pokoje tysiączna masa ludu. Ledwie przepchałem się z powrotem. Błądząc dostałem się na galerje obrazów Luwru. Już stali przy drzwiach na straży bluziści z karabinami, i każdego wchodzącego z cygarem przestrzegali, że dym szkodzi obrazom. Co za lud!

(Nowych 5 kartek posyłam. Rób z komami porządek, bo ja nie czytam co napisałem).

KORNEL UJEJSKI.

Erotyki.³⁾

I.

Jle to lat?... Czy my wiemy —
Podziałów niema w wieczności;
My jak dwa duchy idziemy
Przez niebo naszej miłości.

Idziemy cisi, pogodni
Przez niebo naszej miłości —
Świat zdrady, pychy i zbrodni
Znika za nami w nicości.

II.

Ach, kocham ciebie każdym serca tchnieniem,
Ach, kocham ciebie łzami i płomieniem,
Tyś moje życie i szczęście i świat —
Kocham — a nie wiem ile chwil, czy lat
Jak kocham ciebie.....

Ach kocham ciebie na wieczność, na wieczność,
I nie przez stałość ale przez konieczność,
Kocham — sam nie wiem dlaczego i jak
Jak pluska ryba i jak lata ptak,
Tak kocham ciebie! —

Chwilami szczęścia moje życie znacze,
Z nicości wstaję kiedy cię zobacze,
Nic nie chcę widzieć oprócz twoich lic,
Nic nie chcę widzieć, ani kochać nic,
Lecz kochać ciebie! —

Ach, kocham ciebie każdym serca tchnieniem,
Ach, kocham ciebie łzami i płomieniem....
Chciałbym wynaleźć wiele słodszych słów;
Na próżno szukam — i powtarzam znów
Ach — kocham ciebie! —

III.

Wracam już do niej, ach, wracam przecie,
Długą strawiony tęsknotą —
Nie kończ się świecie! nie kończ się świecie
Dokąd ramieniem mnie nie oplecie,
Nie powie: Moja pieszczoto!

Trwoży mnie serca tak silne bicie
Jak w złem przeczuciu przed bitwą —
Trwaj moje życie! Trwaj moje życie!
Dokąd nie klękę przed nią w zachwycie,
Nie powiem: Moja modlitwo!

Patrzę po niebie, ono bez twogi,
Wesołe są gwiazdy nocne,
Dziękuję Tobie Stwórco nam błogi,
Że dałeś światom bezpieczne drogi
A człeku serce tak mocne! —

IV.

Wszystko zawiodło! Ojczyzna w grobie,
Bóg zasnął w niebie.
Z piekieł zwątpienia rwę się ku tobie
I sławię ciebie.

Poszły już wszystkie sny moje złote
Wiatrom na przędzę;
Dzieliłaś ze mną mej wiary cnotę —
Podzielisz nędzę?...

Gdy przez pustynię pójde bezmierną
I drogę ciemną
Czy będziesz dla mnie dobrą i wierną
Czy pójdziesz ze mną?...

Gdybyż przy tobie zamknąć powieki,
O Antygono!
Z ostatniem słowem: Bądź mi na wieki
Błogosławioną! —

V.

W ciemnych otchłaniach duch mój się miota,
Gdy wyjdę na jasne chwile,
Niewiem co zbrodnia, niewiem co cnota,
Kocham cię!... Wiem tylko tyle.

Kiedy milczący patrzę na ciebie
Świat mi się mąci zawile —
Niewiem czym w piekle, — niewiem czym w niebie —
Chłonę cię!... Wiem tylko tyle.

A gdy mnie wezwie trąba Sądu złota
 Powiem zbudzony w mogile:
 Nic nie pamiętam z mego żywota —
 Kochałem!... Wiem tylko tyle.

VI.

Ze ciebie kocham wiedzą o tem ptaki,
 Bom się przed małym słowikiem użalał;
 Już żartowały ze mnie drwiące szpaki:
 Czyś ty oszalał?!...

Jest w tem co mówią prawdopodobieństwo,
 Chociaż nie dyszę burzą i zarzewiem;
 Że mną owłada spokojne szaleństwo,
 I wiem i niewiem.

Choć kocham ciebie, nie tracę spokoju
 Nie chcę ni rwać się, ni lecieć, ni płonąć —
 Chciałbym jak w jasnym, przeźroczystym zdroju
 Tonać i tonać — —

Czuć że mnie ramię pieszczzone otacza,
 Że twój wzrok słodki pada na me skronie,
 Że duch nademną, co wiele przebacza,
 W naszej obronie.

Świeci znów księżyc, twój posłaniec cichy —
 Czy on wyleje na me stare rany
 Rosy i blasku dwa srebrne kielichy:
 „Jesteś kochany!...”?

* * *

KORNEL UJEJSKI.

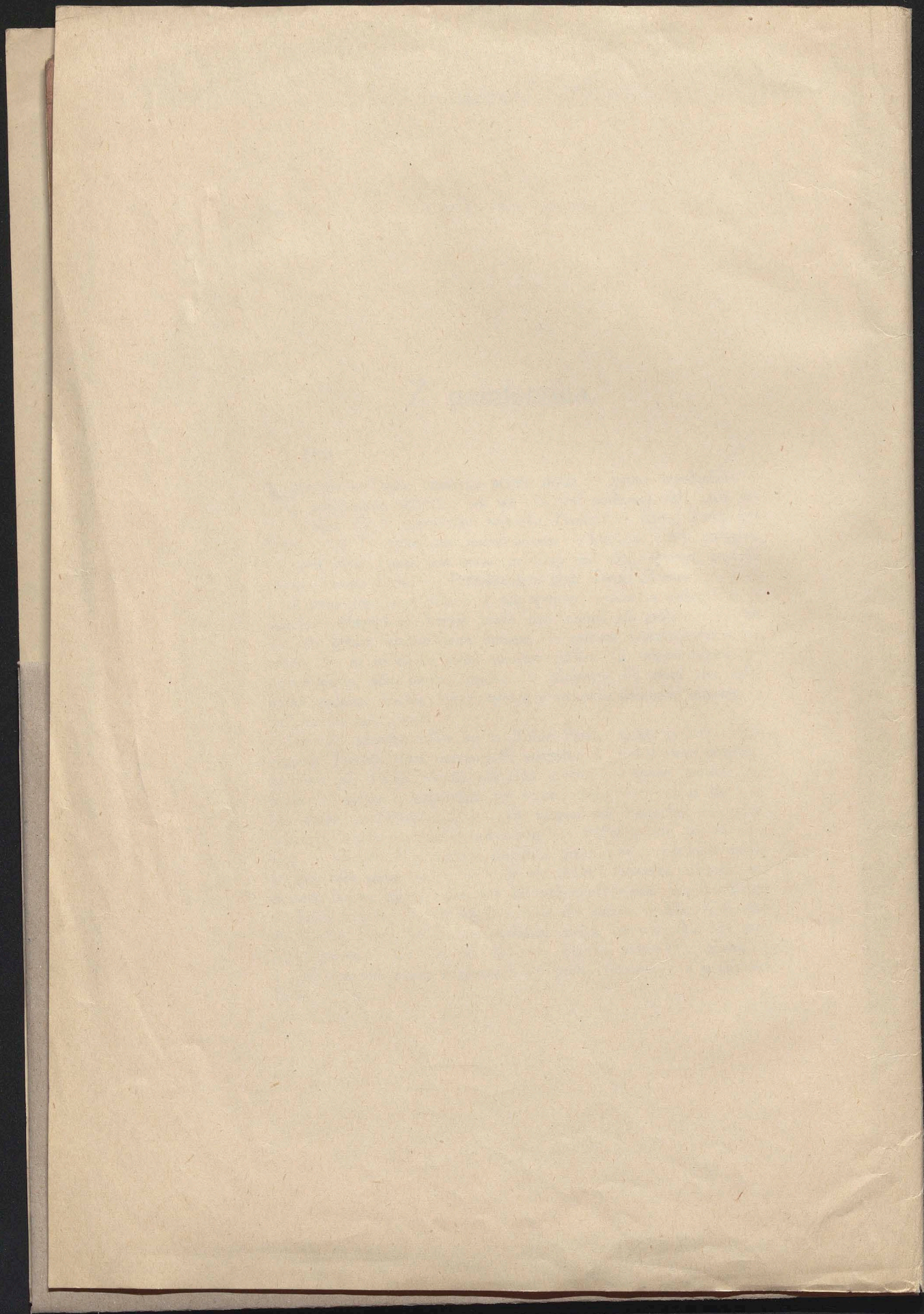
Z pamiętnika.³⁾

19/6

Nie ma u Ciebie śmiałego polotu myśli, — żywej wyobraźni; — przyjmujesz wszystko tak jak Ci jest podanem. Ale któż dorówna Ci w dziewiczym wdzięku Twoim? — Serce Twoje jest Tobą — a Ty sama cała jesteś sercem. — Uczucie Twoje zastępuje Ci myśl, myśl Twoja jest uczuciem. Ono jest alfą i omegą, zagadką całego Twego życia. — Przeniknąłem głąb Twoją Siostró! — Lęk i ból mnie przejmują ilekroć w nią spojrzę; — ach! a widzę Cię co dnia! — Przyszłość Twoja może być czarną jak grób. — O nic Ty nie pytasz inaczej jeno sercem — sercem najszlachetniejszych uczuć; — na to chyba świat aniołów zdolny Ci odpowiedzieć, — ziemia nigdy, albo bardzo rzadko. — Gdybym Ci mógł dać człowieka godnego Ciebie; ciszę, spokój i szczęście domowej zagrody, — dałbym Ci cały świat!

Dziwnie odzwierciedliła się w Tobie Siostró moja! piękność i posępność Twoich stron rodzinnych; wszystko w Tobie ciche, posępne, głębokie jak Twoja wioska osłonięta górami, — samaś smukła jak jodła — piękna i porywająca jak świat górski — — i ja się Ciebie wyrzec musiałem!..... Nie mogłaś mię pokochać dla mego odszczególniania się między młodzieżą. — Pękałem się na to pierwej, — widząc moje uczucie zdeptane przez Ciebie, zdawało mi się że mię cały świat depce. — Jeśli we mnie Człowieka pokochać nie możesz Siostró moja! lepiej żeś nie pokochała bożka. Ja pokochałem w Tobie kobietę. — Straciłem Ciebie dla siebie. — Mam Cię tylko dla Ciebie samej. — Światu oddałem siebie na wszystkie lata mojego żywota.... Co on mi da? — Trochę sławy?... zimna....! a mnie strasznie gorąco w piersiach — i grób... czarny; — a ja jasności łaknę. — —

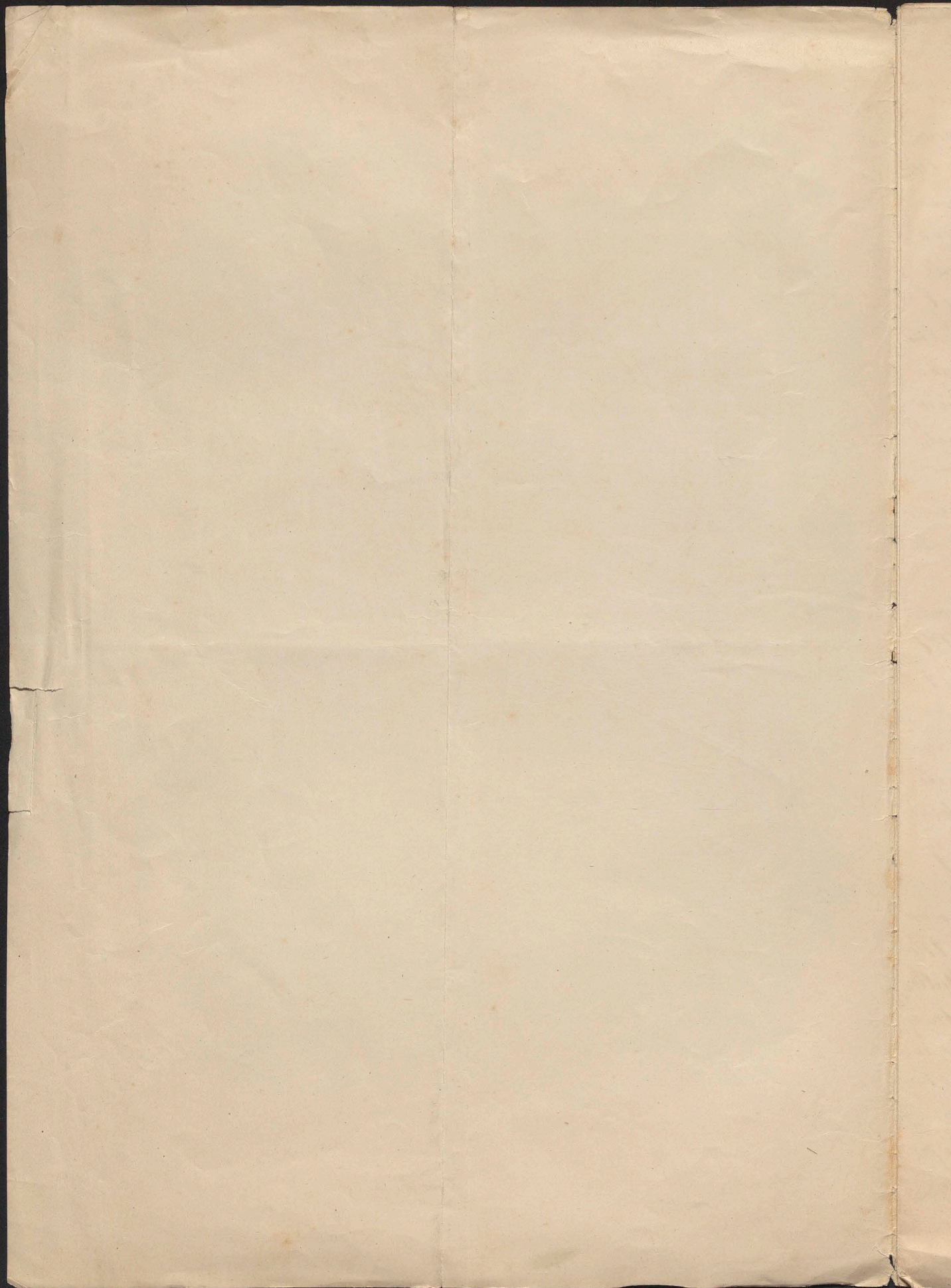
.....



IB / 30 n)

R. v. j. p. h.

71



Dziwagi w sprawie dzierżawy dóbr kubrzy spisane przez Dzię- kawę tych dóbr.

W roku 1858 w pierwszych dniach sierpnia Dzię-
kawca Kubrzy Müller z bankrutowskiej powrocił Dzierkawę,
wyprowadzając nocą i ukradkiem swój dobytek. Nieogłębany
Kubrzy, bo na to czasu nie było, stanął, w biurze b. konsyliarza
Magistrata Pana Gregorowicka do licytacji z drugim współza-
wodziwiciem. Datem więcej, niżli on, a jak się okazało, więcej
o parę set reniów, niżli zbankrutowany Müller - i wziętem
w Dzierkawę Kubrę na 2 1/2 lat niedotrzymanych przez
Müllera. /

Resztą Kubrę w następującym stanie: Folwark
bez ogrodu, bez studni i bez gajów. Trakt publiczny przez
Dzięziń, na którym mogły grać pochodzące z ostatnie-
go pożaru. Dom z dachem zawalonym, oficyny bez dachu.
Wszystkie karczmy zrujnowane. Cierne grunta z natury
mokre, żmłne i kwasne bo nieprzepruszkalne i chociaż
położone na wyżynie takież tam rosnie i pełno na nich
jeriorek. Trawoż skutkuje ledwie lat 3-4. Trzaj-
wiska z Łąką, Baranowska zapuszczona na moczary.
Dzierżawcy Kubrzy, poprzednicy moi, prawie nie upra-
wiali gruntów. Starberek używał paniszkę, gęny do budowy
teatru i w tym celu wzięt Kubrę; Müller miał za ledwie
półmanasie sztuk bydła. Tenże wynajmował chłopom większą
część gruntów za jeden reni od morga rożnej zapłaty - i mo-
wno, że więcej nie były warte, bo zasiany owies ledwie dwa
ziarna dawał. Oprócz tego pola Kubrę nie porzucione są

na kilkadziesiąt parali, i do wielu z nich nie ma zupełnie
żadnego porządku, tak że optacji się muszą korzystać tylko
właścicielom za pozwolenie przejazdu przez ich grunta, aby się
dostać do gruntu skarbowego. Komisyja wyznaczona z tego
żadnego Ausschussu (ówczesnej Rady miejskiej) skonstatowa-
ła przerazający stan tego największego z majątków nale-
żących do miasta. Sam sp. ówczesny burmistrz Throbel
podał mi myśl, abym wziął Kuberę na lat 30, gdyż tylko
tym sposobem skierować w dalszej przyszłości mogłyby mieć
nadzieję odliczenia straty pewnej i znacznej - przewidzianej w pierw-
szych latach tej dzierżawy - a miasto uniknęłoby wielkich
wydatków na naprawę budynków i przystroici janczy do-
stradoch z powodu zmieniających się w lat kilka dzie-
rzawców, którzy ponoszą do reszty dobra bankrutują i nie
dotrzymują kontraktów.

W ówczesnym Ausschussie zasiadało wiele nie narodowców.
Uchwata jego oddania mi Kuberę w dzierżawę na lat 30
miała na celu jedynie interes i dobro miasta, bo nikt
go nie może podejrzewać, aby choćby najmniejszą sympa-
tyczną względem dla mojej osoby wpłynęła na tę uchwałę. Choć-
więc jednak wdzięczną pamięć dla tego Ausschussu, bo w sto-
sunku jego ze mną, obarczył mi delikatności i z delikatnością należą-
cą do wielkocności, którzy znaczną część swego majątku i pracy przegry-
cia w cudzą własność wkładał.

Przyrzeczono mi dzierżawę na lat 30 pod następującymi ra-
unkami: Okres dzierżawy chociaż wynosił carak z półką tzn.
o kilkadziesiąt więcej niżli pisał mi poprzednik Müller,
powiększał się po każdym przesiedleciu o 35 zł. Pratem obowią-
zek wyrestaurowania w ciągu dwóch lat wszystkich budynków, co
biuro budowlane miejskie na zł. 7 tysiący 7000. oszacowało.
Miatem optacji ewentualną, nadwyżkę od sumy podatkowej,
jaką miasto w r. 1855 płać, a ta nadwyżka wynosi obecnie już
400 zł. - W ciągu lat 17 wydatkiem w Kuberę następujące

amelioracyjne czynności bez żadnej konfiguracyj:

1. Wyrestaurowaniem wszytkiego budynku stołowni do kawalerji umowy, a nadobowiązkowo podniawieniem muru niskiego domu na kłopotyżnej.
2. Kwantowaniem dziedzińca, na którym kałużystem ogródek.
3. Ogrodzeniem całej folwarku a osobno sławny przetrzeć na gumno.
4. Zakładaniem grojarni ze studnią kamieniem rembowaną.
5. Zakładaniem części ogrodu angielskiego według planu Bauera.
6. Pomierzaniem i porównaniem wszytkiego pola na ryzy 5 uo morgowe, a tańki na jednamorgowe.
7. Oprzążeniem rowami tany Czekanowskiego, Dobrych, Piotra-
skowic, pod Osirą i Luszczynskiego, a tańki Bara-
nowic, Stawisko i części Szymalowskiej.
8. Postawieniem następujące nowe budynki:

a. strop na wozy, b. strop na oborę, c. stodołę na 20 stłogach
wartości przeszło złr. 2000. d. dwie chaty o drewnianych
promiastach dla folwarcznych parobków. e. kucnię
Oprócz tego przerobieniem dawną stodołę na stajnię dla koni, dając
nową powagę z ławami, stółby i drabiny, - a w tym roku stawian
w mieszkalnym domu nowe podłogi, drzwi i okna.

Liczne są powszechnie okropne złosunki gospodarstwa
we wschodniej części naszej prowincji. Brak raz i ogólna niechęć
właścicieli do karobkowania nie pozwalają gospodarom dokonować
czynności gospodarskich w czasie należytych. Robi się to można, nie
to, co należy. Twie się na wszystkie strony, a sytuować i ta-
tai, to nazywa się u nas gospodarować. Bliźniowi wielkiego
miasta pogarsza jeszcze bardziej te złosunki opłakane. Mniej
swojego stługi za żadne pieniądze niedostanie w kłopoty. W
najpowszechniejszych zatrudnieniach domowych, jak rąbanie drewna,
przymóz wody na potrzeb folwarku, obsługa w stłuchni i przy-
bydle brakuje nieraz u mnie robotników. Powtarzają się od
lat wielkianastu procedura ze stługami jest taka: pod kimś przy-
wleka się do mnie rozmaite i nader podejrzane kłopoty, których
skłamał nie godnie i przyjmuję na stłuch. Kwestycją ciemnoty

wyzystało to światem krawia się i ucieka do robot fabrycznych.
Ubiegają, nieraz dwie i tygodnie podras pełniejszych robot
polowych, a moje kapręgi przewijają, a braku parobków i bo-
gamiarów. Nawet i teraz, kiedy już mam chaty dla konatych
parobków, którzy oprócz pensji dostają ogród i ordynaryę, nawet
i teraz to się powtarza. —

Przed dwoma miesiącami wprowadziłem do Sanockiego
Młku parobków z rodzinami kosztom szesnastu reńskich, a ci
kuchę, cenę dobrze płatnym robotnikiem po cegielniach, powróciłem opuści-
li starą. Po cegielni kładzie się w gospodarstwie kubrykiem tym sposobem,
że porównie na wiosnę wynajmuję właścicielowi na umówioną robo-
tę te tany na pastwisko, które przekładem rotacji w ugor ich mają,
a do których tanów dla mego bliźniego bycia nie ma przystępu,
dalej wyżytkuję po tanach jeziora i małe tęższe, które sam od
kupnego wyposazienia przez przedmiotów ochronię nie byłbym sta-
nie; natomiast dzień najbardziej oddalonych i najgorszych pól kasiewam
owszem na spółkę, dając chłopowi, który wykona na ornak onej ry-
cie wyżytkuje odmowne czynności gospodarstwa polowu kłobu na-
miał kapłaty wpieniażach. —

Wskazując także Podole galicyjskie gospodaruje tym sposobem, że
oddaje robotnikom do zmiru umówioną cenę kłobu.

Otoż ponieważ w Kontraktie moim jest paragraf wbrapiający
mi pod utratę dzierżawy subarendowania Kubry Lj. wprowadzenia
nowego do niej dzierżawy bez wiedzy i pozwolenia miasta, — mekto-
ry p.p. Radni chcą wyżej wymienione wynajęcia i kasiewanie za opłatą
i nieopie nazywać subarendą i chcą poizgnąć je pod rygor odda-
jący mnie samego od prawa do dalszej dzierżawy.

Od lat szesnastu odrywały się zawsze pojedyncze głosy mię-
dy p.p. Radnymi, które prywatnie starały się, innych przekonywać,
że ja z przyczyn wyżej odwołanych tamże Kontrakt i powinieniem
odpaść od dzierżawy.

Wtedy jednak publicznie na Radzie o tem nie występowano,
ani razu nie porastawiano mię urzędownie. Trzymano nademną tę sprawę

ni to zawieszony miech Damoklesa. Na urzędowania b. prezydenta miasta p. Niemiatkowskiego starano się poruszyć tę sprawę. — Pan prezydent zjechał do Kuberky, oglądał ludzyski, objechał pola i urna, że podważane jemu pretensye do mnie nie mają żadnej podstawy, co u mnie sam mi później oświadczył.

Dowiedziałem się teraz, przypadkowo, że Romizya kustracyjna Dobrą władztwa podnieśli tę sprawę na nowo i w tym celu wytoniła ze swego grona osobną Romizję, aby przez proies odebrał mi prawo do dalszej dzierżawy Kuberky.

Wobec Dojczata Chirolii pociąga teraz resztkę korwania owocu. Do polia Kuberka była w stanie upadku nie klaszono się o nią — lecz teraz, kiedy po 19^{tych} latach wielkich z mojej strony nakładów, trópo-
toiu i pracy przyprowadziłem Kuberkę do porządku, kiedy wiele własnym kosztem postawiłem ludzyskich, z których słodko i chata-
py w wartości at. 2700 przed dwoma laty urzędownie miały na własność oddać, teraz warto już postarać się o odebranie Kuberky dla większej korzyści miasta, choćby to miało się stać z najwznowszą karywdą dla dzierżawy.

Sądzę, że nie znalazłby się w naszym społeczeństwie pojedyńczy prywatny właściciel, któryby miał cyniczną odwagę powziąć taką myśl i starać się o jej jurydyczne przeprowadzenie. — A w imieniu zbiorowego właściciela, w imieniu tego miasta, którego pochwaile imię zapisywano w dziejach Polarii od lat pięćdziesiąt, w imieniu tego ciata, które nie na próżno nazywa się moralnem, choć spełniać tak jastrawy, że go bliżej oświecać i mianować nie potrzebuje.

Więc subarendowaniem wywołującym kontrast dzierżawy miałyby być wyznaczenie ugory na pastwisko, na osem tyłto ziemia żyłtuje? Subarendowaniem miałyby być zasiew wieladziściu morgon najgorszego pola na spótkę? A więc subarendowaniem powinno być także, jeśli za wieladziu robocizny, co się wrocz nie u mnie wydarza porwół chłopu wiosną trawę na janiej niedzy; lub gdyby własnemu parobkowi dodać do ordynaryi pół morga ogro-

dużo dogodnemu użytkowaniu. - Takić abrodnie popetnia kharidy dzie-
prawca, a wiadnemu własićielowi nie przychodziło na myśl podciągać
je proć rygor ekspozycji. - Pinez wżytndie lata mozej dżierkawy
dodaje do propinacyi w Siechowic wżytndie prawie pola i tć ni
znajdujące się w Siechowic i Tasielcach. Jeżeli co to mogłoby
się narzynać się subarendę, to odstępuję trzeciemu do wolnego użyt-
kowania znaczniejszą ilość gruntów, to na lat trzech po sobie
następujących i za czynsz pieniężny, a jednak to mi jest dogodnie,
co w §. 14. mego kontraktu znajduje się ustęps.

"Grunta które Wielm. dżierzawa arendarzom pojedynćzych
kharcem dodaje, powstają w takich wypadkach (tj. w razie indem-
nikowania propinacyi) w użytkowaniu Wielm. dżierzawy"

Powiadają, że na tem cierpi gospodarstwo rolne, jeżeli chęć abioru obcyć pola
zabierają. W tym roku wyłiatem sam owśa korey 150 a datem na
kaszew spółkowny morgów 50, a datem dla tego, areby przypowynić so-
bie stomy, gdyż na własne ryzyko tych pół kasiawa nie miałbym
ani możności, ani rachunku. że gospodarstwo może na tem nie cierpi,
dowodzi ilość i stan mego inwentarza. Powiadam obecnie na folwar-
ku kubiary samego bydła rogatego sztuk 140. Pinez wiele lat
zakupywałem w Byggidlach, w szpitalu powiatowym wżytndie
stomę ze siennej młoty na podściadkę. Podczas zimy kupuję znacz-
ną ilość młoty i grysza dla bydła w tym roku np. za rub. 1000.

Ważę mi się, że to ostatnie wynagradza ubytek Wilkumastu fur-
stomy wżytndie przez spółkowników. Powiadają także, że planie
kubry na spółkę ułatwia chłopowi stopniowe nabywanie się
w grunta Dworskie. Najprawnić oświadczam, że nigdy rok po
roku tej samej ryzy i z tym samym współwładem nie kasiawa-
łem i nigdy nie wydarzyło się aby współwład moim gruntem
graniczył ryzą kasiang na współwład. A jeżeli nabywanie się jest
w kubiary ogólnie możliwem, to z innych przyczyn, a mianowicie, że
grunta kubiarskie rozdzielone są na wielkć kresieć kharatńon,
z których kharidy otworony gruntami własićian, powtore, że na próżno
czekam od lat Wilkumastu, aby zrobiono przemiar gruntów, odgraniczono

je kupami i oddano mi te grunta partycznie i uwiedownie, a co przyrzu-
kano dotychczas oraz w pierwszych latach mojej dzierżawy, a dotąd
niedotowano. Głosem także niektórzy, że Kuberę trzymam za bencen
a miasto wypuszcza mi te dobra na lat 30 najniekorzystniejszy
wzrost interes. Powołując muszę raz jeszcze, że o powrocie dzierżawy
płaćm na Kuberę o kilka set tysięcy więcej, niżeli płaćm mój po-
przednik, który abans trzymał i uiszczał; że czynsz mój dzierżawny wzrasta
się o lat 6; że w restauracy budynków, budynki nowe i inne amelio-
ruje włożyłem dotąd wielokrotnie tysięcy które przypadły na korzyść
miasta. Od czasu jak trzymam Kuberę miasto nie włożyło ani cen-
ta dla niej. Jeżeli potrzebuje chleba do opłaty, lub innego materiału
dla stawianych przemennie budynków, kupuje je za gotowe pieniądze
w lasach miejskich. - Później głosem niektórzy, że miasto nie ma
żadnych dochodów z Kuberę, owzem dopłaca nawet do niej. Tak
nie jest. Miasto płaćm na Kuberę wraz z jej lasami tylko ma-
ximum podatku wilości złr. 2227 ct. 47 stosownie do S. 7.
Konstytucji a wzięcie od tej sumy ja opłacam, pobiera zaś
odemnie obecnie czynszu 2730 zaś od roku 1879 ma pobie-
rać 3045 złr. a z roztaniem presiolecie dzierżawy tj. od
1875 będzie pobierał 3300 złr. - a opłat tego wymaga
miasto na podniesieniu wartości folwarku Kuberę przez moje
wstądy amelioracyjne nie konfliktowne i na zastawny już po-
datku z od lasów.

Od dawnych lat prowadzę dokładne rejestra gospodarstwa
i rachunki władowe jestem w możności podać cyfrę wynaraję-
janiemi są te cyfry, których mi narodziła, i dla których
chcieliby mnie starym, byle miasta wozysci
przywrócić.

W pierwszych trzech latach czynsz mój dzierżawny takżem
z kosztami administracyi gospodarstwa wynosił równie 6-7 tysięcy
złr. dochody moje krakto że Kuberę były narkupujące:

w roku	1858	-	zł.	aw.	3366
"	"	1859	-	"	4184
"	"	1860	-	"	4659
"	"	1861	-	"	6019
"	"	1862	-	"	6564
"	"	1863	-	"	5795
"	"	1864	-	"	6858
"	"	1865	-	"	5896
"	"	1866	-	"	7866

w roku wsi. Dopiero dziewiątym miałem 800 zł. czystego zysku a moje władzy i prace a przez wszystkie poprzednie lata, dochodziłem prosto tysiący rocznie. W ostatnich kilku latach przy rozstrzeżeniu mego gospodarstwa nabiałowego powiększyły się i wydatki administracyjne, które wraz z podniesionym cennikiem drożdżowym i znaczną nadwyżką podatkową, wynoszą teraz około 10000 zł. Dochody zaś moje wrosły na 12 do 15 tysięcy złotych. Mam więc teraz od 2-3 tysięcy zysku. Czy to za wiele za 17 lat pracy, nakładów i strat?

S.p. czuły karmiciel miasta Kröbel mówił raz do mnie: „O ile cię karmię, biedaczko, pan traci! Dochodził przez pierwszych lat 15 a w drugich latach 15 biedaczko miał czas odbijać się.” Spełniła się pierwsza część przepowiedni, ale S.p. Kröbel nie przeczuwał, że po latach 15 znajdzie się bieda, która starać się będą o wyrzucenie mnie z dzierżawy i będa, mnie traktować, jak owego Skillerowskiego młynarza.

Myślę, że bardzo łatwo by sądzić, że te niewielkie terakmij. Sie zyski przynosi mi bezpośrednio sama dzierżawa. Wyższe te ciężyły wydzierżmie z mego przemysłu nabiałowego, który prowadziłem przez lat pięćnaście prawie, tem obecnie na skalę dotychczas miłego a osłabiony Luowa nie przetrzymam, a przemysł ten nie jest przywiązany do gruntu karmię, lecz tylko do mojej osoby.

Opuszczając karmię przenieść mogę ten mój handel i mój klientelę do każdego innego majątku znajdującego się w okolicy.

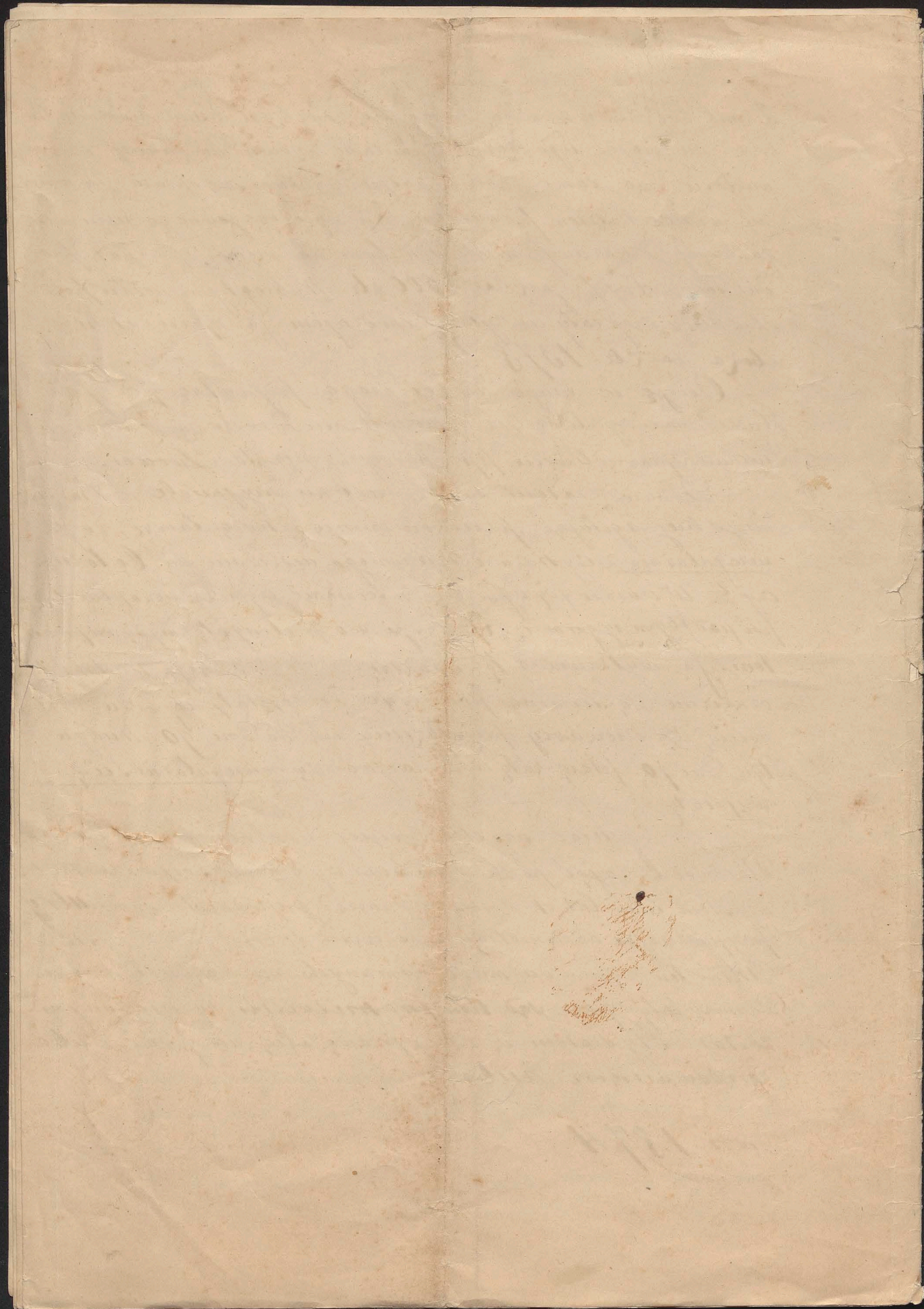
2 mil ode Lwowa, albo mogę ją oddać komu innemu. Już
brzo nie mając tego prawa spadłaby anowu do dawnej swojej
wartości, bo same rolne gospodarstwo nie opłaca się u niej,
nie awraia nasion produktowi. Nie było ani jednego roku mia-
ga mojej dzierzawy, w którym bym za więcej sprzedał pro-
duktów rolnych jak za 2500 złr. Wziętym rokiem pod-
czas kiedy kraj cały cierpiał się wdrażam ją sprzedać
zboża za złr. 1378!

Oddaje te moje uwagi drogą prywatną pod sąd
ludzi mnie szczerliwych, a w szczególności odnoszę się z niemi do
sprawiedliwości pp. Radnych miasta Lwowa.

Dowiedziałem się, że mi nieprzyjacieł w Radzie
miejscowej agitując przeciwko mnie głosił, że ja
nieregularnie z czynszu dzierzawnego uiszczałem się. Co to ma-
czy? W zasadzie gdy bym raz w terminie czynszu niezapłacił
podpadłbym rygorowi eksposycji, a o prolongacie nigdy nieprosił.
Toni. Ja wy tłumaczę tę zagadkę. — W S. 3. mego kontraktu
oznaczone są terminy potrójne do zapłaty czynszu z wol-
nością dla dzierzawcy przyśpieszenia ich do dni 90. Między
tych dni 90 płać raty! To nazywa się nieregularnością
zapłaty.

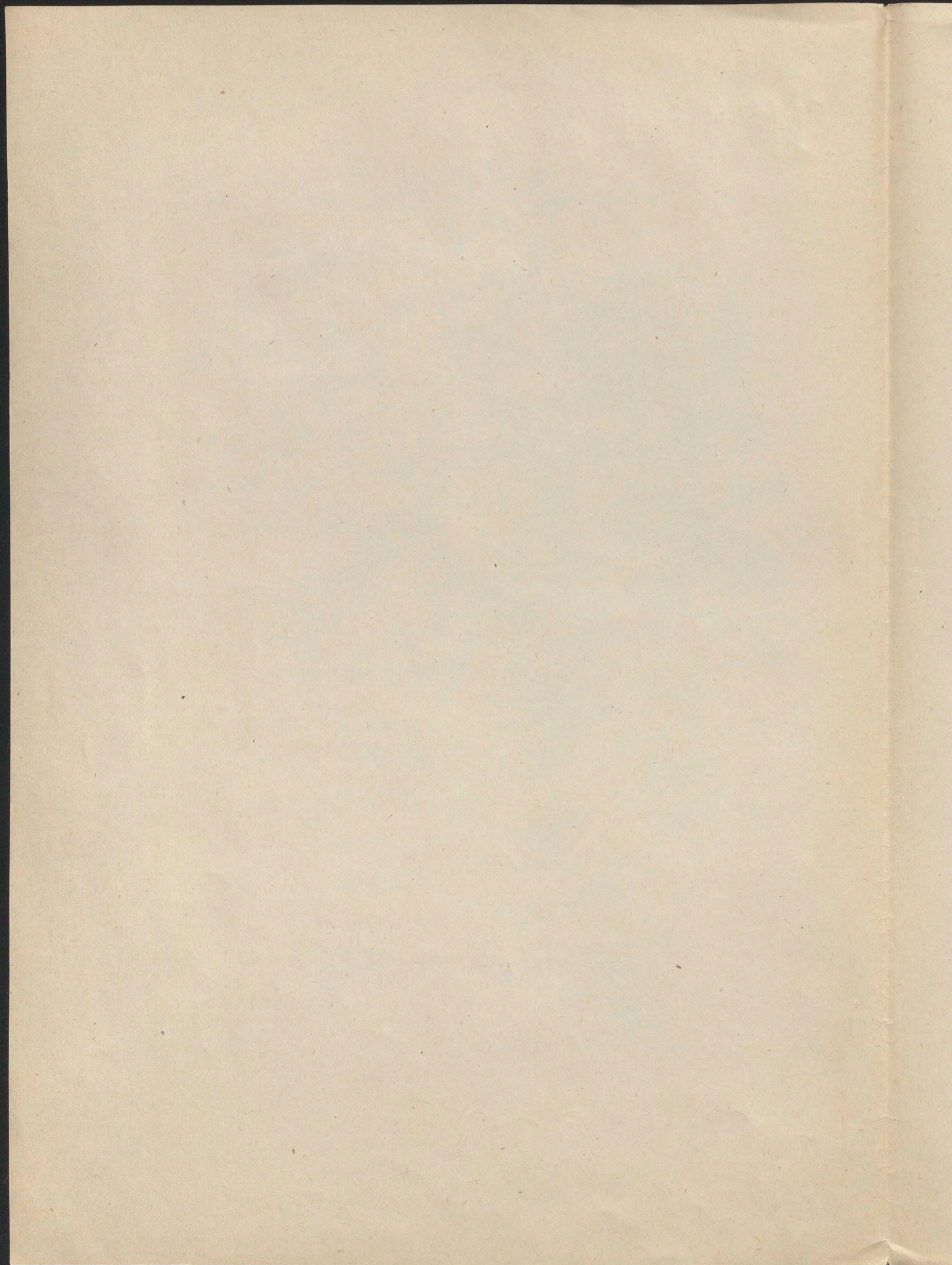
Chciał uzyskać więcej swobodnego czasu
dla moich zajęć po za obrębem czynności gospodarskich,
należało temu lat 4 w umowę o arząd gospodarstwa w Kuberzy
przyпускаjąc administratora do części sprzedawanych wyrostów.
Wład ten z powodu niedotrzymanych mi warunków, przed
dwoma laty przez sąd kompromisarski rozwiązany,
został. Stąd zatem i o tę sprawę chcą nazywać suba-
rendowaniem Kuberzy.

w r. 1874



I / B / 30 a / r)

[1846]



Stranowny Leszku!

Moje pioski Salomona, które swoim imieniem ozdobić
porzuciłeś z bogostawieństwem ojcowiskiem, odsyłam, i
ty jako jeden z wyższych naszych kapitanów przystępnaj
ja swoją ręką. Wypycham te pierwotne dzieła na
dobrą iść na stałe, niech stają na przewodnika
całym legionom poematów z którymi ciężarny jestem.
Ty Kochany Leszku jak dotąd tak i nadal zachowaj
mi swoją przyjaźń — bądź mi doradcą — O! bo jakby
mi brakło Ciebie nie jeden ptak poroniłbym, a inne
wysityby na świat słabe i kartowate.
Ponieważ nie jestem ani wielkim gramatykiem ani
wielkim krawcą, na komach i dwukropkach, bądź
taskaw przejrzyj tego mądrego Salomona, co pomimo
całej swojej mądrości i znajomości świata na
pewno dużo błędów gramatykalnych ~~przebiega~~ „ka”
wiera. Jesliby Ci ta nudna praca nie była na
rękę, uprosi odemnie Augusta żeby się chciał tą
korektą zatrudnić, a ja Wam przyrzekam napisać
się między prenumeratorów Deszkiewicza. —
Chciebys się zdało na ryty te pioski przepisać,
to muszę jeszcze się Tobie naprzydkać, abys je
oddal znajomemu Ci studentowi, a ja będąc
wkrótce we Lwowie, zapłacę mu za odpiśnięcie,
niech tylko nie nie zmienna ani w formie arku-
szów, ani w rozkładzie pioski, bo zrytybym

sobie, aby były tak drukowane jak ja je opisa-
łem — Berwin'skiego Ci nie odczytam bojąc
się powiekszyć go postać — Gdybyś mi książkę
swoją chciał donieść, czy będziesz w tych czasach
w Winnickach, to bym przyleciał wieczerą do
ciebie i odwiedził pokrzywane książki i przepro-
sił za moje złecenia i wystawił moją cześć
stał Cię. —

O! gdyby mi Bóg pozwolił wystąpić kiedyś z
drukiem, żeby jakąś wartość posiadało, na
jego korzyść śmiały potoczyłbym Twoje imię
nie brak, kiedy nie mając nie lepszego, sta
okazania mojej wdzięczności muszę Ci tę
ramotę ofiarować —

Pozdrawiam Cię jako
Przyjaciela dożył

Worel

Lubra — Piątek —

opisa
boja
eki
ach
do
wo
sai

na
mie
sta

ry

by m.



William Portkewski.
Netherbury Street

TB/300



80
Mając od młodego czasu sposobność widywania cześniej
syna Pańskiego Kornela a przytym uwazając jego zdolności
i porównania jego widoków. Kiedy mi nareszcie nie tał mi wrozić
domowych stosunków i cierpięcy sercem opowiadał o kamieniach
jakkie Państwo z nim mać na przyszłość, osmielał się widzieć
Lajbowa takownie uwaga moich i mojego sposobu widzenia
~~nie wglądać~~ nie było aby się niekiedy do ich postanowień
lecz abym dał temu młodemu orłowi doświadczyć jego rywalizacji
Państwa z a zarażeniem Państwa przykroć o stracunku
i sprzyjania rywalizacji jestem dla całego ich domu.
Przedewszystkim zaś muszę Pana uprzedzić iż nie należy do tych gło-
szących które świat cały widzi w barwach idealnych zapowiadając
rywalizacji i doświadczeń potrzeb i potrzebę, owym erudytem, może do brze-
literatura wkradła się namyślnie nie tylko nie przytym, któryś nie tylko
nie jest widanie zapewne przypłoci i którego nawet dać się mać, ale
należy potraczać, jest i ty się nie przytym, któryś nie tylko, ale
ponimo tego jej porażenie i wydrwać zobrażonym, któryś nie tylko, ale
drugi raz, któryś nie tylko, ale i silnego wewnętrznie popędu, któryś nie tylko, ale
zaburzenia, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
synowi państwa, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
nie obojętna troskliwość, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
zaburzenia. Nie kierunek, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
przyrodzonych swych zdolności i nabytych z nauk wyobrażeń, któryś nie tylko, ale
się ber, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
kierunku, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
podobne słabości, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
staje się doabnym do oregony, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
nieodabnym do niego, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
należy, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
czyja niewinna przypadek, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
młotem zdolności, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
należy, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
jego wymaga, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
popęd gwałtowny, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
nie, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
gniewa, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
władza, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
nie lepiej, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
jego nieprzebieżność, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
się, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
srymi radziliśmy, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
których chwycić, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
dla tego czasu, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
czyje różni, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
Różności, któryś nie tylko, ale i powstanie, któryś nie tylko, ale
dobra

Przez ojczyznę. Wszakże byle poświęcamy dla niej bezładnych oraz
bitych Koryci, poświęcamy je, krew i życia dzieci naszych, a nie chcemy
li byśmy poświęcić ich wolności? Przecież Pan nie chce podchlebiać
i te kwadraty się zgodzić z charakterem moim, ale według do-
tych oradowych moich postarzeń awaram w synu Pańskim nieprze-
nie najmniejszego talenta, może nawet bardzo przyrętej chwały, roz-
winiętych rodziny i ~~narod~~ narodu. Przywrócić tylko ołtarze orylim
saw nie był kamienioną, ale nie odbieramy mu tego czym go obdar-
za opactwem, wie ona najlepiej do czego ludzi przetrwać i ja-
kimi drogami ich prowadzić. Nie mogę tu także porównać
godna wcale Rycha, uległość dla nieprzytomnych, nawet roz-
sew i umiarkowanie i jalliem i mi syn Pański opowiadał o spre-
nosy ich zannarom i jego dotychczasowym zamiarom, ta racja serca
i słabość ucnie synowickich ujęta, mniej więcej jall wryp-
ordoby umytku i wmoim synie takich sobie zycie
Nie smiem się dalej wciąć, w postanowienie Pańskie i Jego
plany ucyntem jwi wryp- do czego wymagał po mnie słowności
i nie obojętna rybrliwość. Chciej Pan przebaczyć jeżeli oradowa-
nie do swojej mędratości się niechy, a ja ras pacy jestem i z co Rycha
Pan uradowe wrotopności swojej będzie ta kawie zgodne roz-
tadkiem i ucieciwością, prawego obywatela i Ojca.

Donajm brzo Lecha Bochenkiego do Wyższej

Leszek Berkowski do rodziców Kornela Ujejskiego.

Mając od niejakiego czasu sposobność widywania częściej syna Pańskiego Kornela a przytym uważania jego zdolności i poznania jego widoków, kiedy nareszcie nie tał mi swoich domowych stosunków i z cierpiącym sercem opowiadał o zamiarach jakie Państwo z nim macie na przyszłość, ośmielałem się udzielić Państwu listownie uwag moich i mojego sposobu widzenia, nie przeto abym się mieszał do Ich postanowień, lecz abym dał temu młodemu człowiekowi dowód mojej życzliwości a zarazem Państwa przekonania o szacunku i sprzyjaniu z jakim jestem dla całego Ich domu.

Przedewszystkiem zaś muszę Pana uprzedzić iż nie należę do tych gorących, które świat cały widzą w barwach idealnych zapoznając rzeczywistość istotnych potrzeb i położań, owszem czuję aż nadto dobrze, że literatura w kraju naszym nietylko nie przynosi korzyści, nie tylko nie jest w stanie zapewnić przyszłości i lichego nawet dać utrzymania, ale nadto połączona jest z tysiącznemi przykreściami, tak dalece iż aby się pomimo tego jej poświęcić i wytrwać w obranym zawodzie potrzeba nadzwyczajnej rezygnacyi i silnego wewnętrznego popędu, którego jest naturalną skazówką naszego przeznaczenia. Powtarzałem to i powtarzam zawsze synowi pańskiemu i uznaję w tym zdrowy rozsądek Pański i prawdziwie ojcowską troskliwość żeś go nakłaniał do innych, praktyczniejszych zatrudnień. Ale kierunek, jaki raz dusza ludzka weźmie wskutek przyrodzonych swoich zdolności i nabytych z nauk wyobrażeń nie da się bez niebezpieczeństwa odrazu odwrócić i zwichnąć, złamanie tego kierunku pociąga za sobą najczęściej fixacyę, melancholię i tym podobne słabości nawet cielesne, tak dalece iż człowiek nietylko nie staje się zdatnym do czegośmy go usposobić chcieli, ale nadto staje się niezdatnym do niczego. Uważać zatem należy aby ze zbytnej troskliwości o przyszłe dobro nie stać się przyczyną niewinną przyszłego nieszczęścia. Syn Pański jeszcze bardzo jest młodym, zdolności jakimi obdarzyła go przyroda a jakie dotychczasowe

nauki bardziej jeszcze wzbudziły, czynią go niespokojném, dusza jego wymaga dalszego swojego kształcenia i rozwijania, jest to popęd gwałtowny jaki jej nadała natura i dotychczasowe wychowanie, - aby się oprzeć tej sile on sam jest za słaby, cała jego chęć ulegnienia widokom i woli rodziców nic tu nie może, byłoby to wprowadzanie sprzeczność i niezgodę w jego własną istotę wewnętrzną. Nie lepiej jest zostawić jeszcze parę lat czasu aby się umysł jego nieprzeszkodzenie rozwinął i uspokoił przestanie się zdolniejszym pogodzić swoje ulubione zajęcia z praktyczniejszymi zatrudnieniami, to jest z takimi które chleb dają, a których chwycić się każe późniejsza rozwaga i oględność. Dwa lata czasu nie mogą Panu w zamysłać Jego tak wielkiej czynić różnicy abyś jej nie mógł poświęcić dla spokojności swojej, dla spokojności syna a może i dla dobra ojczyzny. Wszakże tyle poświęcamy dla niej bez żadnych osobistych korzyści, poświęcamy jej krew i życie dzieciom naszych a nie chcielibyśmy poświęcić ich zdolności? Wierz mi Pan że nie chcę podchlebiać i że nie zgadzałoby się zwodzenie z charakterem mojem, ale według dotychczasowych moich postrzeżeń uważam w synu Pańskim niepospolite talenta, może nawet zarody przyszłej chluby rodziców, zaszczytu rodziny i narodu. Przyszłość to tylko okaże czyli sam nie był zwiedziony, ale nie odbierajmy mu tego czym go obdarzyła Opatrzność; wie ona najlepiej do czego ludzi przeznacza i jakimi drogami ich prowadzi. - Nie mogę tu także pominąć godną wszelkich zaleceń uległość dla nieprzytomnych nawet rodziców i umiarkowanie z jakim mi syn pański opowiadał o sprzeczności Ich zamiarów z jego dotychczasowymi zamiarami, - ta zacność serca i szlachetność uczuć synowskich ujęła mnie więcej jak wszystkie ozdoby umysłu i w moim synie takich sobie życzę. -

Nie śmiem się dalej wciskać w postanowienia pańskie i Jego plany. Uczyliem już wszystko czego wymagała po mnie słuszność i nieobojętna życzliwość. Chciej Pan przebaczyć, jeżeli osądzisz że nie do swojej mieszkam

się rzeczy, a ja zaś pewny jestem iż cokolwiek Pan uradzisz w roztropności swojej, będzie to zawsze zgodne z rozsądkiem i uczciwością prawego obywatela i Ojca.-

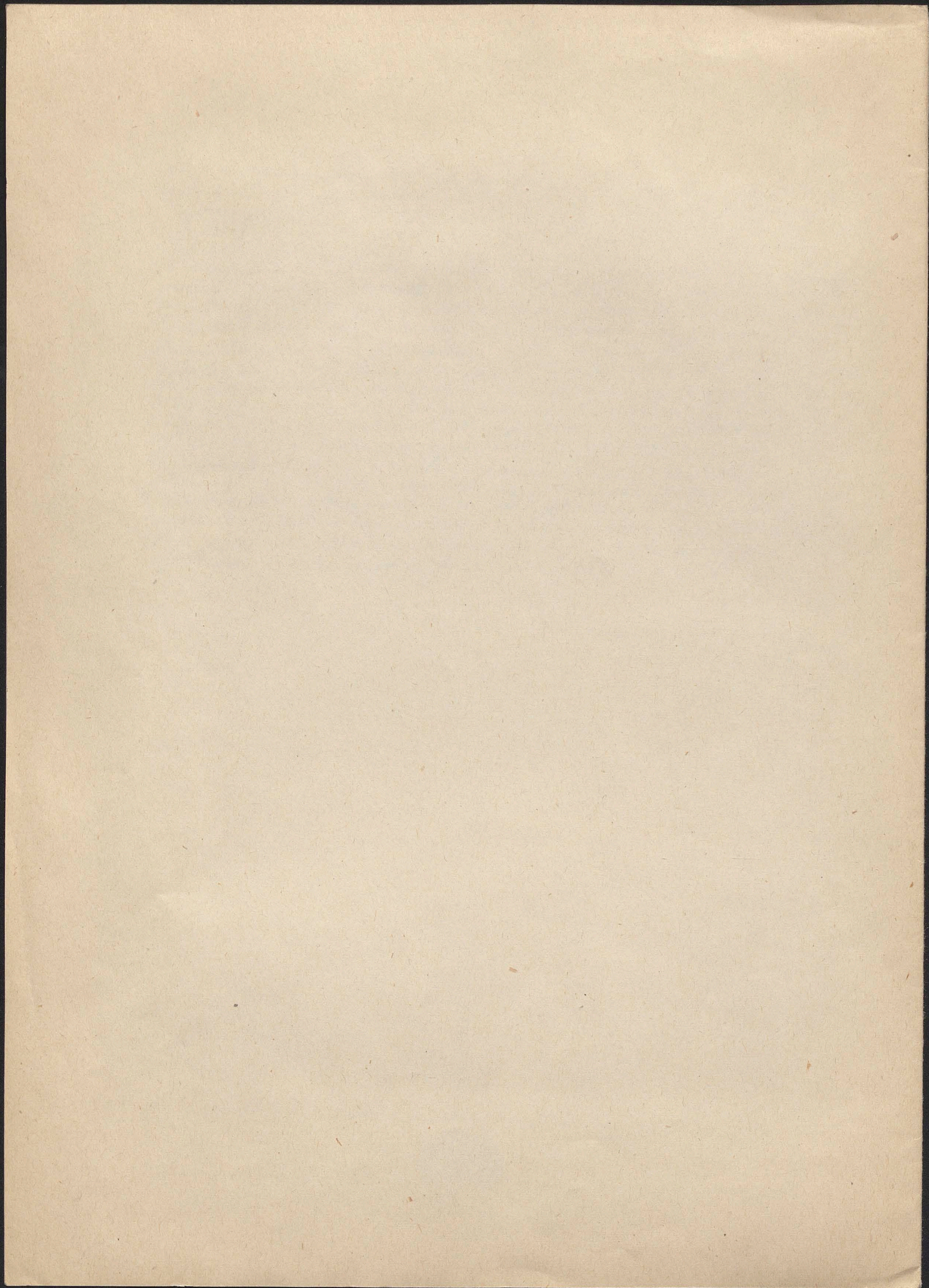
Uw.: Urywek ten, bez tytułu i podpisu pisany pismem Leszka Borkowskiego, jest prawdopodobnie brulionem listu jego do ojca Kornela Ujejskiego, jaki, wzgl odpis jego, dał Kornelowi Leszek. /Być może że redagowany wspólnie/. Oryginał w archiwum medycznym.-

THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS

CHICAGO, ILLINOIS

1900

THE UNIVERSITY OF CHICAGO PRESS
CHICAGO, ILLINOIS
1900



84
Kopie des Briefes
an den P. v. d. M.
an den P. v. d. M.
an den P. v. d. M.

Dr. Ludwig Holbner
O. Leon Paul

Kochany Ludwiku!

czyć się z moją żoną - aż do czasu].....

Szukam kąta dla siebie i dla Tania - i w tem możesz mi być kochany Ludwiku pomocnym. Zobacz się z Pawlikowskim; jeżeli go niema we Lwowie, dojedź do niego - (takiej sprawy nie można listem załatwić.) Spytaj go czy może mi ofiarować w Medyce jaką osobną izdebkę może przy którymś budynku oranżeryjnym [i skromny wikt dla mnie i dla mego dziecka. Nie jestem całkiem bez funduszków; na wszystkie inne drobne potrzeby wystarczą mi one, a nawet i wikt (jeśli by to było z dogodnością dla Mieczysława) mógłbym sam najmować u któregoś z jego officialistów.]

Wiele względów ciągnie mnie do Medyki, - najprzód towarzystwo z wyższym człowiekiem, którego pokochałem a który także nie ^{jest} bez przyjaznego uczucia dla mnie - potem ogród i bibliotekę - a najbardziej wielka russowska śródza samotności, którą jedynie w okolicy całkiem mi nieznanej znaleźć mogę.....

.....

24-go czerwca kończy się moja dzierżawa - na kilka tygodni przed tym terminem muszę już wiedzieć gdzie się obrócę.. O szybkie rozwiązanie podanej Ci kwestyi, bardzo Cię proszę. Spieszaj, spieszaj, niech syn człowieczy wie już o tym kamieniu na którym ma głowę złożyć. -

Ściskam Cię serdecznie i czekam, czekam, czekam na odpowiedź

..... Twój szczerzy przyjaciel

..... KUjejski

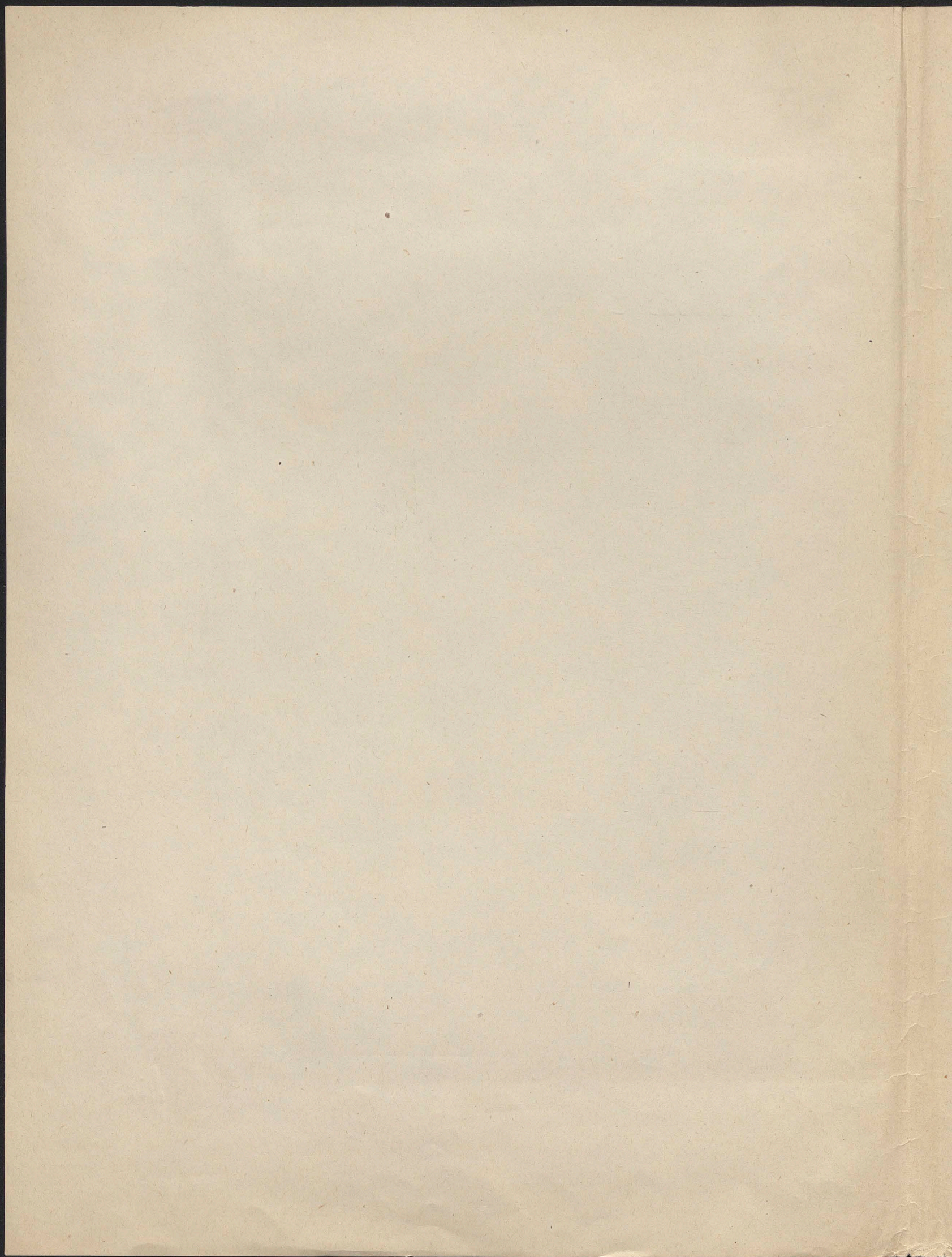
Podlipce 24/5 57.-

.....

7

TB / 30 t)

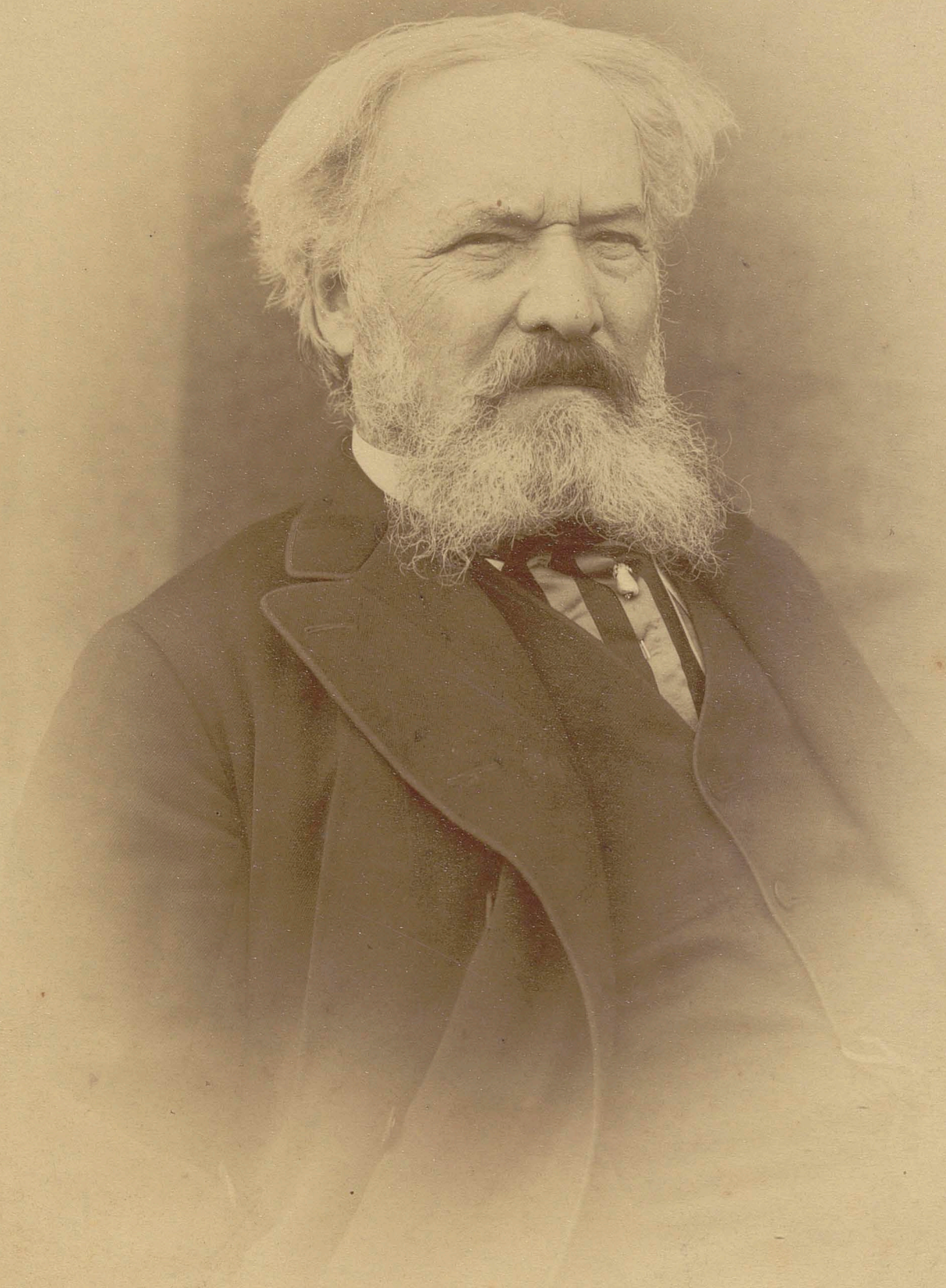
6 fotografii



Kornel Wysocki
w półnym wien

~~1/2~~

7 cm





Kornel Ujedy
wycen 500 sztuk piór
soloncu na Stordie w
wresniu r. 1892.

zajavil poradil cune

88

mladw

k nále du'

7 cur

Kornel Vychi

Modelavna z nashy

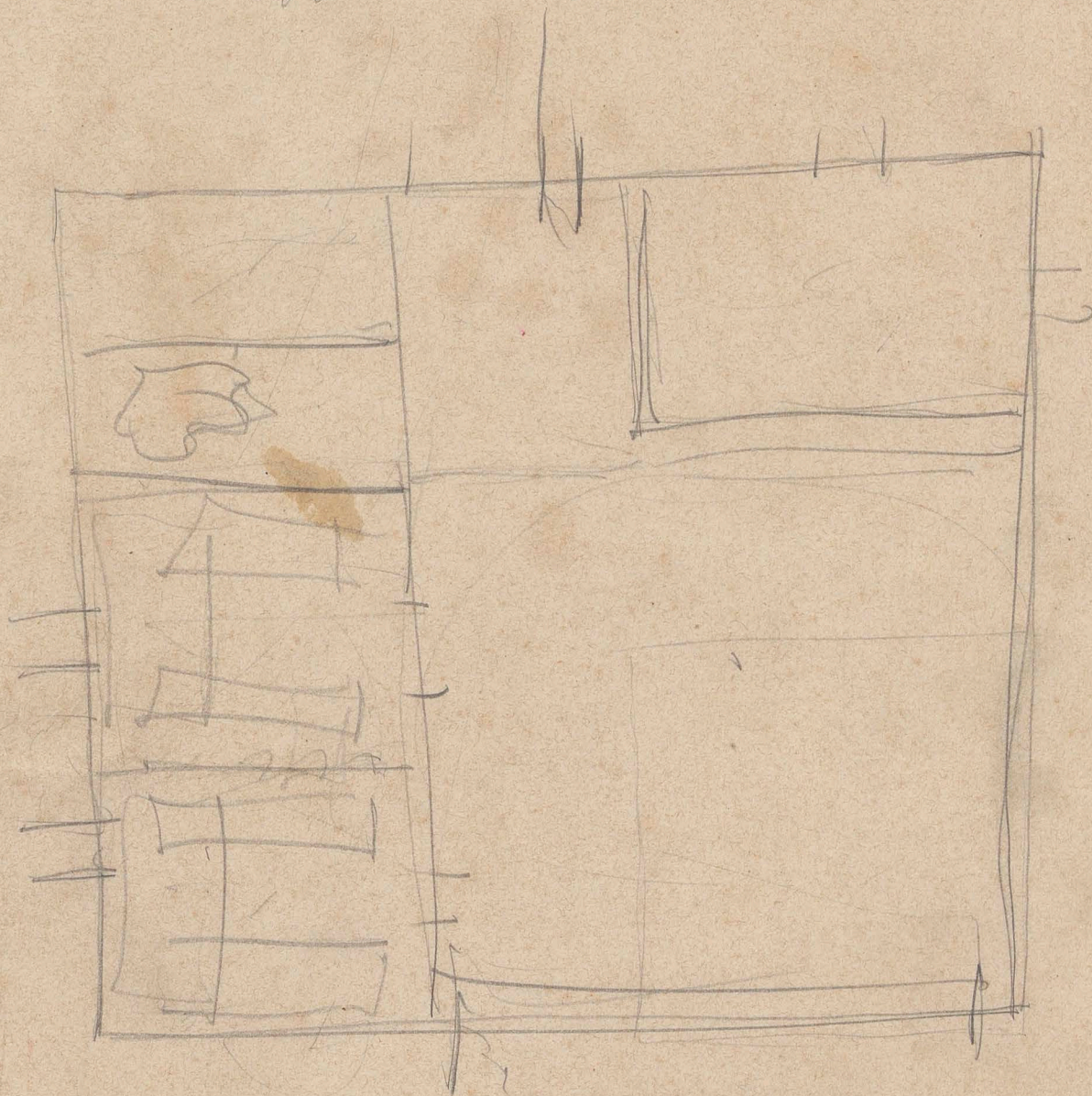
Wreka Storducha



~~Wizownia Ojca Porucznika Ujejskiego - Erarna~~

XXXX

77



1500

Erarna Ujejski

1000
1000
1000



<

7 an.

>

P. d. Mspotereny



Śrób Kornela Ujejskiego
w Piotrowie
sob. 2015ta 4 r. 1916.



Brama cmentarna
w Pawłowie.
Fot. zdjęta w r. 1916.

Fotografie szbrojowi
A. p. Gromela Wjejskiego

obecnie w posiadaniu
jego bratanka
Stanisława z Ruzniewa Wjejskiego
w Łaciszu

w powiecie Husiatyńskim
na Podolu.

1835
218

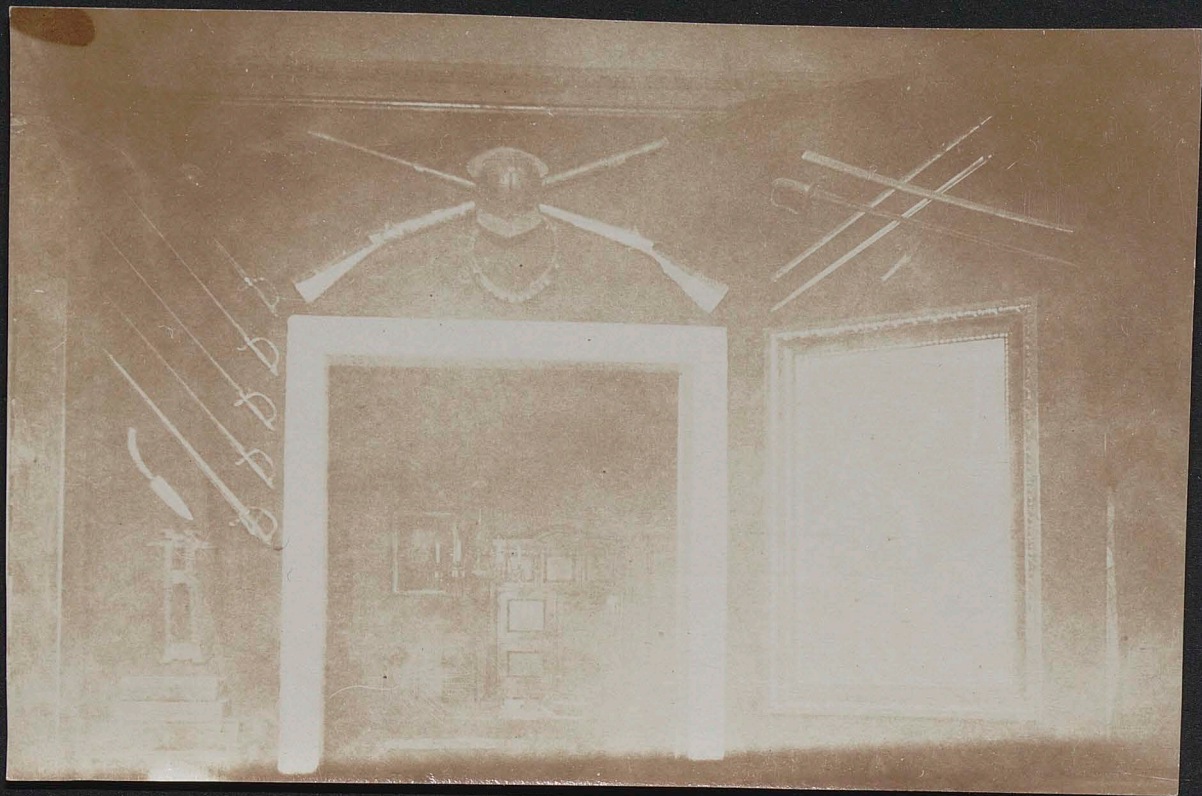
92

1336



~~1389~~
218 a

93



~~1340~~

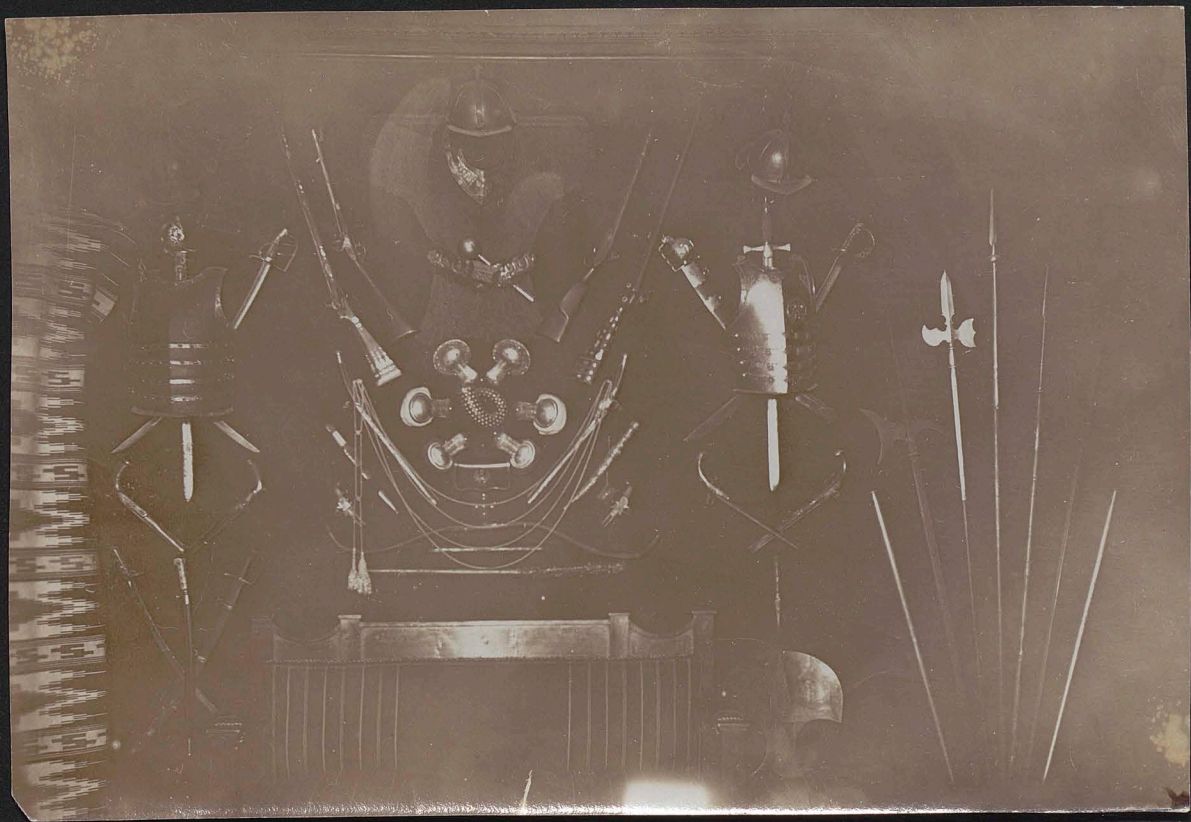
218.6

94

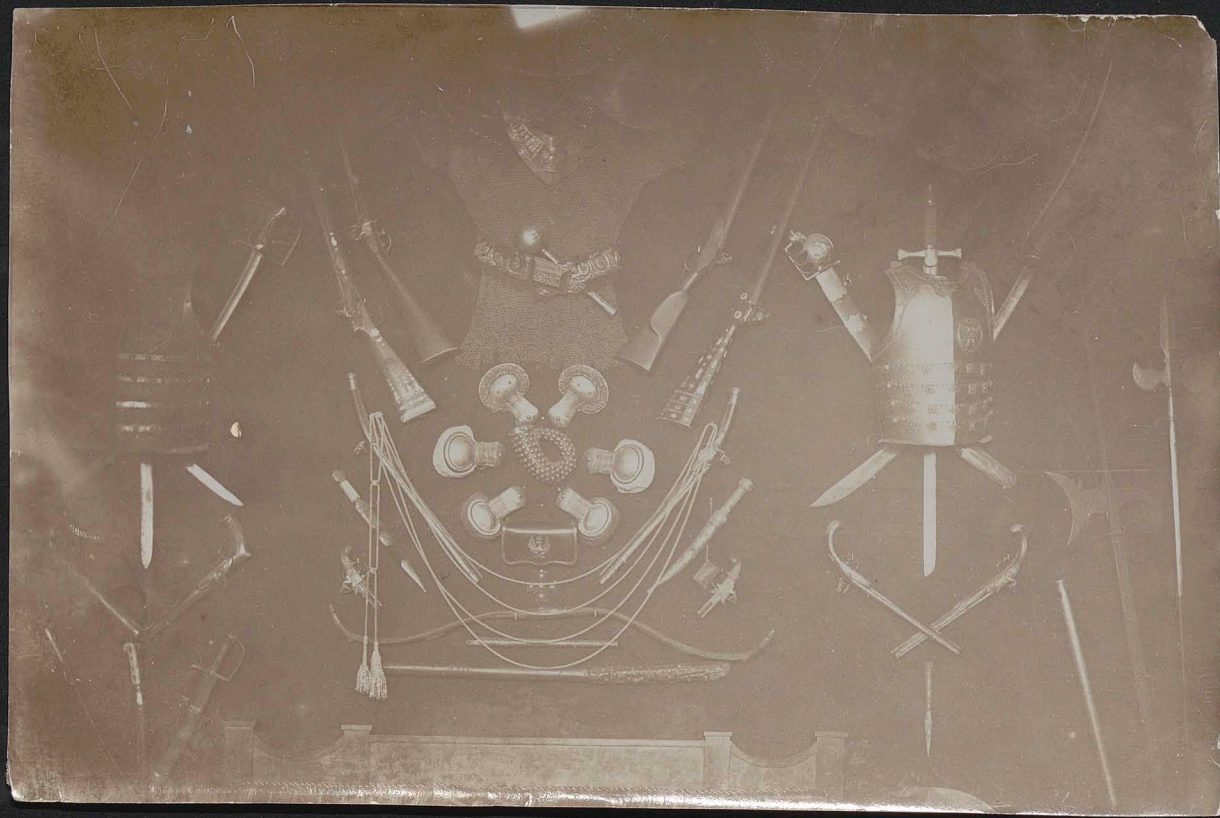


1341
(2180)

95



Fotografia zbiorowi
s. p. Kornela Ujejskiego
obecnie o posiadaniu Jego bratanka Stanisława
z Kupniewa Ujejskiego
w Racisku
w powiecie husiatyńskim
na Podolu.



~~1337~~

97



1338



